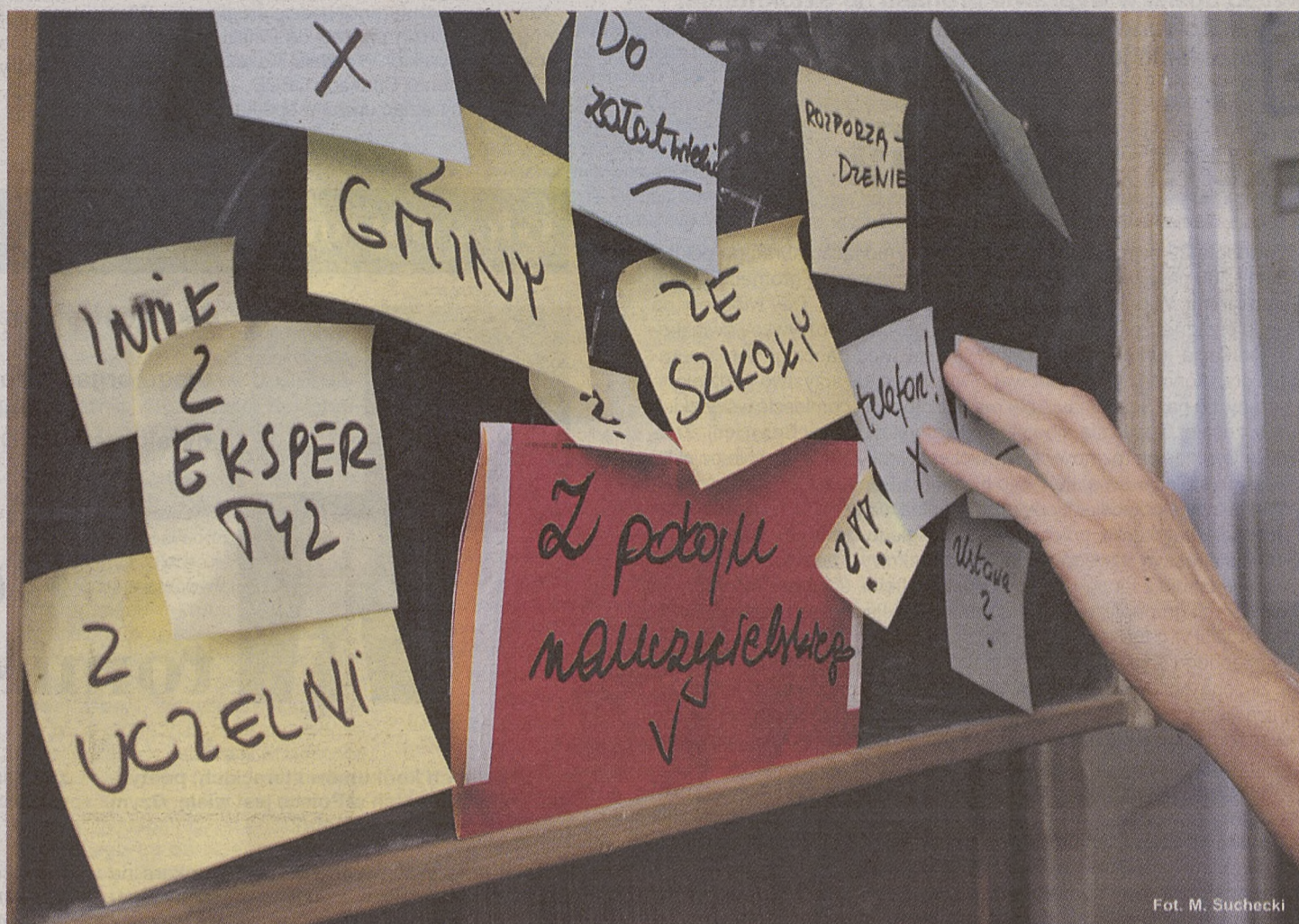


Niezbędnik nowego ministra

Każda nowa ekipa rządowa, a zwłaszcza z przełomu politycznego, ma swoją wizję oświaty i zawsze deklaruje chęć dokonania zmian re- lub ewolucyjnych. Zanim jednak to nastąpi, podchodząc do rzeczy pragmatycznie, należałoby się zapoznać z programami poprzedników, których nie zdążyli wcielić w życie. Być może na szczęście, ale są tam też całkiem niezłe pomysły, z których można w przyszłości skorzystać. Dziś jednak, nie tracąc czasu, należałoby najpierw uporządkować wiele spraw w trzech segmentach edukacji – nauczania, organizacji i systemu oświaty oraz statusu zawodowego nauczycieli – które utrudniają lub czynią niemożliwym optymalne funkcjonowanie szkoły. To powoduje, że nauczanie nie jest tak efektywne, jak byśmy tego oczekiwali. Podnoszenie standardów trwa permanentnie w każdej dziedzinie życia. Nie może także omijać oświaty.



Fot. M. Suchecki

Popisowe negocjacje

Na początku września br. wśród konkurujących o głosy wyborców partii przeprowadziliśmy ankietę dotyczącą programów edukacyjnych. Jak nietrudno zgadnąć, dla wszystkich liczących się partii politycznych kwestie te były bardzo ważne, a nawet najważniejsze. Lepsza edukacja to mądrzejsza młodzież, a mądrzejsza młodzież to świetlana przyszłość kraju i narodu – przekonywali politycy z lewa i z prawa. Słuchając tych deklaracji, chciało się wierzyć, że tym razem to coś więcej niż wyborcze gadanie. Czytając partyjne programy, chciało się zapomnieć o tym, że partie tworzą je po to, aby wygrać, ale nie po to wygrywają, aby je realizować. Jednym słowem miało się ochotę wbrew doświadczeniu, intuicji, wiedzy zdroworozsądkowej i naukowej poważnie potraktować zapewnienia polityków.

Minęło kilka tygodni, w czasie których odbyły się wybory parlamentarne oraz dwie tury wyborów prezydenckich. Blaskiem promiennym zaświtała IV RP. Dopelnili się czas i przychodzi przedwyborcze nadzieje zmierzyć z powyborczą rzeczywistością.

Poniedziałek: Rozpoczynają się negocjacje. Partnerzy powołują osiem zespołów tematycznych, które mają wspólnie pracować nad programem przyszłego rządu. Ze-

społy obejmują wszystko: podatki, bezpieczeństwo, administrację, służbę zdrowia, mieszkalnictwo, rozwój, a nawet legislację. Wszystko, tylko nie edukację. Czyżby pomysły Platformy oraz PiS-u na edukację się nie różniły? To raczej nie tak, skoro pamiętamy, że choćby w kwestii odpłatności za studia lub bonów edukacyjnych, stanowiska obu partii były odmienne. Może po prostu zabrakło ludzi albo czasu. Przecież nie dobrej woli!

Wtorek: Ranek – targi i licytacje. Prawo i Sprawiedliwość ogłasza listę resortów, na których obsadzeniu mu nie zależy. Tym razem wśród ośmiu resortów zaproponowanych „przyjaciółom z Platformy” nietrudno znaleźć resort edukacji. Co na to Platforma? Liderzy PO krzywią się, jakby dostali kosh zgnitych jaj. W następnym ruchu PO próbuje oddać „przyjaciółom z PiS” zaproponowane ministerstwa i wziąć inne. „Przyjaciele z PiS” nie chcą nawet o tym słyszeć. Wieczór – szarpanina i przepychanki.

Środa: Kwestia programu edukacyjnego, a nawet obsady resortu ginie wśród zgietku wokół wyboru marszałka Sejmu i sporu o resorty siłowe.

W pozostałe dni tygodnia nie dzieje się nic, co miałoby cokolwiek wspólnego z edukacją, oświatą czy choćby nawet (dobrym) wychowaniem.

Z dzieciństwa pamiętam niezbyt mądrą zabawę polegającą na wymierzaniu sobie z kolegą coraz mocniejszych policzków. Chodziło o to, aby sprawdzić, kto dłużej wytrzyma bez płaczu. Dziwnym trafem zabawa niemal zawsze przechodziła w prawdziwą bójkę. Zawsze ktoś przesadził, ktoś uderzył drugiego za mocno lub nie tak jak trzeba. W ruch szły pięści, a łzy rzęsiście lały się po obu stronach. Pamiętam również, że mieliśmy wówczas po 10 lat. Od panów po czterdzieście czy pięćdziesiątce można oczekiwać czegoś więcej.

Przemysław Sadura

Zażalenie do Pana Boga

O ile rzeczy nigdy ich nie zapytaliśmy, ilu dobrych słów nie przekazaliśmy. Dzisiaj za późno. Jak kadry z filmu przewijają się wspomnienia, które duszą żal, że można było porozmawiać, wysłuchać i tyle innych rzeczy... Ale ich nie zrobiliśmy, zaniechaliśmy, bo nie mieliśmy czasu, a może nawet i ochoty. A dzisiaj? Dzisiaj pozostało tylko wspomnienie i jakaś niewypowiedziana pretensja o tamte zaniechania, stracone możliwości i okazje.

Naprawdę poznajemy człowieka dopiero po jego śmierci – pisał Pitagoras. Dopiero śmierć uświadamia stratę i nieodwracalne zakończenie jakże wielu spraw i rzeczy. Stając nad grobem bliskiego, dostrzegamy i zaczynamy rozumieć stratę, jaką uczyniła jego śmierć. Wtedy na myśl przychodzi słowa z wiersza ks. Jana Twardowskiego:

*Żal że się za mało kochało
że się myślało o sobie
że się już nie zdążyło
że było już za późno*





Kalendarium Głosu

- ✓ do końca roku kalendarzowego – 57 dni
- ✓ do sprawdzianu dla szóstoklasistów – 153 dni
- ✓ do egzaminu gimnazjalnego – 175 dni (część humanistyczna), 176 dni (część matematyczno-przyrodnicza)
- ✓ do rozpoczęcia nowej matury 2006 – 183 dni
- ✓ do końca roku szkolnego – 240 dni

Prawie siedmiuset związkowców z całej Polski wzięło udział w wyprawie promem do Sztokholmu, zorganizowanej przez Okręg Pomorski ZNP dla uczczenia jubileuszu Związku.

Rejs stulecia

W sobotę 22 października „Scandinavia”, mogąca zabrać na pokład ponad 1700 pasażerów, szybko wchłonęła związkową gromadę razem z autokarami. W czasie kolacji prom odbił od brzegu. Trzy wieczory na promie przeznaczone były przez organizatorów na rozrywkę i związkowe spotkania jubileuszowe. Odbywały się więc dancingi w restauracjach oraz koncerty w sali kinowej. Związkowe towarzystwo podzielone na grupy, bo na „Scandinavi” nie ma sali mogącej pomieścić wszystkich jednocześnie, bawiło się albo słuchało artystów Opery Bałtyckiej. Znalazł się też czas na rozmowy o współczesnej roli ZNP w obronie polskiej oświaty, o stuleciu Związku i jego historii na Pomorzu.

W niedzielne południe, kiedy prom zawinął do portu Nynashamn, siedemnaście autokarów pojechało do odległego o 60 km Sztokholmu. Żeby nie straszyć Szwedów polskim związkowym potopem, każdy zaczął zwiedzanie z innego punktu miasta. Chętni, choć nie wszyscy, bo w niektórych grupach zawiodła informacja miejscowych przewodników, wzięli udział w II turze wyborów prezydenckich.

Następnego dnia rejsowicze ponownie zwiedzali Sztokholm. Delegacja, złożona z przedstawicieli wszystkich okręgów oraz wspierających organizację imprezy kilku pomorskich samorządów, spotkała się też ze szwedzkimi nauczycielami i złożyła wizytę w Instytucie Polskim przy Ambasadzie RP.

Atrakcją ostatniego wieczoru na promie był krótki koncert żeńskiej części chóru zespołu „Mazowsze”, które wracało właśnie z kilku występów w Szwecji. „Kukułeczkę” pięknie łowiczanki śpiewały wspólnie ze związkowcami.

Patronat honorowy nad organizacją rejsu sprawowali: Zarząd Główny ZNP, Longin Pastusiak, były marszałek Senatu RP, Franciszek Potulski, były poseł RP, Cezary Dąbrowski, wojewoda pomorski, Jan Kozłowski, marszałek województwa pomorskiego, Paweł Adamowicz, prezydent Gdańska, Jerzy Ochotny, pomorski kurator oświaty.

MEA

Z bólem żegnamy przedwcześnie zmarłą

Urszulę Stępiak

nauczycielkę dyplomowaną przyrody
Szkoły Podstawowej w Jeżowie,
wielkiego Człowieka i wspaniałego Pedagoga, członka ZNP

Rodzinie Zmarłej wyrazy serdecznego współczucia składają
rada pedagogiczna, pracownicy, uczniowie i rodzice

Z bólem żegnamy przedwcześnie zmarłą koleżankę

Urszulę Stępiak

nauczycielkę dyplomowaną przyrody
Szkoły Podstawowej w Jeżowie,
wielkiego Człowieka i wspaniałego Pedagoga, członka ZNP

Rodzinie Zmarłej wyrazy serdecznego współczucia składają
rada pedagogiczna i pracownicy

Z bólem żegnamy przedwcześnie zmarłą

Urszulę Stępiak

nauczycielkę dyplomowaną przyrody
Szkoły Podstawowej w Jeżowie,
wielkiego Człowieka i wspaniałego Pedagoga,
Kochaną Panią wszystkich uczniów

Komitet Rodzicielski i uczniowie

W centrum uwagi

Już po raz drugi w gmachu ZNP odbędzie się międzynarodowa konferencja dotycząca programu PISA.

Tym razem hasłem przewodnim trzydniowych obrad będzie nauczanie matematyki w świetle zadań PISA. Pierwszego dnia kilkudziesięciu nauczycieli tego przedmiotu zaangażowanych w przygotowywanie programów autorskich i podręczników przeanalizuje zadania z arkusza PISA i spróbuje wyłowić różnice między nimi a tymi, które na co dzień są rozwiązywane na lekcjach matematyki.

Kulminacją konferencji będzie drugi dzień. Wtedy na kilka godzin przyleci do Polski dr Andreas Schleicher, dyrektor Wydziału Wskaźników i Analiz Departamentu Edukacji OECD, autor programu PISA, aby wziąć udział w spotkaniu z nauczy-

cielami, przedstawicielami Okręgowych Komisji Egzaminacyjnych, kuratorów oświaty i Ośrodków Doskonalenia Nauczycieli. Obraz polskich uczniów wyłaniający się z tych międzynarodowych badań przedstawi dr Michał Fedorowicz, członek polskiego zespołu PISA, a prof. Michael Neubrad zaprezentuje osiągnięcia niemieckich uczniów.

Obecność gości zza granicy pozwoli porównać doświadczenia i zastanowić się nad kondycją edukacji w świetle międzynarodowych badań kompetencji. Będzie również okazją do dyskusji o różnicach między egzaminem gimnazjalnym a badaniami PISA.

Organizatorem konferencji, która odbędzie się w Warszawie w dniach 8–10 listopada br., jest Związek Nauczycielstwa Polskiego, Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Stowarzyszenie Nauczycieli Matematyki.

(a)

Głos patronem medialnym



O konkursie literackim im. Jacka Kaczmarskiego „Rytmy Nieskończoności” z jego organizatorami Katarzyną Walentynowicz, polonistką, i Wiesławem Włodarskim, dyrektorem L LO im. Ruy Barbosy w Warszawie, rozmawia Maciej Kułak.

Uczniowski tomik literacki

– Szkolnych konkursów literackich, poetyckich, recytatorskich w Polsce jest wiele. Czym na ich tle ten się wyróżnia?

Katarzyna Walentynowicz – To konkurs na wrażliwość młodzieży, a do jego organizacji natchnęli nas uczniowie. Wielu z nich pisze wiersze, które następnie chowa do szuflady, bojąc się krytycznych uwag. Młodzieńcza twórczość jest bowiem bardzo prawdziwa, szczerą, pełną własnych odczuć i emocji, dlatego taka wstydliva. Ale jednocześnie ci poeci chcieliby, aby ktoś tę ich twórczość ocenił. Konkurs jest więc anonimowy, jury nie będzie znało nazwisk twórców, dopóki nie ogłosi werdyktu.

Mamy ogromną prośbę do polonistów, by zachęćli młodzież, która pisze, do nadsyłania swoich wierszy.

Wiesław Włodarski – Chcemy dać młodzieży możliwość weryfikacji jakości swojej twórczości, jednak w bardzo przyjazny i edukacyjny sposób.

– Konkurs nosi imię Jacka Kaczmarskiego, czy tematyka utworów powinna być z nim związana?

KW – Nie narzucamy autorom tematu. Jacek Kaczmarski jest dla wielu twórców poetyckim autorytetem, a takowych współczesna młodzież potrzebuje. Miałam okazję poznać go na kilka miesięcy przed śmiercią. Był człowiekiem bardzo otwartym na młodzież. Chętnie patronował inicjatywom, które wyzwalały w uczniach ich młodzieńczą wrażliwość. W społecznej świadomości jest on postrzegany jako solidarnościowy bard. Niewiele się mówi o Kaczmarskim-poecie. Tuż przed śmiercią opublikował tomik wierszy „Tunel”. Fantastyczne dzieło, pełne metafizyki, wskazujące, że już wówczas był jedną nogą poza ziemską rzeczywistością.

Myślę, że Jacek Kaczmarski może być doskonałym wzorem dla młodych ludzi stawiających pierwsze kroki w poezji. Jego teksty są pełne ciekawych spostrzeżeń na temat ludzi, wartości patriotycznych. Poza tym są interesujące pod względem literackim. Współczesna poezja odchodzi od rymu, rytmu. Bardzo popularne są wiersze białe. Nie twierdzę, że są złe. Uważam jednak, że du-

żo trudniej jest napisać wiersz rytmizowany, który jednocześnie będzie zawierał wartościowe przesłanie.

– Ocena młodzieńczej wrażliwości to zadanie bardzo trudne i odpowiedzialne. Trzeba bowiem wskazać błędy, a czasem skrytykować, nie zniechęcając do dalszej twórczości. Podejmujecie się tej trudnej roli?

WW – Przewodniczącym jury będzie ojciec Waław Oszejca, niekwestionowany autorytet w dziedzinie poezji. Oprócz wielkiej wiedzy ma też doskonały kontakt z młodzieżą. Ta zaś lubi się z nim spotykać, słuchać, a uwagi głęboko bierze do serca. W skład jury wchodzić będą też m. in. przedstawiciele fundacji im. Jacka Kaczmarskiego, ministerstwa edukacji, prezydenta Warszawy, kuratorium, a także organizatorka Katarzyna Walentynowicz i nasi patroni medialni. Spektrum będzie więc szerokie, a opinie różnorodne.

– Jakie nagrody przewidziano dla najlepszych młodych poetów?

WW – Najlepsze zdaniem jury wiersze zostaną opublikowane w tomiku poetyckim, który wydamy po zakończeniu konkursu. Myślę, że to przysporzy młodym autorom powodu do dumy i zachęci do jeszcze większej pracy nad swoim talentem. Laureaci ponadto wezmą udział w literackich warsztatach prowadzonych przez o. Oszejcę. Przy tej okazji skorzystają z możliwości indywidualnego omówienia wierszy, wysłuchania uwag i porad.

– Do kogo adresowany jest konkurs i jak można zgłosić chęć uczestnictwa.

KW – Do uczniów szkół ponadgimnazjalnych z całej Polski. Na prace zaś czekamy do końca listopada. Wiersze można wysłać pocztą w kopercie opatrzonej godłem na adres szkoły: L LO im. Ruy Barbosy 03-435 Warszawa, ul. Burdzińskiego 4 lub e-mailem: rytmy nieskonczonosci@wp.pl

– Dziękuję za rozmowę.

Konferencja Rektorów Uczelni Pedagogicznych

Na granic

— Jest nas, uczelni pedagogicznych, coraz mniej — mówi wprost prof. dr hab. Michał Śliwa, przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Pedagogicznych w kadencji 2002—2005, były rektor Akademii Pedagogicznej w Krakowie. — W ostatniej kadencji ubył Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego, dołączając do grona uniwersytetów współtworzonych dotąd w znacznym stopniu przez nasze uczelnie. Spośród dziewiętnastu funkcjonujących dziś uniwersytetów aż osiem powstało z dawnych wyższych szkół pedagogicznych.

Czym jest KRASP?

Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP) jest dobrowolnym zrzeszeniem rektorów polskich szkół wyższych publicznych i niepublicznych (5 szkół) posiadających uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora lub uprawnienia równorzędne. Obecnie Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich tworzą rektorzy 102 szkół wyższych.

Przewodniczącym KRASP jest prof. dr hab. inż. Tadeusz Luty, rektor Politechniki Wrocławskiej.

W skład KRASP wchodzi przewodniczący Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych, Konferencji Rektorów Uczelni Rolniczych, Konferencji Rektorów Uczelni Pedagogicznych, Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych, Konferencji Rektorów Uczelni Medycznych, Konferencji Rektorów Uczelni Artystycznych, Konferencji Rektorów Akademii Wychowania Fizycznego, Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Wojskowych, Tymczasowej Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Niepaństwowych, Konferencji Rektorów Państwowych Szkół Zawodowych.

Zdaniem rektora Śliwy świadczy to o randze naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej tych uczelni oraz ich dużej roli w rozwoju szkolnictwa wyższego. Jednak w rezultacie tych przekształceń w 2005 r. pozostało sześć państwowych uczelni pedagogicznych, z których większość zapowiada podobny kierunek rozwoju — uniwersytet.

— Punktem docelowym jest przyszły uniwersytet, włączony w sieć naukową Zjednoczonej Europy, odpowiedzialny za tworzenie społeczeństwa informacyjnego, podejmujący nowe wyzwania edukacyjne, dopasowujący swą ofertę do wymogów szybko zmieniającego się rynku — obiecywała swojemu środowisku akademickiemu w tegorocznej kampanii wyborczej na rektora prof. dr hab. Danuta Gierczyńska, rektor Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku. Podobne deklaracje składają rektorzy pozostałych uczelni, o włos od zmiany statusu była już Akademia Rzeszowska.

Co zapowiadają takie aspiracje uczelni pedagogicznych, chyba jednak wciąż najlepiej wyspecjalizowanych w kształceniu nauczycieli? Regres w coraz bardziej potrzebnym pedagogicznym wykształceniu czy szansę na wszechstronniejsze, uniwersyteckie wykształcenie? Okazją do rozmów (które obok publikujemy) na ten temat była pierwsza w kadencji 2005—2008 konferencja rektorów uczelni pedagogicznych (Słupsk, 27—30 października br.). Rektorzy i prorojektorzy ds. kształcenia, podobnie jak w poprzedniej kadencji, spotykali się w gronie 6 plus 2, ponieważ w obradach KRUP uczestniczą dwie uczelnie niepaństwowe (WSP TWP w Warszawie, WSP ZNP w Warszawie), uczelnie o specyficznym charakterze, bliskie w realizacji misji nowoczesnego kształcenia i doskonalenia nauczycieli i wychowawców, co podkreślają rektorzy uczelni państwowych.

Alte październikowe obrady zostały zdominowane przez inne, choć równie istotne, bo wspólne dla szkolnictwa wyższego w Polsce problemy, które w najbliższym czasie (rok) muszą rozwiązać, ponieważ są konsekwencją nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Należy do nich trzystopniowy podział studiów (licencjat, studia magisterskie,

studia doktoranckie), co nie jest przecież przecięciem pięcioletniego programu studiów w dowolnym miejscu, przeciwnie — wymaga poważnego namysłu nad zmianą sylwetki absolwenta studiów I i II stopnia, np. zaproponowania takich programów studiów magisterskich, które w myśl deklaracji bolońskiej może kontynuować każdy absolwent studiów I stopnia, niezależnie od ukończonego kierunku. W uczelniach pedagogicznych jest to tym bardziej skomplikowane, że trzeba uwzględnić kształcenie nauczycielskie. Do tego tematu „Głos Nauczycielski” współ-

nie z KRUP wróci podczas grudniowego spotkania rektorów.

Rektorzy zastanawiali się także nad zmianą zasad rekrutacji na studia w przyszłym roku, do czego zobowiązuje ich uchwała KRASP oraz prośba ministra edukacji, a co również wynika z nowej ustawy. Wszystko wskazuje na to, że w przyszłym roku nie ulegną zmianie zasady rekrutacji w stosunku do tych, które zostały ogłoszone w czerwcu br., z wyjątkiem zwiększenia progów wymagań co do poziomu rozszerzonego na bardziej obleganych kierunkach. Senaty uczelni podejmą uchwały w listopadzie br.

LJ

Pytamy Danutę Gierczyńską, rektora Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku

— Pani rektor, czy dążenie uczelni pedagogicznych do przemiany w uniwersytety oznacza zdjęcie z siebie misji, jaką jest kształcenie nauczycieli?

— Muszę panią uspokoić — nie ma takiego niebezpieczeństwa. Rzeczywiście, wcześniej kształcenie nauczycieli z reguły było przypisane do uczelni pedagogicznych. Obecnie, kiedy mamy typową gospodarkę rynkową, tym samym kształcenie także stało się rynkowe, MEN rozpisuje granty na kształcenie nauczycielskie na poziomie I i II stopnia w dwóch specjalnościach nauczycielskich oraz na studiach podyplomowych. W tym konkursie uczestniczą nie tylko uczelnie pedagogiczne i zdarza się, że granty otrzymują te, które dotąd pedagogicznymi nie były. Wygranie grantu oznacza otrzymanie dodatkowych pieniędzy z MEN na takie kształcenie w dwóch specjalnościach. Na przykład w ubiegłym roku moja uczelnia wygrała grant na poziomie studiów I stopnia na kształcenie w specjalnościach język polski z historią. A więc specjalności nauczycielskie są dodatkowo dofinansowywane ze środków państwa i nie ma obaw, że kształcenie nauczycieli, które powinno być na dwóch specjalnościach, jest skazane na gorszą jakość.

— A jak nie jest się „na granicy”? Czy to oznacza gorszą jakość studiów?

— Jeśli nie jest się „na granicy”, to uczelnia nie otrzymuje dodatkowych pieniędzy z MEN na kształcenie w dwóch specjalnościach. Zatem prowadzenie takich studiów wiąże się z ogromnym obciążeniem finansowym, dlatego często uczelnie uciekają od specjalności nauczycielskich, które obciążają ich budżet i proponują studia nienauczyielskie z możliwością uzyskania kwalifikacji pedagogicznych na międzywydziałowym studium pedagogicznym.

— Z reguły płatnych?

— Tak, odpłatność jest niewielka, 300, 400 zł za semestr. Ale studenci są zainteresowani taką formą zajęć. Spośród 30 specjalności, które proponuje PAP, 10 jest nienauczyielskich i spośród nich ponad 60 proc. studentów jest zainteresowanych podjęciem kształcenia w takim studium.

— Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Lidia Jastrzębska

Felieton



Dariusz Chętkowski

Nieśmiałość

Kiedy przeprowadziłem wśród uczniów ankietę na temat przyczyn stresu u nauczycieli, ze zdumieniem odkryłem, że dość często odpowiedzialnością obarczono nieśmiałość. Rzeczywiście młodzież jest w dzisiejszych czasach coraz bardziej pewna siebie i odważna, dlatego z łatwością zauważa ludzi nieśmiałych. Niewątpliwie prowadzenie rozmów z takimi uczniami u wielu nauczycieli wywołuje silny stres. Zdarza się, że niepokój lub podenerwowanie utrzymuje się przez dłuższy czas, zarówno przed, jak i po zakończeniu lekcji. Badając wyniki ankiety, zastanawiałem się, jak wielu moich kolegów po fachu cierpi na przypisywaną im przez uczniów nieśmiałość? Czy ja sam też jestem nieśmiały?

Nauczyciele zwykle nie należą do ludzi, którzy narzekają na brak kontaktów towarzyskich. Jednak dowodem śmiałości jest nie tylko worek pełen zaproszeń na spotkania czy każdy dzień wypełniony rozmowami. Tego nam, nauczycielom nigdy nie brakowało. Chodzi jednak o coś więcej. Osoba śmiała potrafi żyć pełnią życia i czerpać zadowolenie z własnej pracy. Natomiast nieśmiałość osłabia w człowieku satysfakcję z wykonywanych zadań, a wzmaga przekonanie, że jest się zaniedbywanym i krzywdzonym przez współpracowników lub uczniów. Podczas niedawnej rozmowy z koleżanką w pracy usłyszałem: „Rezygnuję ze wszystkich swoich planów, w ogóle nie mam czasu dla siebie, a uczniowie i tak obwiniają mnie za wszystkie niepowodzenia na sprawdzianach. Nie wiem, co będzie dalej”. Rozumiem koleżankę, gdyż nieraz czułem się podobnie. Trzeba ją pocieszyć, czyli wspólnie ponarzekać. A cóż innego można zrobić?

W pewnym poradniku dla osób chcących przezwyciężyć nieśmiałość przeczytałem: „Zmuszaj się do robienia rzeczy, których się obawiasz”. A czego boi się nauczyciel? Raczej niczego... Chociaż jak się głębiej zastanowić, to ja boję się czasem grać w otwarte karty, czyli jednak jestem nieśmiały. Tymczasem pewnym siebie nastolatkom należałoby jasno powiedzieć, jaka część ich sukcesów zależy od jakości pracy nauczyciela, a jaka od wysiłku i zaangażowania samych uczniów. Nie ma co ukrywać, że każda praca polega na współodpowiedzialności. Nieśmiały człowiek obwinia albo siebie (do niczego się nie nadaje), albo innych (kretyni mnie otaczają), ale jasno i otwarcie nie powie, w czym konkretnie widzi problem. Koleżanka powinna więc być bardziej śmiała i nie tylko mnie, lecz przede wszystkim swoim uczniom wyraźnie powiedzieć, dlaczego czuje się z ich powodu zawiedziona. Tylko jak to powiedzieć, skoro nieśmiałość nie pozwala nawet na rozpoczęcie takiego dialogu? Trzeba jak najszybciej zmusić się do tej jedynej rozmowy, a na inne tematy na razie milczeć. Najlepiej wtedy wyrażać się jasno i zrozumiale, mówić bez owijania w bawełnę, unikać niepożądanego wybuchu pretensji.

Młodzież coraz częściej gromkim głosem mówi, jakie wady dostrzega u swoich nauczycieli, co nie podoba się jej w szkole. Warto posłuchać tego głosu i zastanowić się, czy dotyczy on także mnie, mojej szkoły. Nieśmiałość prowadzi nie tylko do niezadowoloności z pracy, ale także do chorób — od depresji po kłopoty z sercem i nerwicę. Człowiek nieśmiały nie potrafi aktywnie słuchać, tzn. unika kontaktu wzrokowego, zmienia temat rozmowy, wychodzi, zanim usłyszy wszystko, co druga osoba ma na dany temat do powiedzenia. Właśnie umiejętność aktywnego słuchania uratowała nauczycielkę z mojej szkoły, gdy po ogłoszeniu wyników matury została oskarżona przez pewnego swych racy rodzica, że nie zrealizowała programu nauczania. Gdyby ta nauczycielka była nieśmiała, unikałaby kontaktu z agresywnym rodzicem, a w razie konieczności rozmowy zalałaby go potokiem słów, że uczy dobrze i cudownie. Nie przekonują zapewnienia, że jest się dobrym, lub narzekanie na uczniów, lecz fakty. Dlatego po spotkaniu twarzą w twarz z zagniewanym rodzicem, wysłuchaniu wszystkich zarzutów, koleżanka wyciągnęła dziennik i pokazała nieobecności córki na najważniejszych lekcjach. Okazało się, że to dziewczyna nie miała śmiałości, aby przyznać się przed matką do winy za własne niepowodzenia. To wydarzenie i przeprowadzona ankieta skłoniły mnie do tego, aby z większą rezerwą podchodzić do oceny własnego zachowania. Kiedy narzekam na pracę i uczniów, widocznie jestem nieśmiały. Pewnie nie stać mnie na to, aby powiedzieć właściwym osobom o tym, co konkretnie mnie boli. Odwagi!

KS

Kłopotliwy prezent

Odchodzący minister edukacji Mirosław Sawicki pozostawił swemu następcy okazały prezent — liczący 271 stron projekt nowych podstaw programowych kształcenia ogólnego przygotowany pod kierunkiem prof. Krzysztofa Konarzewskiego (szczegółowo przedstawialiśmy je w GN nr 21/2005).

Nowe podstawy przygotowywano przy otwartej kurtynie i od samego początku mocno je krytykowano głównie za to, że idąc w kierunku zbytniego uszczegółowienia treści kształcenia, de facto uczyniono z podstawy program nauczania centralnie określony, tak jak to było przed 1989 r.

Krzysztof Konarzewski na konferencji prasowej (28.10) zorganizowanej w ISP odpierał zarzuty, podkreślając, że

uszczegółowienie było konieczne, bowiem podstawa nijak się miała do wymagań egzaminacyjnych.

Jak przyjmie prezent ministra Sawickiego jego następcę — wiadomo będzie już wkrótce. Możliwość jest bowiem kilka: albo odłoży ad acta, albo podda wnikliwej analizie. Być może na podjęcie ostatecznej decyzji minister poczeka do końca roku szkolnego, gdy zakończy się dyskusja nad projektem w wersji przygotowanej pod kierunkiem prof. Konarzewskiego. Warto podkreślić, że gdyby ostatecznie została ona zaakceptowana, to wówczas — zdaniem ministra Sawickiego — za trzy lata wszyscy maturzyści obowiązkowo na maturze zdawaliby matematykę.

Nowy minister edukacji i nauki

prof. Michał Seweryński (66 lat) był rektorem Uniwersytetu Łódzkiego, obecnie jest kierownikiem Katedry Prawa Europejskiego UŁ. Pełnił funkcję przewodniczącego Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich.

Jego specjalnością jest polskie i międzynarodowe prawo pracy. W swoim dorobku naukowym ma ponad 130 publikacji naukowych. Wykładał na uniwersytetach we Francji, Kanadzie, Szwajcarii, Japonii i Hiszpanii. Doctor honoris causa Uniwersytetu w Lyonie, kawaler francuskiego orderu Palm Akademickich oraz Orderu Polonia Restituta, a także Konsul Honorowy we Francji.

W trakcie rządów AWS przygotował projekt ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym. Prof. dr hab. Michał Seweryński należał do ZNP. Na XXXII Zjeździe ZNP w 1981 r. został członkiem Zarządu Głównego ZNP — Nauka.

Stanowczo i na temat

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom nauczycieli, publikujemy drugą część „poawansowych” refleksji.



W Kuratorium Mazowieckim brakuje już miejsca na awansowe teczki – pokazuje Małgorzata Korczak, dyrektor Wydziału Kadr i Statusu Zawodowego Nauczycieli

Fot. M. Suchecki

Wszystkie pytania komisji dotyczyły teczki. Były to trzy pytania zadane przez ekspertów.

– Jakie metody aktywizujące stosuję podczas lekcji?

– Jakie zadania wykonałam w związku z opieką nad stażystą?

– Jakie efekty przyniosły szkole moje działania?

– W jaki sposób rozwijam zainteresowania czytelnice u uczniów?

Odpowiadając na ostatnie pytanie, przedstawiłam swoją współpracę z biblioteką miejską.

W lipcu zostałam nauczycielem dyplomowanym. Komisja spokojna, miła. Panowała atmosfera, która pozwalała mi się skupić, po chwili nawet minęło zdenerwowanie. Zdawałam w Mazowieckim KO.

Atmosfera była naprawdę miła. Pytania dotyczyły tylko teczki. Naprawdę nie ma się czego bać.

Jestem po.... I rzeczywiście nie taki diabeł straszny. Rozmowa miła, taka wymiana zdań na temat pracy i tego, co było w niej najważniejsze. Było pięć osób, trzy zadały pytania. Pytania były ogólne, dotyczące pracy. Myślałam, że wyczerpująco na nie odpowiadałam, bo nawet przerwano mi wypowiedź i podziękowano. Później było ogłoszenie decyzji komisji, gratulacje i... błogi spokój. Wszystkim z całego serca życzę tego samego.

Stojąc na korytarzu w oczekiwaniu na rozmowę kwalifikacyjną, czułam, jak pot spływa mi po plecach, ale poszło dobrze. Było sympatycznie. Bałam się niepotrzebnie, ale argumenty do odpowiedzi na pytania musza być konkretne, mocne i poparte działaniami opisanymi w teczce. Pytano mnie nie tylko o działania z teczki. We wszystkich przypadkach musiałam wykazać, jak moje działania wpłynęły na podniesienie jakości pracy szkoły.

Należy mówić stanowczo i na temat. Wówczas będzie OK.

Zdałam egzamin na mianowanego. Jestem szczęśliwa, było bardzo sympatycznie, prezentację zrobiłam w Power-Point, pytań miałam niewiele, bo tylko trzy:

– Co biorę pod uwagę, tworząc indywidualny program nauczania dla ucznia ze stwierdzonymi trudnościami w uczeniu się?

– Jak oceniam uczniów? Co biorę pod uwagę?

– Jakie są formalności dotyczące organizacji wycieczki szkolnej?

Uwierzcie mi, że było sympatycznie! Ja broniłam swojego, ekspert miał inne zdanie. Przedstawiciel kuratorium zadał mi tak pokrętnie pytanie, że najpierw poprosiłam go o wyjaśnienie, o co chce mnie zapytać. I to się chyba spodobało, a przy gratulacjach wszyscy zaznaczyli, że taki powinien być nauczyciel! Nie bójcie się, oprzyjcie się na swoich doświadczeniach, skonfrontujcie je z wiedzą wpajaną na studiach i będzie dobrze! Pokażcie, że nauczyciel to nie zastraszona myszka kopiąca cudze myśli!

Zdałam dziś egzamin na mianowanego (to nie jest takie straszne, o ile ma się o czym mówić).

Miałam proste pytania:

– Jak organizuję pracę z uczniem zdolnym i mającym trudności w nauce?

– Jak wykorzystuję komputer na lekcji oraz przygotowuję się do zajęć?

– W jaki sposób ukończenie przeze mnie formy doskonalenia wpłynęły na moją pracę, jak wykorzystałam zdobyte wiadomości?

Na egzamin na mianowanego przygotowałam autoprezentację w kilku egzemplarzach, które wręczyłam członkom komisji. Według wymagań z rozporządzenia opisałam swoje działania z okresu stażu. Na koniec powiedziałam o zadaniach, które wykonałam dodatkowo i o swoich dalszych planach zawodowych. Miałam też ze sobą teczkę z kilkoma materiałami wartymi pokazania.

Jestem już po rozmowie kwalifikacyjnej. Pytania dotyczyły mojej pracy i teczki. Zapytano mnie:

– Co było dla mnie największym sukcesem dydaktycznym?

– Które działania będę kontynuować po zakończeniu stażu?

Już szczęśliwie jestem po rozmowie. Rzeczywiście ci, którzy mówili, że jest miło i nawet sympatycznie, mieli rację. Komisja była życzliwa, pytania dotyczyły tego, co robiłam i co opisałam w teczce. Uważam, że jeśli ktoś rzeczywiście uczciwie pracował, to ma o czym opowiedzieć. Spytano mnie o znaczące osiągnięcia (czemu uważam za osiągnięcia właśnie te działania) oraz o etapy realizacji programu ekologicznego, który prowadziłam w ramach społecznych zajęć pozalekcyjnych.

Jestem po rozmowie w Mazowieckim Kuratorium. Komisję miałam super! Niepotrzebnie się denerwowałam. Pytania były następujące:

– Które z podjętych działań uważam za najbardziej wartościowe w odniesieniu do uczniów i szkoły?

– Jaką metodę aktywizującą preferuję i dlaczego?

Jestem po rozmowie, wszystko w porządku. Atmosfera bardzo przyjazna, chociaż trochę bałam się trzech ekspertów. Pytania miałam dwa:

– Jakie korzyści przyniosło utworzenie zespołu samokształceniowego nauczycieli nauczania zintegrowanego? (byłam inicjatorką).

– Jakie efekty przynosi praca logopedy? Bardzo się cieszę, że to już za mną. Nareszcie wakacje i wielkie porządki w domu.

Jestem po rozmowie kwalifikacyjnej na dyplomowanego. Moje pytania brzmiały następująco:

– Jak realizuję napisany przez siebie program, czy udaje mi się osiągnąć założone cele?

– Skąd wziął się pomysł stworzenia programu, którego byłam współautorką?

– Jak to się stało, że wydałam dość obszerną publikację dotyczącą historii mojego miasta, co mnie do tego zainspirowało, jak realizuję treści regionalne w pracy z uczniami?

– W jaki sposób realizuję zagadnienia programowe związane z omawianiem lektur?

Sami widzicie – proste rzeczy.

Jestem po rozmowie. Pytań miałam dużo, bo na komisji, oprócz pani dyrektor, było trzech ekspertów i mój wizytator, w sumie pięć osób. Trwało to długo (kto czeka, zawsze wydaje mu się, że czas wlece się w nieskończoność). Atmosfera miła. Koleżanka, która też miała komisję tego dnia, mówiła, że też pytali ją o ewaluację działań. Dobrze jest przygotować sobie w głowie krótkie odpowiedzi do każdego punktu, właśnie w związku z ewaluacją. Pytania naprawdę tylko z teczki i działań z okresu stażu.

Jestem już szczęśliwa i wreszcie spokojniejsza, chociaż emocje jeszcze nie opadły. Osoby w komisji kwalifikacyjnej rzeczywiście były miłe i serdeczne, co trochę ukoilo moje rozdygotane nerwy.

Oto pytania:

– W jaki sposób realizowałam zestaw ćwiczeń opracowany dla ucznia z trudnościami w nauce i jakie były tego efekty?

– Jak realizowałam współpracę ze Stowarzyszeniem Nauczycieli Nowatorów, którego jestem członkiem i jak to wpłynęło na moją pracę?

Jestem nauczycielem dyplomowanym! Atmosfera była bardzo miła i serdeczna. W komisji zasiadali: przewodnicząca, trzej eksperci, dyrektor.

Zadano mi następujące pytania:

– Jak realizowałam programy własne wdrożone w grupie dzieci 6-letnich?

– Jak realizacja tych programów wpłynęła na jakość pracy przedszkola, w którym pracuję?

– Czy planuję w przyszłości publikowanie swoich opracowań?

Moje odpowiedzi łącznie trwały około 13–15 minut. Myślę, że należy mówić bardzo krótko, ale konkretnie, przede wszystkim o efektach, które przyczyniły się do podniesienia jakości pracy placówki. Słyszałam wiele razy, że w Warszawie komisje są bardzo przychylnie, a atmosfera miła, to nie tylko moje odczucie. Wielu dyplomowanych właśnie tam tak uważa.

Komisja była bardzo miła. Dla tych wszystkich, którzy jeszcze czekają, mam jedną radę – uwierzcie, że jest bardzo sympatycznie i jak się zna swoją teczkę – dzieciennie proste.

Wczoraj dołączyłam do grona dyplomowanych. Komisja, przed którą stanęłam, była SUPER! Pięcioro ludzi życzliwie nastawionych do nauczyciela ubiegającego się o awans. Odpowiedziałam na cztery pytania związane z działaniami opisanymi w teczce. Wszystkim dyplomującym się życzę takich komisji jak moja.

Jestem już dyplomowana. Komisja 5-osobowa: trzech ekspertów od nauczania zintegrowanego, przewodniczący komisji oraz p. dyrektor. 15 minut zapoznawali się z teczką, potem poprosili mnie na rozmowę. Trwała ona też około 15 min. Zadano mi dwa pytania o działania, które ich zaintrygowały:

– Jakie efekty przyniosła realizacja programu „Mały ratowniczek” w kl. I–III?

– W jakim celu opracowałam plan przedsięwzięcia, na czym on polegał i jakie przyniósł korzyści dla szkoły?

Pytania rewelacyjnie trafione, odpowiedziałam na nie wyczerpująco. Podobno komisja była zachwycona i zgodna w przydziale punktów. Teczka powinna być cieniutka, treściwa, przejrzysta, bez zbędnych załączników. Same konkrety.

Jestem po mianowaniu. Było fantastycznie, przemiła komisja, żywo zainteresowana moją teczką. Pytania były bardzo ogólne: jedno z teczki, a inne, to co zmieniłabym w swojej pracy oraz co było motywem wyboru zawodu nauczyciela.

Sympatyczna, luźna rozmowa, serdeczni ludzie w komisji, wystarczyło na nich spojrzeć (uśmiechnięci, życzliwie, zainteresowanie) i strach, który był przed wejściem, natychmiast ulatywał. Mając rozmowę z taką komisją, naprawdę czułam się kimś ważnym i miałam do końca świadomość, że traktowana jestem bardzo poważnie.

Podobne wrażenie odnieśli wszyscy inni, którzy mieli rozmowy kwalifikacyjne w tym dniu.

Towarzyszył mi mój dyrektor – niezastąpiona, bratnia dusza w Komisji. Nie było łątwo, oj nie. Ok. 1,5 godziny przeglądano moje materiały. Potem zaproszono mnie do środka na rozmowę. Komisja dziwnym trafem pytała o działania najslabiej opisane w teczkach. Miałam nadzieję, że przy liczbie przygotowanych przeze mnie opisów i sprawozdań, właśnie one nie zostaną dostrzeżone. Ale niestety. Musiałam więc opowiedzieć o efektach działań wykraczających poza zakres pracy szkoły oraz współpracę z instytucjami. Nikt mnie nie poganiał, ale czułam sporą presję czasu, bo na korytarzu czekała następna osoba. Mimo że nie denerwowałam się, zaschło mi w gardle. Najważniejsze, że udało się. Wszystkim oczekującym na spotkanie z komisją radzę każde opisane w teczce działanie przeanalizować pod kątem efektów i wpływu na podniesienie jakości pracy szkoły.

Rozmowa kwalifikacyjna to nic straszniejszego. Atmosfera miła, dwa pytania z teczki. Pięć minut i po sprawie, a tyle nerwów było przed... Spytano mnie o to, w jaki sposób stosuję w pracy wiedzę zdobytą w czasie studiów podyplomowych oraz czym się kieruję, wybierając formy doskonalenia zawodowego.

Refleksje nauczycieli zebrała

Beata Rechnio

Z Włodzimierzem Paszyńskim, b. wiceministrem edukacji, rozmawia Beata Igielska



Włodzimierz Paszyński, wykładowca w Publicznym Kolegium Nauczycielskim i nauczyciel j. polskiego w LXIII LO im. Lajosa Kossutha w Warszawie. W latach 2001 – 2002 podsekretarz stanu w ministerstwie edukacji. W latach 1990–1998 warszawski kurator oświaty. Współautor cyklu programów i podręczników „Pamiętajcie o ogrodach” do liceum.

Zacznijmy od podstaw

– Najpilniejsza sprawa dla nowej władzy oświatowej.

– Przebudowa podstawy programowej. Propozycje zmian wypracowane przez zespół ekspertów prof. Krzysztofa Konarzewskiego są fatalne. Tak naprawdę nie zmienili on podstawy programowej, co jest niezbędne, a jedynie próbował ukonkretnić już istniejącą, którą ułożono naprędce, dopasowując do zadekretowanej struktury. W efekcie składa się ona z czterech nieskorelowanych ze sobą części, w dodatku tworzyły ją jakieś krasnoludki (bo autorów nie znamy do dziś) pozbawione zdolności komunikowania się między sobą. Nie towarzyszy jej także uzgodniona w wymiarze ogólnospołecznym wizja absolwenta.

Poprzedni system nie był pozbawiony wad, ale poprawiać go należało w sposób ewolucyjny, skupiając się na programach, podręcznikach i przygotowaniu do wprowadzanych zmian obecnych i przyszłych nauczycieli.

W tej chwili dramat najlepiej widać z perspektywy liceum. Nauka trwa w nim praktycznie 5 semestrów, program w zasadzie się nie zmienił, choć w przedmiotach humanistycznych został poszerzony o obfitujące w ważne wydarzenia ostatnie kilkanaście lat. Trafia doń młodzież z bardzo różnym – mówiąc delikatnie – bagażem wiedzy i umiejętności, co w większości przypadków nie jest winą nauczycieli, a właśnie programów i wymuszonego przez reformę uczenia pod testy egzaminacyjne. Jak w tej sytuacji przygotować do matury, czego uczyć, a z czego rezygnować? Kochanowski czy Mickiewicz? Miłośz? Mann czy Dostojewski? Może żadnego nie warto czytać, bo przecież do zdobycia 30 proc. punktów nie jest to konieczne, niektórzy mówią wręcz, że przeszkadza. Boję się, że za parę lat, po kolejnej edycji badań, okaże się, że z umiejętnością czytania ze zrozumieniem instrukcji obsługi pralki radzimy sobie nieźle, za to z rozwiązywaniem problemów wymagających trochę rzetelnej wiedzy kiepsko. Przedmiotowcy dwoją się i troją, ale mają poczucie absurdu.

– Ale to na okres pana urzędowania jako kuratora przypadały przygotowania do reformy, którą dziś pan tak krytycznie ocenia.

– To zabrzmiało, przepraszam, ale zareaguję stanowczo, jak insynuacja. Reforma w swoim ostatecznym kształcie została wymyślona przez wizjonerów z ekipy AWS – UW jako jeden z czterech fajerwerków, które miały oświecić świat i wprowadzić nową jakość do polskiej szkoły. Trochę przypomina mi to dzisiejsze zakłęcia na temat IV Rzeczypospolitej. Sy-

tuacja polskiej oświaty działań tego typu nie wymagała. Owszem, konieczne były korekty programów, procedur egzaminacyjnych. Korekty, podkreślam, nie rewolucja! Problemem były przedszkola, a właściwie ich brak. O tyle istotnym, że to właśnie jakość opieki nad dziećmi w tym wieku, nie zaś gimnazjalnym, decyduje o ich dalszych losach edukacyjnych.

Jako kurator nie uczestniczyłem w przygotowaniach do reformy, bo kuratorów, przynajmniej niektórych, o udział w tych przygotowaniach nie proszono. Jako Paszyński wielokrotnie wyrażałem daleko posuniętą sceptycyzm wobec pomysłów reformatorów – tam, gdzie mogłem: podczas narad, w wypowiedziach medialnych. Niestety, nikt mnie nie słuchał, nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni zresztą. Ekipa ministra Handke wytrzymała ze mną niedługo, niespełna rok, a sam minister do spółki z ówczesnym wojewodą odwołał mnie po programie telewizyjnym, w którym powiedziałem dość dobitnie, co sądzę o planowanej reformie.

– Dlaczego reformatorzy w to brnęli, wręcz upierali się przy takich zmianach? Przecież to też nauczyciele!

– Reformatorzy nie słuchali nikogo oprócz siebie i swoich pretorian. Niestety, niewielu spośród nich oglądało przez dłuższy czas szkołę od środka. Poza tym chodziło o efekt, o zmiany widowiskowe, dające się politycznie zdyskontować jako sukces. Chodziło o obrazek: jak grzyby po deszczu wyrastają piękne, nowoczesne szkoły, gimnazja, do których dojeżdżają ślicznymi gimbusami nasze szczęśliwe w końcu pociechy. Reszta była kłopotliwym dodatkiem, z którym trzeba sobie było poradzić – np. tworząc w ciągu kilku miesięcy nową, dopasowaną do struktury, podstawę programową i każąc w ciągu kilku miesięcy stworzyć do niej obudowę metodyczną – programy, podręczniki. Dodajmy, że powołanie gimnazjów oznaczało tysiące etatów dyrektorskich, dawało poczucie awansu dużej grupie nauczycieli... Politycznie do wygrania było spor... Przegrała szkoła, przegrały wspomniane pociechy. Ciągłe nasze, niestety...

– Zamiast więc tworzyć gimnazja, należało odbudować sieć przedszkoli?

– Oczywiście. Jeśli dziś panu prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu naprawdę zależy na dobru dziecka, to w sferze edukacyjnej najlepszym dowodem troski o to dobro byłoby wprowadzenie prawa do opieki przed-szkolnej łącznie z obniżeniem wieku inicjacji szkolnej o kolejny rok. W pierwszym roku taki zabieg nie pochłoniąłby wielkich kwot: 250–300 mln zł, lecz w następnych latach te

sumy będą się zwiększać. Ale to jest szansa, aby zmienić strukturę szkolną. Gimnazjum zrywa ciągłość wychowawczą, powoduje anonimowość dzieci. Dlatego mamy mnóstwo problemów. Po prostu zmienimy podstawy programowe tak, żeby trafiali tam jeszcze dzieci, a wychodzili ludzie jako ukształtowani. Nie mówię więc o wycięciu z mapy oświatowej gimnazjów...

– Natychmiast znaleźliby się ich obrońcy podpierający się ostatnimi wynikami naszych uczniów w testach PISA.

– Należy się zastanowić, dlaczego nasze piętnastolatki kilka lat temu wypadły znacznie słabiej niż dwa lata temu. Po prostu badanie przeprowadzono na innej statystycznie grupie. Wtedy byli w niej uczniowie szkół zawodowych. Teraz – gimnazjaliści już przetrenowani w kierunku rozwiązywania testów. Ale dla mnie równie interesujące jest to, że nasi najlepsi uczniowie wypadają nieco gorzej niż dotychczas. A jak będzie za kilka lat? To przecież przyszłe elity, od których w dużej mierze zależy pomyślność kraju. O tym trzeba rozmawiać.

– Polska szkoła nie kształtuje elit?

– Nie kształtuje. Do tego w znacznej mierze przyczynia się system egzaminów zewnętrznych premiujących bylejąkość i niebywałą powierzchowność.

– Ale przecież pan był gorącym zwolennikiem nowej matury. Dopiero w rządzie Krystyny Łybackiej się pan ocknął...

– Przede wszystkim stanowczo protestuję – nie byłem nigdy entuzjastą nowej matury w zadekretowanym przez reformę kształcie! Byłem zwolennikiem pozytywistycznej pracy nad korektą jej formuły. I tę pracę podjął w woj. stołecznym ośrodek Nowa Matura, który od połowy lat 90. proponował zmiany w tematach maturalnych. Wprowadzane powoli, podpisywane nazwiskami nauczycieli o niekwestionowanym autorytecie, konsultowane ze środowiskiem – przyjmowane były z sympatią. Natomiast koncepcji nowej matury sygnowanej przez ekipę ministra Handke sprzeciwiłem się, reformę kontestowałem w pakiecie. Za to zresztą wylali mnie z pracy. I dobrze, bo gdyby tego nie zrobili, odszedłbym sam miesiąc lub dwa później... A wracając do samego egzaminu – myślę, że oprócz fatalnych założeń ogólnych – w humanistyce nie ma umiejętności bez wiedzy – padliśmy ofiarą pomiarowców! To z ich winy pojawili się ludzie, którzy uwierzyli w to, że wszystko od początku do końca da się zmierzyć. Fetyszujemy ich propozycje, uznając je za jedyne słuszne. To spowodowało lawinę kształceniową. Zachowam się trochę idealistycznie i powiem, że w pracy nauczycielskiej najważniejsze jest to, co niemierzalne, to, co widzimy np. w filmie „Stowarzyszenie Umarłych Poetów”. Zastanówmy się, co rzeczywiście warto mierzyć i jak mierzalne pogodzić z tym, co jest absolutnie niemierzalne, a co w pracy w szkole jest najważniejsze. Tak więc egzaminy zewnętrzne wymagają spokojnego przedyskutowania i zastanowienia się, co dalej z nimi zrobić.

– Co jeszcze w polskiej oświacie wymaga natychmiastowej zmiany?

– Awans zawodowy nauczycieli. Mamy w tej chwili ponad 200 tys. nauczycieli dyplomowanych. Oznaczałoby to, że co drugi nauczyciel w Polsce jest znakomity. Może i tak jest...

– Znam takich, którzy się nie chcą dyplomować, aby nie dołączyć do tego grona. Ale też takich, którzy są świetni, ale nie mają czasu na papiery.

– Rozmawia pani z takim, który nie jest nauczycielem dyplomowanym. Dla mnie wejście na ścieżkę awansu byłoby czymś poniżej osobistej godności. Dlatego tego nie zrobiłem. Miałem świadomość, że 200 czy 300 zł miesięcznie nie rekompensuje mi strat moralnych, które poniosę przy tej okazji. Jest to oczywiście bolesne, gdy się te pieniądze mnoży przez miesiące i lata. Awans poszedł w fatalnym kierunku, napędził ogromny segment rynku edukacyjnego, na którym są ci,

którzy ten chory system tworzyli. Nie wygląda to dobrze z moralnego punktu widzenia.

– Jak pan widziałby awans zawodowy?

– Zlikwidowałbym obecne zespoły przedmiotowe, natomiast tworzyłbym grupy nauczycieli realizujących konkretne zadania. Na przykład grupy próbujących wprowadzić inny sposób realizacji programu, chcących uczyć sensowniej poprzez korelowanie pewnych treści programowych, czyli tworzących autorskie klasy. W ich przypadku nie mówilibyśmy o awansie. Takim nauczycielom z inicjatywą płaciłbym więcej z pieniędzy na dodatki motywacyjne.

– Któremu segmentowi życia szkoły towarzyszy najwięcej biurokracji?

– Na to pytanie powinien odpowiedzieć dyrektor szkoły. Ale... biurokrację tworzą również oczekiwania organów prowadzących. Tam są zatrudnione całe gromady urzędników. Sensem istnienia ich stanowisk są papiery. Pytanie więc, kto rzeczywiście jest potrzebny. Nadzór pedagogiczny umieszczony w kuratorium też wymaga osobnych kwitów. Horrorem są wszelkie szkolne systemy oceny, procedury związane z system mierzania jakości. Z nich nie wynika żadna wiedza o szkole. Idiotyczne ścieżki międzyprzedmiotowe, dzienniki nerwowo wypełniane pod tym kątem pod koniec roku szkolnego, wyszukiwanie na siłę różnych tematów. To wszystko jest absurdalne, ale też jest bazą, z której korzysta kolejny urzędnik, badając jakość pracy szkoły. Tymczasem prawdziwą jakość pracy to są uczniowie, ich sukcesy, niekoniecznie olimpijskie, lecz po prostu ich rozwój. Niektóre kwity są elementem pewnej całości. Dlatego nie twierdzę, że należy wyrzucić wszystkie i od razu, tylko zastanowić się, które rzeczywiście są niezbędne.

– A czego obawiałby się pan w szkołach, analizując retorykę przedwyborczą?

– Ideologizacji. Bo w szkole o nią łatwo. Przed 1989 r. narzekaliśmy na nią, choć niektórzy nauczyciele starali się, aby była nieskuteczna... Dlatego nie chciałbym, aby teraz szkoła stała się przedłużeniem sporów ideologicznych prowadzonych przez ludzi dorosłych. W ostatnich latach ich ofiarą padł przedmiot wychowania do życia w rodzinie. Poza tym cała obrzędowość szkolna powinna być neutralna, ale... Aż korci, aby nie była. Pamiętam zupełnie przerażający konkurs sprzed kilku lat „Katyń – Golgota Wschodu”. Tu dodam, że mój dziadek zginął w Katyniu, więc nie jestem zwolennikiem ukrywania jakichkolwiek prawd. Natomiast przerażająca dla mnie była siła nienawiści, która tkwiła w regulaminie tego konkursu, w zadaniach. Nie chciałbym, aby tego typu działania się powtarzały. Szkoła nie może być miejscem wpływu różnych instytucji, które chcą na jej terenie realizować swoje misje światopoglądowe czy polityczne. Mówię o tym, ponieważ coraz częściej ze względów ekonomicznych samorządy przekazują szkoły stowarzyszeniom. To się sprawdzało w przypadku małych szkół. Natomiast bardzo boję się niekontrolowania działalności tego typu, która może spowodować, że szkoły przejmą ludzie spragnieni dochodów albo różne grupy światopoglądowe, organizacje wyznaniowe. Niech tworzą szkoły własne, ale niech nie przejmują gmachów szkół publicznych!

– Aby uzdrowić polską oświatę może wystarczy sięgnąć po gotowe pomysły? Strategia? Program wyborczy Marka Borowskiego?

– Pomysły są. Także w programie Marka Borowskiego, tylko, niestety, nie przebiły się w kampanii wyborczej, która była, jaka była – ale dowiodła, że ludzi bardziej od programów rajcuje igrzyska. Trzeba je zebrać, stworzyć zespół mądrych oświatowców znających szkołę od podszewki, a nie z opowiadań i opracować plan działań na długie lata. A zanim się go zadekretuje, trzeba go poddać społecznej dyskusji, bo oświata to zbyt ważna sprawa, by pozostawić ją w rękach polityków, zwłaszcza wizjonerów...

– Dziękuję za rozmowę.

szkolnictwo wyższe



Fot. M. Suhecki

Łatanie dziur

Choć ustawa Prawo o Szkolnictwie Wyższym weszła w życie 1 września, ciągle nie ma do niej aktów wykonawczych. Z 39 potrzebnych rozporządzeń światło dzienne ujrzały zaledwie 3. Którymi w pierwszej kolejności powinien się zająć nowy minister edukacji?

Według Arkadiusza Doczyka, przewodniczącego Parlamentu Studentów RP, jak najszybciej powinno zostać przygotowane rozporządzenie jasno określające punktowy system oceniania na wszystkich uczelniach.

— Chodzi o to, by we wszystkich szkołach wyższych obowiązywały te same, jasno określone zasady oceniania — mówi. Kolejną niecierpiącą zwłoki sprawą jest rozporządzenie o regulaminie studiów. Według Doczyka powinno ono jasno precyzować warunki zaliczenia przedmiotu oraz semestru, poza tym przenoszenia się studentów z kierunku na kierunek, a także z jednej uczelni na drugą.

— Doprecyzowania wymagają też inne kwestie zawarte w ustawie — mówi Arkadiusz Doczyk. — Zakłada ona, że studenci powinni stanowić 20 proc. składu w organach kolegialnych. Tymczasem tylko nieliczne uczelnie wprowadziły ten zapis w życie 1 września. Inne interpretują termin po swojemu. Uważają, że prawo zezwala im na dostosowanie się do ustawowych wymogów dopiero podczas kolejnych wyborów organów kolegialnych, czyli za 3 lata.

Zupełnie inne oczekiwania wobec nowych władz oświatowych mają pracownicy nauki. Według prof. Zygmunta Cybulskiego, prezesa Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki, lista pilnych spraw do rozwiązania jest długa. Jedną z nich są studia międzykierunkowe. Nie ma jasnych regulacji prawnych określających kierunki, na jakie student może się przenieść, zmieniając uczelnię, a także de facto nie wiadomo, jakie ma kierunkowe wykształcenie.

Według prezesa Federacji nowe kierownictwo resortu musi rozstrzygnąć też sprawę zatrudniania cudzoziemców ze stopniem doktora na stanowisku profesora.

— Zgodnie z przepisami uczelnią może to zrobić bez uprzedniej opinii Centralnej Komisji ds. Tytułów i Stopni — mówi prof. Cybulski. — Tymczasem polscy doktorzy muszą ją posiadać. Potrzebne jest więc stosowne rozporządzenie zrównujące w prawach pracowników z kraju i z zagranicy.

Dla prof. Marka Rockiego, senatora RP i byłego rektora Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, najszybciej powinno zostać wydane rozporządzenie dotyczące trybu doktoryzowania i habilitowania. — Jego brak wstrzymuje procesy awansu naukowego licznej grupy młodych naukowców — mówi prof. Rocki. Jednak najważniejsze są przepisy dotyczące standardów kształcenia. — Ponieważ ustawa narzuca podział studiów na dwa stopnie, bez nich nie sposób pracować nad programami studiów dwustopniowych — uważa prof. Rocki.

Prof. Cybulski żałuje, że ustawa praktycznie nic, nie zmienia w sprawie sposobu nadawania tytułu profesora. — Uważam, że powinien on być nadawany przez uczelnię — przekonuje. — Teraz zajmuje się tym oddzielny organ, który, podejmując decyzje, nie zawsze kieruje się zasadą bezstronności.

Problemów, które do rozwiązania ma nowy rząd, jest wiele. Rozporządzenia do nowej ustawy to tylko ich część. Coraz głośniejszy słychać bowiem, że ustawa przygotowywana w takim pośpiechu nie spełnia wymogów „procesu bolońskiego” i potrzebna będzie jej nowelizacja.

Maciej Kulak

status zawodowy

Rewizja nadzwyczajna

Od lat stale i niezmiennie środowisko nauczycielskie, a także zarządzający oświatą upominają się o to, aby tworzone przepisy były czytelne, spójne i bez luk! Z tymi ostatnimi przynajmniej na pewien czas należy się pogodzić, gdyż jak wiemy, to norma prawna leży w sferze polityki, a nie odwróconie.

Jak zwykle najwięcej sprzeciwów budzą przepisy niezrozumiałe dla nauczycieli, nawet tych o przeciętnej percepcji tekstów prawnych. Wszyscy więc apelują, aby zasady sztuki legislacyjnej nie przesłaniały jasności przepisów. Nieodmówienia ustawy czy rozporządzenia, odsyłanie do przepisów, nie wiadomo których powoduje, że większość gubi się w tym gąszczu. Zatrudnieni w przedszkolach i szkołach publicznych prowadzonych przez osoby fizyczne i prawne, czyli przez stowarzyszenia, fundacje itd. wiedzą, że obowiązuje ich Karta w zakresie określonym ustawą, czyli w czym? — pytają. Trudno się domyślić, że należałoby sięgnąć do art. 91b KN, który w sposób konkretny, ale także mało czytelny, mówi, do kogo i jakie przepisy Karty mają zastosowanie.

Zwykle już po kilku latach obowiązywania każdy artykuł ma ugruntowaną opinię. Z recenzji

przepisów dotyczących oceny pracy nauczyciela

można wnioskować, że czasami nauczyciele czują się nękani tą oceną, bo — jak twierdzą — z instrumentu pomiaru jakości przeobraża się w instrument służący do rozstrzygnięcia się z nauczycielem (ocena negatywna). Notabene, jest to jedyny (poza sprawami zdrowotnymi i reorganizacją szkoły) sposób rozwiązania stosunku pracy z nauczycielem mianowanym. Wielość podmiotów, które mogą wnioskować o ocenę: kurator, gmina, rada szkoły, rada rodziców oraz fakt, że w każdym czasie można nauczyciela poddać tej procedurze (rok karencji między jedną oceną a drugą to nie jest zbyt długo) stwarza więc groźną sytuację.

Najwięcej problemów stwarzają jednak przepisy, które powinny wyczerpująco określać

wymagania kwalifikacyjne nauczycieli,

ale ostatecznie tego nie czynią. Rozporządzenie ministra edukacji z 10 września 2002 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji nie określa, jakie to kwalifikacje powinien mieć nauczyciel do danego przedmiotu lub rodzaju prowadzonych zajęć. Tworzone są bloki przedmiotów albo wchodzi nowe i wtedy okazuje się, że trudno ustalić, kto ma kwalifikacje do ich nauczania, zwłaszcza gdy nauczony przedmiot nie ma tego samego przymiotnika co kierunek studiów. Tak np. jest z przyrodą, nie wiadomo, czy uczyć jej może biolog, lub ze sztuką, gdzie okazuje się, że nauczyciel muzyki nie jest uprawniony do wykładania tego przedmiotu. Z kolei, jeśli sztukę zamienia się na plastykę i muzykę, absolwent podyplomowego kierunku sztuka nie ma wystarczających kwalifikacji do muzyki itd., itp. Podobne sytuacje można mnożyć. Ostatecznie wszystkie te kwestie musi rozstrzygać kurator.

W dalszym ciągu, niestety, wstępy zmagają się z luką, jaką zafundował Trybunał Konstytucyjny, zabierając kuratorom możliwość dokonywania zbliżania przedmiotów. Ta sprawa musi być pilnie wyjaśniona, albowiem dyrektorzy, którzy tych zbliżeń dokonują, nie wiedzą, czy są do tego uprawnieni, nie mając umocowania w rozporządzeniu ministra edukacji o szczegółowych kwalifikacjach.

Następny problem powstaje na styku awansu zawodowego i określenia kwalifikacji nauczycieli, którzy rozpoczynają awans. Ani Karta, ani rozporządzenie ministra edukacji z 1 grudnia 2004 r. w sprawie uzyskiwania stopni awansu zawodowego nie mówi wprost, czy nauczyciel rozpoczynający staż powinien mieć kwalifikacje na danym stanowisku. Nauczyciel więc spokojnie realizuje kolejną ścieżkę awansu, np. na stopień nauczyciela dyplomowanego i dopiero wówczas, gdy dokumenty znajdują się w komisji egzaminacyjnej lub kwalifikacyjnej okazuje się, że nie ma kwalifikacji. Gorzej, czasami dowiaduje się, że nie miał ich zdobywając poprzedni stopień. W

związku z tym cały wieloletni trud awansu idzie do kośca, ponieważ zostaje unieważniony poprzedni akt nadania stopnia. Nauczyciele twierdzą, że to skandal i mają rację.

Wątpliwa jest tu rola dyrektora, osoby wiodącej w postępowaniu awansowym, albowiem nie ma przepisów, które dawałyby mu prawo niedopuszczenia do rozpoczęcia awansu nauczycieli nie mających odpowiednich kwalifikacji.

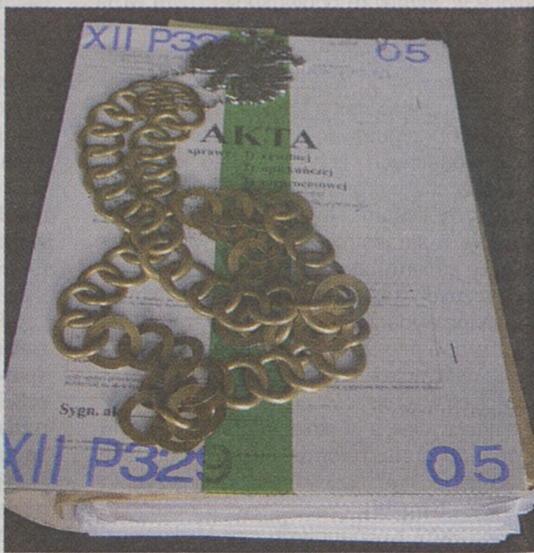
Cały segment poświęcony

nawiązaniu, zmianie i rozwiązaniu stosunku pracy

wymaga pogłębionej analizy służącej przeczyszczeniu przepisów. Warto jednak już dziś zwrócić uwagę na dwie sprawy.

Dyrektorzy nie do końca wiedzą, czy nauczyciel stażysta, który otrzyma stopień nauczyciela kontraktowego, musi być przez nich nadal zatrudniony. Różnie bowiem odczytują przepis, mówiący, że stosunek pracy z nauczycielem kontraktowym nawiązuje się na podstawie umowy o pracę zawieranej na czas nieokreślony, z zastrzeżeniem art. 10 ust. 7 KN. Notabene, przepisu znanego od najgorszej strony. To on bowiem pozbawia nauczycieli stabilizacji w tym zawodzie. Dyrektor szkoły może zatrudnić każdego nauczyciela, i kontraktowego, i dyplomowanego, na podstawie umowy o pracę na czas określony, jeżeli uzna, że jest taka potrzeba wynikająca z organizacji szkoły. Tenże przepis pozbawia także nauczycieli znanego z kodeksu pracy art. 25¹, według którego trzecia z kolei umowa zawarta na czas określony z mocy prawa staje się umową na czas nieokreślony.

Z punktu widzenia prawa pracy wydaje się już nieco archaiczna instytucja przeniesienia nauczyciela do innej szkoły, zarówno na prośbę zainteresowanej osoby, jak i przez dyrektora, ale także przez organ prowadzący. Notabene, przeniesienie nauczyciela do innej szkoły bez jego zgody nie mieści się już w stan-



Fot. K. Pakuła

dardach dotyczących swobody umów. Fakt, że dotyczy to nauczycieli mianowanych, też niczego nie tłumaczy. To oczywiste, że muszą oni być bardziej dyspozycyjni, ale nie do tego stopnia.

Samorządy mają w regulaminach

prawo do określania szczegółowych warunków obliczania i wypłacania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe i godziny doraznych zastępstw

i zawsze z tym wiele kłopotów. Najczęściej przyjmują analogię do określenia tego wynagrodzenia przez ministra edukacji dla szkół, które prowadzą or-

gany administracji rządowej. Podobne problemy organy prowadzące mają z przyjęciem zasady rozliczania godzin ponadwymiarowych przy zróżnicowanym pensum w poszczególnych porach szkolnego, kiedy to np. w listopadzie nauczyciel ma 12 godzin, a w kwietniu 28, lub odwrotnie. Nie zawsze też wiedzą, jak ustalić wymiar pensum wówczas, gdy nauczyciele uczą różnych przedmiotów.

W całej tej materii panuje chaos, bowiem co gmina to inne zasady. Jedni modyfikują propozycje MEN, drudzy biorą je wprost, a jeszcze inni ustalają swoje, czasami dosyć oryginalne zasady, które biją w nauczycieli. W związku z tym, że chodzi tu o sprawę poważną, czyli o pieniądze, należałoby jak najszybciej to wyjaśnić.

Kolejny niedokończony temat i bardzo wrażliwy to

czas pracy nauczycieli.

Niewielu jest takich, którzy wiedzą, co to znaczy w praktyce, że tygodniowy czas pracy to maksimum 40 godzin. Pytają też, dlaczego jeżeli dane zajęcia dodatkowe są zakwalifikowane jako dydaktyczne, to wówczas nauczyciel otrzymuje za nie wynagrodzenie jak za godziny ponadwymiarowe, a za zajęcia traktowane jako inne czynności i zajęcia wynikające z zadań statutowych szkoły — nie.

Katalog spraw do zwiedowania jest jeszcze długi, ale jedną z najpilniejszych jest niewątpliwie

zdefiniowanie zatrudnienia nauczycieli w zespołach szkół.

Nauczyciel zatrudniony w zespole szkół pracuje nieraz do trzech pracodawców, czyli w trzech szkołach, ze wszystkimi tego konsekwencjami. To znaczy, u jednego rozwiązuje stosunek pracy, u drugiego nawiązuje. W jednym roku miał bowiem pół etatu w jednej szkole, a w drugim roku ma szansę na półetate w innej szkole. To co łączy te szkoły, to tylko dyrektor zespołu, który jednocześnie jest dyrektorem każdej z tych szkół. Postulaty, aby uznać zespół jako pracodawcę, spełniają na niczym, albowiem zgodnie z ustawą o systemie oświaty, zespół nie jest jednostką organizacyjną systemu oświaty, jakim są poszczególne szkoły, tylko pewną strukturą organizacyjną. W tym stanie prawnym sam zespół nie może być pracodawcą.

Ten węzeł prawny trzeba jednak w najbliższym czasie rozwiązać i oczywiście nikt nie powiedział, że będzie to łatwe. Nie można nadal utrzymać status quo, ponieważ jest to bardzo niekorzystne i dla szkół, i dla nauczycieli. Pamiętajmy też, że w kraju ponad 55 proc. szkół podstawowych, gimnazjów, szkół ponadgimnazjalnych i ponadpodstawowych jest zorganizowanych w zespoły, nie jest to więc problem marginalny.

Teresa Konarska

prawo oświatowe



Fot. M. Suhecki

Z namysłem do przodu

także SIO — system ten miał usprawnić sprawozdawczość w oświacie, gdy tymczasem zdarza się, że informacje są powielane i niezbyt przejrzyste.

Innym problemem wymagającym zmian w przepisach prawa oświatowego jest zapewnienie warunków do wyrównywania szans edukacyjnych poprzez organizowanie zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Zwraca na to uwagę m.in. Franciszek Minor, opolski kurator oświaty, podkreślając, że aktualnie problem ten organy prowadzące szkoły rozwiązują w sposób dobrowolny, w zależności od ich możliwości finansowych. W efekcie w ośrodkach wielkomiejskich uczniowie osiągają lepsze wyniki, bo oferta zajęć jest znacznie bogatsza, natomiast na wsi bardzo uboga, co odbija się na niższych wynikach nauczania.

Sprawą pilną jest także opracowanie standardów edukacyjnych szkoły. Należy wyraźnie określić zasady dotyczące liczby uczniów w klasach i podziały na grupy na określonych przedmiotach. Obecnie bowiem zdarza się, że mimo niżu mamy 40-osobowe klasy, co pogarsza zarówno warunki pracy nauczycieli, jak i uczniów.

Franciszek Minor zwraca także uwagę na potrzebę wdrożenia przepisów określających katalog obowiązków, uprawnień, a także odpowiedzialności dla dyrektorów szkół i placó-

zarazem pełniące funkcje lokalnych ośrodków kultury i edukacji ustawicznej — odpowiada dokument.

Istnieje niebezpieczeństwo, że tak rozbudowana decyzyjność może się stać pokusą nawet dla tych samorządowców, którzy z wielkim wysiłkiem, ale dbają o oświatę na swoim terenie. Po co bowiem mają kombinować, jak związać koniec z końcem, by wypłacić nauczycielom pensje albo wyremontować dach szkoły, skoro rozwiązanie jest proste: zamknąć jedną, dwie szkoły lub „upchnąć” ją stowarzyszeniu.

Będzie to o tyle łatwiejsze, że zgodnie z życzeniem samorządowego lobby skutecznie od wpływu na decyzje władz lokalnych mają zostać odcięci kuratorzy. O czym z niepokojem wypowiadał się na łamach „Głosu” kurator wielkopolski Apolinary Koszłajda. Według niego na tak daleko posuniętą samorządność jest jeszcze za wcześnie. Bo w efekcie może ona oznaczać samowolę, której nikt nie będzie w stanie przeciwdziałać.

Maciej Kulak

Każda nowa ekipa zazwyczaj rozpoczyna swoje rządy od krytyki zastanego porządku i zapowiada generalne zmiany. Zanim jednak je rozpocznie, warto, aby skorzystała z doświadczeń tych, których mariaż z oświatą trwa znacznie dłużej niż kadencja parlamentarna.

Jak informuje Joanna Rozwadowska-Skrzecznińska, dyrektor Departamentu Prawnego MEN, w okresie od października 2001 r. do października 2005 r. minister edukacji narodowej wydał 129 rozporządzeń dotyczących oświaty i 79 rozporządzeń dotyczących szkolnictwa wyższego. W przygotowaniu, po uzgodnieniach merytorycznych, jest 38 rozporządzeń.

Wkrótce szkoły spodziewać się mogą kolejnych zmian. Czy będą to zmiany ewolucyjne, czy rewolucyjne — czas pokaże. Przedtem postawić trzeba diagnozę, które ze schorzeń edukacji należy poddać kuracji w pierwszej kolejności. Z pewnością zaliczyć do nich należy podstawy programowe kształcenia ogólnego, a konkretnie pilną potrzebę przygotowania nowych podstaw (szerzej piszemy o tym na str. 9). Pamiętać także należy, że już za kilka miesięcy nową maturę będzie zdawać ok. pół miliona 19-latków, czyli prawie dwukrotnie więcej niż rok temu. Dla nowej ekipy kierowniczej MEN będzie to swoisty chrzest bojowy. Pilną sprawą do załatwienia jest także takie zabezpieczenie środków z funduszy strukturalnych, aby przyniosły one szkołom jak największe korzyści.

Zmiany konieczne są w kształceniu zawodowym, a te najpilniejsze w liceach profilowanych. Jednak dopiero po opublikowaniu w grudniu tego roku wyników badań tych placówek będzie można określić, w jakim mają pójść kierunku. Pod koniec roku ukaże się również raport zawierający diagnozę edukacji ustawicznej w Polsce. Jak informuje Ewa Konikowska-Kruk, wicedyrektor Departamentu Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego MEN, na bieżąco przygotowywane są wszelkie rozporządzenia dotyczące podstaw programowych w poszczególnych zawodach.

A jakich zmian w edukacji oczekują kuratorzy oświaty? Jerzy Kotłęga, zachodniopomorski kurator oświaty, do najistotniejszych zalicza poprawę kształcenia nauczycieli. — Obecnie wielu z nich nie radzi sobie zarówno z problemami wychowawczymi, jak i z dydaktyką, żeby tylko wymienić kryteriały sposobu oceniania, o którym nie mówi się podczas studiów — apeluje Jerzy Kotłęga.

Kurator uważa także, że wzorem wielu państw zachodnich również i nasze 6-latki powinny realizować obowiązek szkolny, a 5-latki należy objąć obowiązkowym przygotowaniem przedszkolnym. — Czas także skończyć w oświacie z uznawaniem zbliżania kwalifikacji do nauczania poszczególnych przedmiotów — podkreśla Kotłęga. Jego zdaniem zmian wymaga

Kukulcze jajo?

„Strategia Rozwoju Edukacji na lata 2007—2013” przygotowana przez ustępujący rząd, to niezobowiązujący testament dla nowej władzy. Czy skończy na śmietniku jak wiele tego typu dokumentów? Jest wiele prawdopodobieństwo, że tym razem, jeśli nie w całości, to w znacznej części strategia zostanie włączona do rządowego programu polityki oświatowej.

Bez względu na to, czy dojdzie do podpisania umowy koalicyjnej pomiędzy PO a PIS, przyszły rząd zgodnie z zapowiedziami będzie zmierzał do zmian w oświacie. I choć pod wieloma względami oba ugrupowania różnią się, w sprawach edukacji można znaleźć wiele wspólnych punktów. Mało tego, są one zgodne z niektórymi celami... edukacyjnej strategii.

Co ma więc szansęostać się niemalże w nie zmienionej postaci? Przede wszystkim to, na czym skorzystają samorządy. Żadną tajemnicą nie jest bowiem fakt, że trzon głównych organizacji samo-

rządowych stanowią działacze PO i PIS, którzy od lat forsują korzystne dla siebie zmiany w edukacyjnej strukturze. Wystarczy rzut oka na jeden ze strategicznych celów dokumentu poświęcony nauczycielskiej kadrcie. Autorzy, jakby pod dyktando swych następców, bez ogródek piszą o konieczności głębokiej zmiany ustawowej prymatuły zawodowej nauczycieli w celu umożliwienia jednostkom samorządu terytorialnego prowadzenia własnej, bardziej elastycznej polityki oświatowej przy jednoczesnym zachowaniu odpowiedzialnej jakości pracy szkół. Coż to oznacza? Odpowiedź znajdziemy w kolejnych punktach strategii. Pomysłodawcy chcą uelastyczyć formy zatrudnienia nauczycieli, wprowadzić kontrakty i umowy zlecenia, a także na nowo zdefiniować czas pracy nauczycielskiej kadry.

W skrajnych przypadkach może więc dojść do sytuacji, w której większość nauczycieli

samorządy o finansach

Wagi, które źle ważą

Postulaty samorządów pod adresem ekip rządzących od lat się nie zmieniają: subwencja musi pokrywać zadania oświatowe.

W Puławach, Oświęcimiu, Bieruniu subwencja oświatowa nie wystarcza już nawet na wypłatę wynagrodzeń. Podobnie jest w całym kraju. Nie uwzględnia bowiem wielu zadań, w tym także awansu zawodowego nauczycieli.

Bieruń z własnych środków wyremontował wszystkie swoje placówki oświatowe, a teraz boryka się z brakiem pieniędzy na wynagrodzenia dla pedagogów. Burmistrz musi dołożyć z funduszy zaplanowanych na inne inwestycje. – I choć nauczyciele nie są winni takiej sytuacji, to będą postrzegani przez mieszkańców jako ci, którzy zabierają miastu pieniądze – martwią się związkowcy.

Coraz więcej pedagogów uzyskuje awanse. W związku z powyższym w wielu gminach w przyszłym roku znacznie wzrośnie fundusz plac. – W Oświęcimiu aż o 10 proc., co będzie dużym obciążeniem dla miejskiej kasy. Subwencja powinna zabezpieczać przynajmniej nauczycielskie place – podkreśla Barbara Rokowska, dyrektor Zarządu Szkół i Przedszkoli Miejskich w Oświęcimiu.

Wiele zastrzeżeń budzi sposób podziału oświatowych pieniędzy. Już od dawna organy prowadzące domagają się korekty algorytmu, a ściślej mówiąc wag, których jest trzynaście dziesięć.

– Wagi nie są adekwatne do poszczególnych zadań. Licealista kosztuje więcej niż uczeń zasadniczej szkoły zawodowej – mówi Bogdan Kaczmarek, naczelnik powiatowego Wydziału Edukacji, Kultury i Kultury Fizycznej w Świdwinie.

– Aby utrzymać nasze dwa licea ogólnokształcące, musieliśmy utworzyć dwa zespoły szkół, łącząc te placówki w jednym przypadku z liceum profilowanym, a w drugim z zasadniczą szkołą zawodową. Resort edukacji nie ma rzetelnej wiedzy na temat kosztów kształcenia w poszczególnych typach szkół. Na dodatek tworzy wzajemnie wykluczające się przepisy oświatowe. Np. Rozporządzenie w sprawie ramowego statutu szkół mówi, że arkusz organizacyjny szkół należy przygotować zgodnie z planem nauczania. Ale dalej jest powiedziane, że ten arkusz szkoły realizują zgodnie z przyznanym budżetem. A przecież wiadomo, że ze względu na brak środków nie wszystkie zaplanowane zadania są realizowane. Może w końcu nowy minister zajmie się tym problemem i jego resort przestanie tworzyć takie prawne paradoksy – podsumowuje.

– Subwencja zabezpiecza tylko połowę naszych potrzeb – mówi szefowa oświęcimskiej edukacji. – Tymczasem pró-

buje się nam wmawiać, że w tym worku mamy na wszystko. My jednak nie możemy znaleźć w nim np. pieniędzy na ZFŚS dla emerytowanych nauczycieli, na który w tym roku potrzebowaliśmy 180 tys. zł. Rok temu na ten fundusz dostawaliśmy „środki znaczone” w formie dotacji celowych i do tego powinniśmy wrócić.

Kiedy rozmawia się z organami prowadzącymi szkoły, większość ich postulatów związanych jest z obciążeniem budżetów.

W ostatnich latach sporo nauczycieli korzysta z urlopów dla poratowania zdrowia. – W Olsztynie zarówno w ubiegłym, jak i w tym roku takich osób jest około setki – mówi Teresa Wiśniewska. Uważa, że finansowanie urlopów zdrowotnych powinien przejąć Zakład Ubezpieczeń Społecznych i to powinno być jego zadaniem, a nie samorządów.

Zmian wymagają również przepisy emerytalne. – Obecnie nauczyciele mogą odchodzić na emeryturę z końcem roku kalendarzowego – przypomina Barbara Rokowska. – To dezorganizuje pracę szkoły i rodzi określone problemy również dla organu prowadzącego. Dlatego uważam, że te terminy powinny być zsynchronizowane z końcem roku szkolnego, a nie kalendarzowego.

Więcej na stypendia i sport

Sporo zamieszania narobiły w tym roku stypendia socjalne i unijne. Te pierwsze spadły na gminy jak grom z jasnego nieba. Na dodatek w styczniu, kiedy już budżety były pozamykane. Musiały więc je demontować, bo pieniędzy przyszło za mało. Niektóre samorządy musiały dołożyć do tego interesu aż połowę środków, by wypłacić wszystkim uczniom, kwalifikującym się do tej formy pomocy.

Pilnej korekty wymagają też przepisy dotyczące przyznawania stypendiów unijnych. – Nie mogą być one zarezerwowane tylko dla uczniów ze wsi i małych miejscowości. Jest to niesprawiedliwe – twierdzi naczelnik Kaczmarek.

Uważa, że powinna być nimi objęta także młodzież z miast znajdujących się na terenach zagrożonych strukturalnym bezrobociem. Konieczne jest też uproszczenie procedury ich przyznawania. Na obsługę (telefony, korespondencję, papier, segregatory, tonery do drukarki itp.) idzie 1 proc. stypendialnego funduszu. Gdyby zmniejszyć biurokrację, więcej zostałyoby dla uczniów.



Stypendia są ważne, ale niezamożne gminy borykają się z wieloma innymi problemami. – Nie stać je na budowę sal gimnastycznych – mówi Jan Filipczak, wójt siedmiotysięcznej gminy Gościeradów. – Tylko trzy spośród pięciu nasyżych szkół podstawowych mają takie sale. Oczekuję, że nowa ekipa podejmie ten problem i ogłosi rządowy program budowy obiektów sportowych na terenach wiejskich.

Czy jest szansa, że nowy rząd spełni żądania samorządów? O tym przekonamy się zapewne już niebawem.

Iza Kujawska

o sieci szkół

Gdzie są granice?

Z danych GUS wynika, że w okresie 2001–2004 zlikwidowano 6147 szkół różnego typu, a w kolejnych dwóch latach zamknięto ich 549. Czy utrzymywanie szkół rzeczywiście rujnuje samorządowe finanse? Niedawno problemem tym zainteresowała się Najwyższa Izba Kontroli.

Pod tym kątem przebadala 23 samorzady. Okazało się, że każdy z nich likwidował prowadzone przez siebie placówki oświatowe lub przekazywał je stowarzyszeniom zakładanym przez rodziców albo fundacje. Powody uzasadniające takie decyzje są podobne. O zamykaniu szkół decydował głównie niż demograficzny, wzrost kosztów ich utrzymania, którego nie pokrywały środki z subwencji, ale także chęć poprawy warunków nauczania.

Co charakterystyczne, 87 proc. badanych gmin w ogóle nie określiło granicy, powyżej której utrzymywanie szkół o małej liczbie dzieci lub wymagających nakładów remontowych i majątkowych zagrozi realizacją pozostałych zadań gminy. A więc argument, że to oświata rujnuje gminne finanse, oparty jest na dość kruchej podstawie. Patrząc jedynie z perspektywy swojego budżetu, samorządowcy w ogóle nie brali pod uwagę czynnika kulturowego szkoły, tego, że zwłaszcza na wsi jest ona sercem lokalnej społeczności. Argument, że jej zlikwidowanie może spowodować wyludnienie się miejscowości, nie przekonuje wóldarzy gminy. Podobnie jak ten, że dowożenie uczniów do placówki w innej gminie nie zawsze oznacza zaoszczędzone złotówki. Co prawda w 70 proc. objętych kontrolą gmin analizowano zwiększone koszty dowozu dzieci do placówki na terenie innej gminy, ale tylko 30 proc. ujmowało je w relacji do kosztów funkcjonowania likwidowanej szkoły.



Fot. M. Suhecki

Dużo gorzej wygląda zagwarantowanie uczniom bezpiecznych warunków podróży. W gminach wiejskich odległość do szkoły wydłużyła się nawet do 10 km. Jednak, jak stwierdzili kontrolerzy NIK, samo oczekiwanie odbywa się w warunkach mało komfortowych. W pięciu gminach przystanki autobusowe nie miały zadaszeń ani wiat chroniących przed deszczem i śniegiem, nie ma również zatok pozwalających na bezkolizyjne zatrzymanie się autobusu. Obawy rodziców są więc jak najbardziej uzasadnione.

Co ciekawe, w 59 proc. skontrolowanych gmin (13) wydatki na oświatę po likwidacji szkół nie zmniejszyły się! Wzrósł bowiem udział środków własnych w wydatkach ogółem na zadania oświatowe. Sytuację tę gminy tłumaczyły wzrostem wynagrodzenia nauczycieli i powstaniem szkoły niepublicznej (!)

Choć wszystkie gminy poddane kontroli wskazywały na wysoki koszt kształcenia w likwidowanych szkołach (w skrajnym przypadku 13 tys. 600 zł w Grądach gmina Ma-

kinia Górna, woj. mazowieckie oraz ponad 18 tys. zł w filiach Szkoły Podstawowej w Przytułach, w gminie Krasnosielc – przy średnim koszcie kształcenia statystycznego ucznia w publicznych szkołach podstawowych w 2003 r. – 4417,8 zł), to jedynie w trzech przypadkach decyzję o likwidacji szkoły gminy uzasadniały wyczerpaniem możliwości dalszego jej utrzymywania.

Smutkiem napawa inny wynik kontroli. W badanych gminach inspektorzy NIK nie znaleźli przykładów kalkulowania kosztów zagospodarowania majątku po zlikwidowanych szkołach. Okazuje się, że aż niemal połowa gmin nie przejmowała się w ogóle lub w niedostatecznym stopniu nieruchomościami po zlikwidowanych placówkach. Spośród 73 gmin w 12 nadal funkcjonują szkoły publiczne, ale o niższym stopniu organizacyjnym, 13 budynków wraz z wyposażeniem użyczono nieodpłatnie stowarzyszeniom, które prowadzą szkoły o uprawnieniach publicznych, 6 wynajęto osobom fizycznym prowadzącym szkoły lub przedszkola niepubliczne, 5 na inne cele, nie zawsze egzekwując należność za wynajem, 24 przekazano na cele społeczne, 4 sprzedano, 9 budynków wraz z terenem nie zostało zagospodarowanych, ale tylko jedna gmina monitoruje, co się z nimi dzieje.

Jak widać, dbałość o gminne finanse często ogranicza się tylko do zmniejszenia stanu posiadania, co podobno ma obniżyć koszty gmin, ale jak jasno wykazały choćby te badania, wcale tak być nie musi. To, co nasze wspólne wciąż dla niektórych jest po prostu niczyje.

Czy można uniknąć zamykania placówek oświatowych? Zapewne nie. Demografia jest nieubłagana. Byle ekonomia nie decydowała jak do tej pory o wszystkim. Wyniki tej kontroli NIK pokazują, że zlikwidowanie szkoły wcale tak znowu nie poprawia samorządowych finansów.

Dlatego m. in. Związek Nauczycielstwa Polskiego domaga się ustawowego zakazu przekazywania zadań własnych samorządu terytorialnego w dziedzinie oświaty samorządowym stowarzyszeniom i fundacjom. Sprzeciwia się komercjalizacji i prywatyzacji oświaty, opowiadając się za utrzymaniem odpowiedzialności państwa za tę dziedzinę życia społecznego.

Halina Drachal

obowiązek szkolny

Zaginione dzieci

Wydawało się, że reforma oświatowa dokona rewolucji także pod względem skutecznej kontroli spełniania obowiązku szkolnego. Dziś, sześć lat po jej zakończeniu, system szkolny okazuje się tak nieszczelny, że wypada z niego coraz więcej dzieci.

Według opublikowanego niedawno raportu Programu Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Rozwoju (UNDP) w Polsce 300 tys. dzieci nie chodzi do szkoły. To aż 15 proc. wszystkich uczniów, którzy powinni uczyć się w podstawówkach, gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych. Jeśliby wierzyć tym międzynarodowym badaniom, czeka nas bomba społeczna z opóźnionym zapłonem. Bardziej wstrząsliwy w swoich statystykach jest GUS. Wynika z nich, że w szkołach podstawowych i gimnazjach w ubiegłym roku szkolnym tylko około 5,3 tys. miejsc świeciło pustkami. Choć w porównaniu z danymi sprzed pięciu lat liczba ta zwiększyła się o ponad 700 osób!

– Tak naprawdę nie dysponujemy badaniami, które dokładnie określałyby skalę zjawiska – ocenia prof. Zbigniew Kwieciński z Instytutu Badań Edukacyjnych. – A jest ona na pewno większa, niż wynikałoby to ze statystyk. Prawdopodobnie obowiązku szkolnego nie realizuje kilkakrotnie więcej uczniów, niż jest wykazanych w danych GUS.

Opinię tę potwierdza kontrola NIK. Jej raport sprzed dwóch lat szacuje, że na jedną szkołę przypada przynajmniej 3–4 dzieci, które powinny chodzić na lekcje, ale nie chodzą. Dotyczy to zarówno dzieci, których nie ma w szkolnym dzienniku, czyli niezapisanych przez rodziców, jak i notorycznych wagarowiczów, których absencja trwa nawet trzy miesiące.

Co robią w czasie, gdy ich koledzy siedzą w ławkach i poznają „Treny” Kochanowskiego, prawo Archimedeasa i twierdzenie Pitagorasa? Klatka schodowa, piwo, ławka w parku, czasem kino – w tych miejscach migających się od szkoły wylapuje straż miejska, która włącza się do akcji doprowadzania dzieci na lekcje. Część z nich idzie po prostu do pracy. Zbiera złom i sprzedaje, nieraz uzbiera się i 30 zł. To przeważnie dzieci z rodzin o bardzo niskich dochodach, żyjących na granicy ubóstwa, dysfunkcyjnych, z problemem alkoholowym.

Aleksander Iszczuk, wicekurator opolski, jest zaskoczony GUS-owską statystyką, według której w ubiegłym roku najwięcej gimnazjalistów unikało obowiązku szkolnego właśnie w województwie opolskim – 650.

– Jest to problem dość złożony, istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo, że znaczna część tej młodzieży uczęszcza do szkoły za granicą lub w innej miejscowości – mówi wicekurator. – Jednak brak możliwości kontaktu z rodzicami sprawia, że tej hipotezy nie można potwierdzić.

Aleksander Iszczuk dzieli nierealizujących obowiązku szkolnego na dwie grupy. Pierwsza, najliczniejsza, to przebywający z rodzicami za granicą, druga, marginalna, wywodzi się ze środowiska ludzi wykluczonych, w których nie ma nawyku uczenia się. Dlatego w tej grupie obserwuje się notoryczne wagary, które, choć nie są łamaniem obowiązku szkolnego, mają niewiele wspólnego z jego przestrzeganiem. Innym problemem są uczniowie, którzy oczekują na miejsce w zakładzie resocjalizacyjnym i powinni uczęszczać do macierzystej szkoły. Pojawiają się sporadycznie, a jeśli już przyjdą, to tylko po to, żeby rozrabiać.

Zjawiska nierealizowania obowiązku szkolnego z przyczyn społecznych nie bagatelizuje kuratorium warmińsko-mazurskie. Z jego raportu wynika, że zwłaszcza w gimnazjach liczba dzieci omijających szkołę z tego powodu (220) jest niewiele niższa niż zmieniających miejsce zamieszkania (237). Poszukiwaniem „zaginionych” uczniów mają obowiązek zająć się dyrektorzy szkół. Najpierw upominają rodziców, a jeśli ci nie wyślą dziecka do szkoły, zaczyna się procedura egzekucyjna. Sąd wyznacza rodzicom grzywnę w wysokości od 1 do 10 tys. zł. Jednak w większości przypadków nie są oni w stanie takiej sumy zapłacić.

We wspomnianym już raporcie NIK stwierdzono jednak, że aż połowa dyrektorów nierzetelnie rejestruje nieobecność takich uczniów, a do tego aż 25 proc. gmin nie przesyła szkołom aktualizowanej ewidencji młodych mieszkańców. W takim przypadku szkoły, jeśli nawet chcą, nie mogą dotrzeć do dzieci, bo o nich po prostu nie wiedzą.

Najczęściej mury podstawówek omijają uczniowie na Podkarpaciu, wyliczył GUS. Stanisław Rusznica, kurator podkarpacki, twierdzi, że wśród 475 dzieci nierealizujących obowiązku szkolnego 1/3 część stanowią przebywający z rodzicami za granicą oraz dzieci romskie.

– Na przykład dużo Romów mieszka w Jaśle – wyjaśnia kurator Rusznica. – Ale posiadają trochę u nas, a potem na dwa lata jadą do Francji. A dzieci cały czas są w naszej ewidencji.

Przynajmniej jednak, że zdarzają się przypadki nieposyłania dzieci z powodu biedy albo patologii w rodzinie. Zwłaszcza w niektórych rejonach Bieszczadów, skąd do najbliższej szkoły jest 40 kilometrów, rodzice machają ręką na naukę. – Co stanie się z tymi ludźmi, kiedy osiągną dorosłość? – martwi się Rusznica. – Jeśli zakończą edukację na szkole podstawowej albo gimnazjum, będą z trudem normalnie funkcjonować w społeczeństwie.

Rzeczywiście, jest się o co martwić. Obowiązkiem szkolnym objęci są uczniowie do 18 roku życia. Kiedy trzy lata temu gimnazja opuściła pierwsza rocznica, okazało się, że nauki nie podjęło ponad 60 tys. uczniów. Egzekwowaniem obecności na lekcjach w szkołach ponadgimnazjalnych zajmują się już nie ich dyrektorzy, ale gminy. A według NIK większość z nich nie wywiązuje się z tego zadania.

– Najlepszą metodą na ograniczenie liczby nierealizujących obowiązku szkolnego jest profilaktyka – twierdzi prof. Zbigniew Kwieciński. – Nauczyciele powinni wylawiać dzieci z grup ryzyka, zanim przestaną przychodzić na lekcje. Niestety, często nie są do tego przygotowani. A wystarczyłoby uruchomić szkolenia, wykorzystując przy tym fundusze unijne i nauczyć szkoły, na co powinny zwracać szczególną uwagę.



Fot. M. Suchecki

podstawa programowa

Stan przedzawałowy

Spory, a nawet kłótnie nad podstawą programową sprzed sześciu lat ożyły na nowo i to ze zdwojoną siłą. Z pewnością byłyby znacznie łagodniejsze, gdyby autorzy podstaw bardziej uważnie wsłuchali się w opinie tych, którzy je realizują.

Obowiązująca od 1999 r. podstawa programowa to niewielki dokument zawierający cele edukacji dla każdego z etapów nauczania, kanon treści, które muszą być uwzględnione, oraz precyzujący, jakie powinny być osiągnięcia uczniów. Rozporządzenia o podstawie programowej, jak i o ramowych planach nauczania, programach i podręcznikach określają jednak tylko ogólne zasady regulujące daną dziedzinę, zostawiając szerokie pole dla różnych sytuacji w danej szkole, a nawet klasie.

O ile nauczyciele ze swobody tworzenia programów korzystali w sposób umiarkowany, to wydawcy książek i podręczników już w pierwszych latach po ich opublikowaniu poszli na całość. W efekcie dziś do nauczania każdego przedmiotu na danym poziomie mamy kilkanaście podręczników. O ile jednak twórcza swoboda przy tworzeniu programów i podręczników była możliwa dzięki zdecentralizowaniu, to kolejny ważny element edukacji, jakim są egzaminy zewnętrzne, jest scentralizowany.

– W efekcie podstawa programowa, która miała być pluralistycznym zwornikiem rynku programów z jednej strony, a z drugiej sygnałem do unowocześnienia treści kształcenia i metod nauczania, nie spełniła swej roli – uważa dr Roman Dolata, ekspert Instytutu Spraw Publicznych, pracownik naukowy Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego.

W tej sytuacji to sprawdziany i egzaminy, a nie podstawa stały się główną bazą do programów i metod nauczania. Stąd coraz częściej zaczęto mówić o patologizacji kształcenia w naszych szkołach, tzn. nauczania pod testy. Zarzuty wobec obowiązującej podstawy potwierdziła również ekspertyza ISP wykonana na zlecenie MEN w 2003 r. autorstwa Krzysztofa Konarzewskiego. Rok później pod jego kierunkiem przystąpiono do opracowywania nowej podstawy programowej kształcenia ogólnego. Prace prowadzono przy otwartej kurtynie i jak się szacuje, około 1500 osób recenzowało je na gorąco. W zdecydowanej większości od samego początku są to uwagi bardzo krytyczne.

Co ciekawe, negatywną ocenę autorom nowej podstawy wystawiają zarówno przedstawiciele środowisk naukowych, jak i nauczyciele praktycy. Zygmunta Mazur, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, na łamach „Fizyki w szkole” tak ocenił pracę autorów projektu nowej podstawy: sporządzili „dokument, który wyraźnie wyszedł poza ramy dotychczasowego rozumienia roli i funkcji podstawy programowej; szczegółowy opis treści oraz wymagań egza-

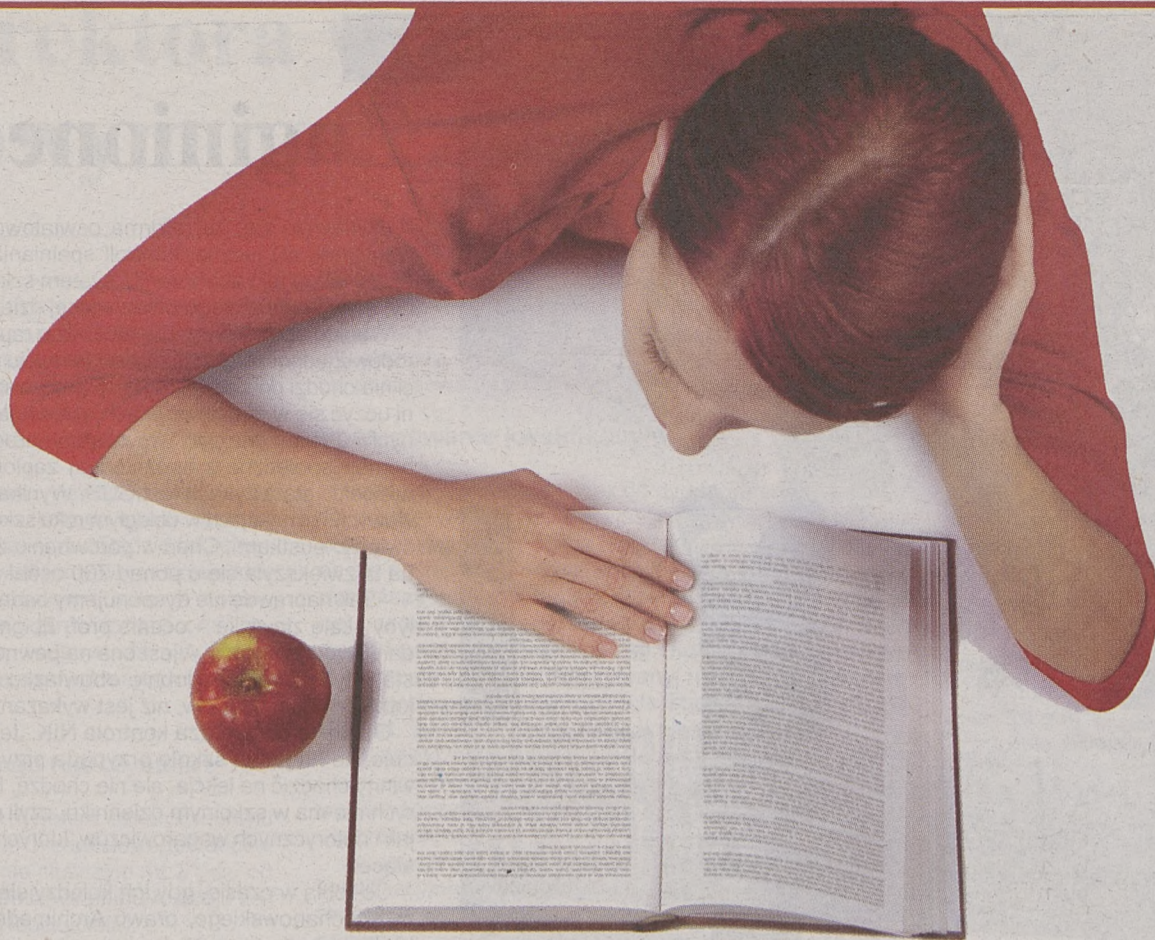
minacyjnych wskazuje, że jest to raczej próba zbudowania jednolitego ogólnopolskiego programu nauczania wraz ze wskazówkami dla Centralnej Komisji Egzaminacyjnej”.

Opinii w podobnym tonie było znacznie więcej. Prawdą jednak jest i to, że przedstawiciele świata nauki, autorzy podręczników i programów z reguły swoją dziedzinę wiedzy traktują priorytetowo i mają tendencję do jej poszerzania, wzbogacania w różnego rodzaju dokumentach oświatowych, a nie do upraszczania i pomniejszania. Zatem jeśli chodzi o tego typu zarzuty, należy współczuć prof. Konarzewskiemu i pozostałym koordynatorom zespołów pracujących nad podstawami, którzy musieli staczać boje z akademikami, bo w przeciwnym wypadku podstawa byłaby kilkutomowym dziełem.

Jednak trudno zrozumieć, dlaczego autorzy nowej podstawy nie reagowali na krytyczne uwagi wypowiedziane przy różnych okazjach, spotkaniach, seminariach czy drogą elektroniczną przez nauczycieli praktyków. Mówili o tym m. in. również doradcy metodyczni z całej Polski podczas dyskusji zorganizowanej przez CODN w podwarszawskim Sulejówku (GN nr 19/2005). Zwracano uwagę na zbytnie uszczegółowienie nowej propozycji podstawy, liczne powtórzenia, których Tomasz Skonieczny z Centrum Edukacji Obywatelskiej w Koszalinie w podstawie programowej z WOS-u doliczył się aż 25. Należy mieć nadzieję, że w trzeciej, ostatecznej wersji z 25 lipca br., zdołano ich uniknąć.

W sumie jednak nawet pobieżnie przeglądając projekt nowej podstawy, zgodzić się trzeba z opiniami tych nauczycieli, którzy zarzucają jej nadmiar encyklopedyzmu, z którym miałyby problemy nawet student prawa. Żeby nie być gołosłowną – gimnazjalista powinien wiedzieć, co to jest prawo, wymienić podstawowe zasady jego działania, uzasadnić normy niezależności i niezawisłości sędziów, wskazać, w jakim kodeksie znajdują się przepisy z danej sprawy, znać prawo rodzinne i prawa dziecka itd.

Krzysztof Konarzewski te i inne zarzuty pod adresem nowej podstawy odpięra, przekonując, że najważniejszy cel został osiągnięty. W odniesieniu do każdego przedmiotu określone zostały obligatoryjne cele i treści kształcenia oraz wymagania egzaminacyjne. Tyle tylko że teraz pozostaje sprawa najważniejsza – spojrzenie na nową podstawę pod kątem praktyki codziennego życia szkolnego. Dlatego trudno sobie wyobrazić dyskusję społeczną nad tym dokumentem bez aktywnego udziału nie kilkuset, ale kilkudziesięciu tysięcy nauczycieli, dla których nieobojętne jest to, czego od nich wymaga prawo oświatowe oraz efekty ich przecież niełatwej pracy.



FUTURUM

I Krajowe Targi Edukacji i Kultury
Dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych i maturzystów

24 - 26 Listopada 2005
Warszawa

Centrum Targowe Murator EXPO
Blue City, Al. Jerozolimskie 179

więcej informacji:

e-mail : futurum@muratorexpo.pl tel. (+ 48 22) 829 66 70, 829 66 80 fax (+ 48 22) 829 66 81, 829 66 90

www.futurum.edu.pl

ORGANIZATOR

murator
EXPO

PARTNER

netsprint

PATRONAT HONOROWY



Prezydent
Miasta Stołecznego
Warszawy



Muzeum Powstania
Warszawskiego

PATRONAT MEDIALNY

WSPÓŁPRACA MEDIALNA

Cogito

GAZETA
SZKOŁNA
AKTUALNOŚCI
tygodnik, który czytają nauczyciele
www.gazetaszkolna.edu.pl

edu.
info.pl

studencka

Wydawnictwo
TELBIT

Charaktery

GŁOS
NAUCZYCIELSKI

Victor

E
poczet
wybitnych
nauczycieli

Ewaryst Estkowski

los nie szczędził przykrych, niekiedy wręcz poniżających przeżyć w pruskiej szkole.

Naszkicowany wyżej obraz Estkowskiego jako człowieka nie jest pełny. Z innych bowiem źródeł wynika, że poznański pedagog i działacz społeczno-oświatowy był „umysłem wrażliwym”; że dzięki usilnej pracy nad „własnym kształceniem i doskonaleniem zdobywa naukowy pogląd na świat i życie człowieka — pogląd wysnuty z ducha narodowego;”¹ że cieszył się przyjaźnią Karola Libelta, pod którego wpływem kształtowały się jego poglądy filozoficzne i społeczne, że wierzył „w świetlaną przyszłość Polski, której w dziejach ludzkości przypada wielka rola do spełnienia;”² że swoje poglądy pedagogiczne wywodził z dzieł Augusta Cieszkowskiego, Bronisława Trentowskiego oraz Komisji Edukacji Narodowej; że przywiązywał szczególne znaczenie do kształcenia nauczycieli oraz do podnoszenia poziomu edukacji elementarnej; że doceniał reformy polityczne, ale jeszcze większe znaczenie przypisywał reformom społecznym; że był „znakomitym praktykiem, który potrafił swą głęboką wiedzę teoretyczną połączyć z bogatym doświadczeniem praktycznym, ujął w formę piękną, ujmującą i przedstawił w sposób jasny i przystępny (...); że stanowił wzór dla młodzieży kształcącej się na nauczycieli.”³

Poświęćmy mu teraz uwagę jako nauczycielowi.

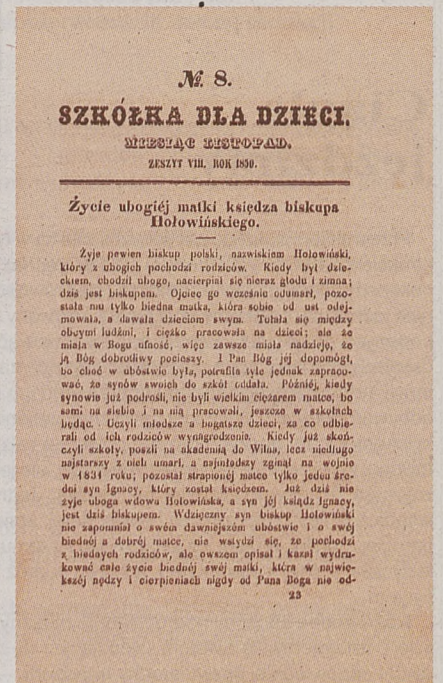
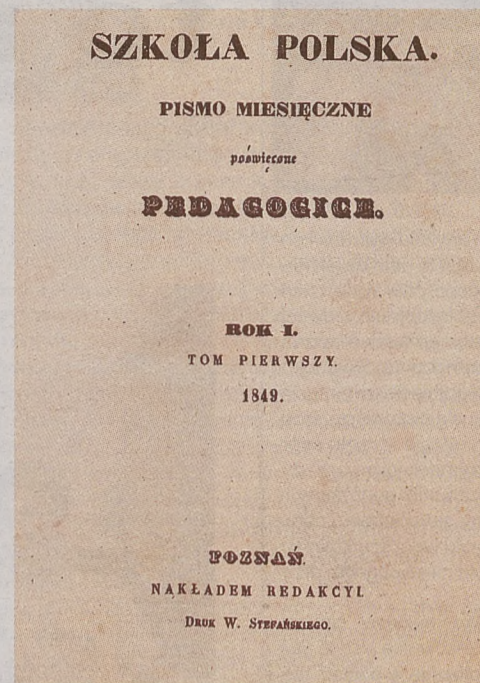
Doświadczenia wyniesione z pobytu w pruskiej szkole nie były dla Estkowskiego budujące. Żywy, zdolny i wrażliwy chłopiec, jakim był Estkowski, omal nie został zmarnowany przez bezduszne nauczanie. Sporo trudności przysparzała mu także nauka w seminarium nauczycielskim w Poznaniu, gdzie językiem wykładowym był niemiecki. Tam zainteresował się jednak pedagogiką i psychologią, których znajomość — po kilku latach pracy w charakterze nauczyciela wiejskiego w Wojciechowicach — pogłębiał we Wrocławiu na tamtejszym uniwersytecie (psychologia) oraz w seminarium nauczycielskim (pedagogika) w latach 1844—1845.

Po powrocie do kraju pracował jako nauczyciel prywatny w Broniszowicach koło Pleszewa i równocześnie został współredaktorem „Pisma dla Nauczycieli Ludu i Ludu Polskiego”. Jego zamiarem było, aby to pismo nie ograniczało eksponowanej na jego łamach problematyki wyłącznie do zagadnień pedagogicznych i metodycznych, lecz propagowało wśród nauczycieli i właścicieli ziemskich potrzebę objęcia edukacją szerokich rzesz robotników i rolników. Pismo miało również być poradnikiem dla nauczycieli w ich pracy zawodowej, zarówno szkolnej, jak i pozaszkolnej oraz społecznej. Gdy o pozaszkolną pracę społeczną chodzi, to pomocne dla nauczycieli miały być wskazówki dotyczące usprawniania działalności zawodowej rzemieślników i rolników, a także osób sprawujących funkcje administracyjne, np. sołtysów.

Estkowski był więc nauczycielem dysponującym dość różnorodną praktyką zawodową, przede wszystkim w zakresie nauczania początkowego i — jak dzisiaj powiedzielibyśmy — korepetycji; wykorzystywał pozyskaną dzięki tej praktyce wiedzę jako autor pedagogicznych publikacji, w tym *Metod nauki pisania i czytania* (Poznań 1851). Sam Estkowski pisał o tej książce, że: „omija wszelką mechaniczność, uczy z uciechą, dziecko samo niejako robi odkrycia i wynalazki, a nauczyciel prowadzi je tylko za rękę, tylko pracę mu ułatwia, tylko nad tym czuwa, by nie odstępowało od nauki.”⁴

Z przytoczonego cytatu wynika, że Estkowski był zwolennikiem i zarazem propagatorem metod — jak je później nazwano — „aktywnych”, że przywiązywał dużą wagę do tego, aby uczniowie samodzielnie zdobywali nowe dla nich wiadomości i umiejętności, a także umieli z nich korzystać w życiu.

Na omówienie zasługują również te początki wielkopolskiego pedagoga, których efektem był „program naukowy dla szkoły polskiej”. Opracowanie takiego programu



uznał on za konieczne, ponieważ „nauki dzisiejsze nie są w stanie wzbudzić natchnienia i poświęcenia w masach młodzieży i ludu”⁵. W tym programie najwięcej miejsca poświęca Estkowski „naucze elementarnej”, której celem powinno być: 1) wzbudzanie, krzewienie i kształcenie serca, tzn. uczuć, sumienia i woli; 2) kształcenie władz umysłowych, a także 3) zaznajomienie uczniów „z początkami wszelkich głównych wiadomości, których człowiek potrzebuje w każdym położeniu, zawodzie i zatrudnieniu”⁶.

W realizacji tak sformułowanego celu niezbędne jest nauczanie następujących przedmiotów: religii i historii biblijnej; „najważniejszych rzeczy” z fizyki, nauki o zdrowiu oraz nauki o prawach o obywateli; nauki o „rzeczach ojczyźnych”, rysunku i śpiewu. Tak naszkicowany program nauczania powinien przy tym być wcielany w życie zgodnie z zasadami jednolitości i powszechności, to jest w szkołach, które „wspólnie tworzyć będą jeden system, jeden organizm stopniowy, a podstawę tego organizmu stanowić będą szkoły elementarne.”⁷

H. Rowid stwierdza, że Estkowski był wprawdzie twórczym nauczycielem, ale nie był teoretykiem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jego bowiem pisma pedagogiczne „nie obfitują w oryginalne pomysły, ani też nie stanowią odrębnego systemu pedagogicznego, jak np. *Chowanna* Bronisława Trentowskiego.”⁸ Faktem jednak jest — dodajmy do siebie — że dysponując głęboką wiedzą pedagogiczną, umiał ją twórczo łączyć z bogatym doświadczeniem życiowym i nauczycielskim, w jasny i przystępny sposób popularyzował ją wśród nauczycieli, przy czym wiele jego pedagogicznych oraz metodycznych tez i zaleceń zachowało aktualność do dzisiaj.

Czas na prezentację działalności Estkowskiego jako działacza społeczno-politycznego i publicysty.

W wir działalności społecznej — a można by nawet powiedzieć: społeczno-rewolucyjnej — wciągnęły Estkowskiego wydarzenia poprzedzające wybuch rewolucji z 1848 roku oraz sama rewolucja. Był podczas niej komisarzem straży bezpieczeństwa we Wrześni, a następnie naczelnikiem i dowódcą powstańców oddziałów zbrojnych w pobliskich powiatach. Wierzył, że Wiosna Ludów przyniesie Polsce wolność i sprawiedliwe stosunki społeczne. Upadek rewolucji położył kres tej wierze. Pruskie władze zwoływały go z pracy w szkole ćwiczeń przy seminarium pedagogicznym w Poznaniu za działalność polityczną i udział w rewolucji.

Estkowski związał się wówczas z Ligą Polską i przystąpił do organizowania życia umysłowego i ekonomicznego w ramach obowiązujących w tamtych latach w Wielkopolsce pruskiej regulacji prawnych. Wtedy też walczył przyczynił się do założenia w 1848 roku Towarzystwa Pedagogicznego,

którego głównym celem było utrzymanie języka polskiego w szkolnictwie elementarnym. Od 1849 roku zaczął redagować czasopismo „Szkoła Polska”, którego łamy musiał przezwyciężać spełniać własnymi publikacjami. Podkreślał w tych publikacjach potrzebę priorytetowego traktowania oświaty ludu; popularyzował polską myśl pedagogiczną i społeczną, poczynając od A. F. Modrzewskiego, a kończąc na B. Trentowskim; domagał się wprowadzenia nauki o rzeczach do programu szkoły elementarnej; wysuwał postulat przystosowania treści i metod kształcenia na wyższych szczeblach tego procesu do potrzeb rozwijającego się w Wielkopolsce przemysłu; wskazywał na nieodzowność zakładania szkół realnych, które by należycie przygotowywały młodzież do pracy w przemyśle, rzemiosłach i rolnictwie; nosił się z zamiarem utworzenia w Poznaniu instytutu w celu dokształcania czynnych zawodowo nauczycieli; a ponadto zwiedzał najlepsze instytuty pedagogiczne w Niemczech, Belgii, Francji i Szwajcarii, aby wiedzę wyniesioną z tych wizyt przynieść do Wielkopolski.

Właśnie podczas tych podróży pogłębiła się gruźlica, której nabawił się w początkach swej nauczycielskiej pracy. Udał się więc do Soden w Alpach, aby ją leczyć — bezskutecznie. Estkowski zmarł na obczyźnie w 1856 roku, mając zaledwie 36 lat. „Czy będę mógł jeszcze uczyć?” — oto pytanie, które najczęściej stawiał lekarzom w ostatnich dniach swojego życia.

„W wolnej ojczyźnie byłby świętym twórcą szkolnictwa elementarnego, ale pozostało po nim tylko tchnienie żaru pedagogicznego, którego iskry i dziś mogą być źródłem energii dla nauczycielstwa w niepodległej Polsce.”⁹ Tak pisał o Ewaryście Estkowskim w latach 30. ubiegłego wieku nasz wybitny historyk wychowania. Ta emocjonalna ocena jest, moim zdaniem, nadal aktualna, mimo że już niedługo obchodzić będziemy 150 rocznicę śmierci wybitnego Wielkopolanina i rzecznika wysokiej klasy nauczania początkowego.

Czesław Kupisiewicz
autor jest członkiem
rzeczywistym
Polskiej Akademii Nauk

¹ Rowid H., *Stanowisko Ewarysta Estkowskiego w dziejach pedagogii narodowej*. „Ruch Pedagogiczny” 1920, nr 9 — 10, s. 167.

² Op. cit., s. 167.

³ Op. cit., s. 177.

⁴ Estkowski E., *Metoda nauki czytania i pisania*. Poznań 1851, s. 85.

⁵ Estkowski E., *Autobiografia*. Cytuję za: Rowid H., op. cit., s. 171.

⁶ Op. cit., s. 171 — 172.

⁷ Estkowski E., op. cit., s. 172 — 173.

⁸ Rowid H., op. cit., s. 176 — 177.

⁹ Kot St., *Historia wychowania*, tom 2. Op. cit., s. 296.

Z „Nowego słownika pedagogicznego” (wyd. 4. Warszawa 2004) Wincenigo Okonia dowiadujemy się, że:

»Estkowski Ewaryst (urodzony 26 X 1820, Drzągowo, Wielkopolska, zmarł 15 VIII 1856, Soden, Niemcy), wielkopolski działacz oświatowy, pedagog i publicysta; początkowo nauczyciel szkoły elementarnej w Wojciechowicach, następnie w Kikstacie, z kolei nauczyciel prywatny, od 1847 r. nauczyciel seminarium nauczycielskiego w Poznaniu. W 1848 r. założył pierwsze w Polsce Towarzystwo Pedagogiczne, które istniało cztery lata; 1848—53 był współwydawcą pierwszego polskiego czasopisma pedagogicznego pt. „Szkoła Polska”, był również współwydawcą „Pisma dla Nauczycieli Ludu i Ludu Polskiego”.

W „Szkołce Polskiej” ogłosił Estkowski wiele swych prac, tam też ukazała się jego *Metoda pisania i czytania* (1850), wydana następnie oddzielnie. Jako dodatki do „Szkoły Polskiej” wychodziły redagowane przez Estkowskiego dwa czasopisma: „Szkołka dla Dzieci” (1850—54) i „Szkołka dla Młodzieży” (1854). Działalność Estkowskiego wywarła duży wpływ na rozwój oświaty i szkoły polskiej w Poznańskim» (s. 102).

Tyle suche fakty. A jakim Estkowski był człowiekiem, nauczycielem oraz działaczem społeczno-oświatowym i publicystą?

Stanisław Kot w swojej *Historii wychowania* (tom 2. Lwów 1934, s. 292) pisze, że „Kto chce poznać, jakich działaczy wydawał (...) ruch wolnościowy 1848 roku, nie znajdzie piękniejszej osobistości nad skromnego nauczyciela wielkopolskiego Ewarysta Estkowskiego, o którym historyk polskiego wychowania nie może wspomnieć bez wzruszenia”.

Z kolei w *Historii wychowania* (tom 2, pod red. Łukasza Kurdybachy. Warszawa 1967) czytamy, że Estkowski był „najwybitniejszym reprezentantem dążeń pedagogicznych Poznańskiego zarówno w okresie narastania ruchu rewolucyjnego Wiosny Ludów, jak i w pierwszych latach po jego upadku”, a ponadto „przeszedł w młodości tortury zacofanych i ogupiających metod nauczania szkół pruskiej, które pozostawiły w nim niezatarte wspomnienia i zadecydowały w dużej mierze o jego dalszej drodze życiowej” (s. 405).

Już na podstawie tego, co zostało wyżej powiedziane, zarysowuje się obraz Estkowskiego jako: skromnego nauczyciela, wybitnego reprezentanta nowatorskich dążeń pedagogicznych, organizatora i ideologa polskiego nauczycielstwa, publicysty, autora metodyki nauki czytania i pisania — wprawdzie „dziś już przestarzałej”, jak ocenia Stefan Wołoszyn, ale bardzo popularnej w połowie XIX wieku — a ponadto uczestnika rewolucyjnego zrywu w okresie Wiosny Ludów oraz ucznia, któremu

Poprawnie po polsku

Jerzy Podracki



Ciągłe jeździmy

Przedmiotem naszego zainteresowania są w tym artykule wybrane konstrukcje składniowe z wyrazem *jeździć* (*jechać*). Jest to czasownik niedokonany, nieregularny w odmianie (stąd również kłopoty fleksyjne, o których jednak nie będziemy tutaj pisać), używany w polszczyźnie w dwóch podanych postaciach. Będzie nas interesować jego podstawowe znaczenie: 'przenosić się z miejsca na miejsce za pomocą środków lokomocji, odpowiedniego sprzętu sportowego lub na grzbiecie zwierzęcia; odbywać podróż'¹. W każdej cywilizacji zmieniały się oczywiście środki lokomocji, na naszych oczach powstają różne rodzaje sprzętu sportowego; zwierzęta się raczej nie zmieniają, ale jako środek lokomocji używane są na pewno rzadziej niż kiedyś. Jednocześnie podróżujemy współcześnie coraz częściej i coraz dalej; stajemy się po prostu coraz bardziej mobilni. A przecież jeszcze sto lat temu wielu ludzi spędzało całe życie w jednej miejscowości, a każda podróż była niesłychanym przeżyciem.

Różnorodne sposoby podróżowania musimy jakoś nazwać². Najczęściej posługujemy się zwrotem składającym się z czasownika *jechać* (*jeździć*) i odpowiedniej nazwy środka transportu — głównie w postaci rzeczownika lub wyrażenia przyimkowego, rzadziej w postaci przysłówka. Te różnorodne możliwości formalne są źródłem wielu wątpliwości poprawnościowych, i wielu błędów. Bywa bowiem tak, że poprawna jest tylko jedna konstrukcja; bywa jednak i tak, że konkurują ze sobą dwa równoprawne połączenia.

Z czasownikami ruchu łączą się w języku polskim, jak wspomnieliśmy, rzeczowniki w przypadkach zależnych (bez przyimka albo z przyimkiem) lub przysłówki. Aby zilustrować tę różnorodność formalną, posłużymy się przykładami³:

— *jechać zatłoczonym pociągiem, autobusem* (konstrukcja z narzędnikiem, nazywana syntetyczną), ale *jechać w zatłoczonym pociągu, autobusie* (konstrukcja z przyimkiem w i miejscownikiem, nazywana analityczną);

— *jechać tramwajem, traktorem, saniami* (konstrukcja z narzędnikiem), ale *jechać na traktorze, na saniach* (konstrukcja z przyimkiem *na* i miejscownikiem);

— *jechać na koniu* (konstrukcja z wyrażeniem przyimkowym) lub *jechać konno* (konstrukcja z przysłówkiem); *jechać oklep* (konstrukcja bez przyimka) lub *jechać na oklep* (konstrukcja z przyimkiem); *jechać kłusa* (konstrukcja z dopełniaczem), *jechać klusem* (konstrukcja z narzędnikiem) lub rzadko *jechać w kłus* (konstrukcja z przyimkiem w i biernikiem);

— *jechać w parę koni* (konstrukcja z przyimkiem w i biernikiem) lub rzadziej: *jechać parą koni, dwoma końmi* (konstrukcja syntetyczna z narzędnikiem).

Jak widać, możliwości jest sporo. Nadawca może wybrać to, co z różnych względów (np. stylistycznych) mu najbardziej odpowiada. Spróbujmy uporządkować najważniejsze wskazówki normatywne w tym zakresie⁴.

Najczęściej stosujemy syntetyczny schemat składniowy z narzędnikiem: *ktos jeździ czymś* (zaimek *czymś* oznacza tu nazwę pojazdu): *ktos jeździ samochodem, pociągiem, tramwajem, lokomotywą, czółgiem, saniami*.

Ten sam typ połączeń zachowujemy, gdy mamy na myśli urządzenia służące do przemieszczania się na niewielkie odległości: *ktos jeździ windą, ruchomymi schodami*.

W niektórych sytuacjach możliwe są konstrukcje oboczne — rzeczownik ma formę narzędnika lub miejscownika poprzedzonego przyimkiem *na*: *jechać traktorem lub jechać na traktorze, jechać wozem lub jechać na wozie*.

Użycie przyimka *na* sugeruje niekiedy, że faktycznie osoba podróżująca znajduje się „na górze” pojazdu — zazwyczaj chodzi tutaj o „wehikuł” odkryty. Dlatego też powiemy: *jechać furmanką lub jechać na furmance*, ale tylko: *jechać karetą* (w zamkniętej przestrzeni). Powiemy też: *jechać przyczepą*, gdy ma ona dach i okna, *lecz jechać na przyczepie* — jeśli jest to platforma. Jednakże jest tu możliwa także składnia z narzędnikiem: *jechać wózkiem* to raczej 'pchać, ciągnąć wózek', *jechać na wózku* — 'znajdować się w nim'.

Powyższe rozróżnienia jednak często zawodzią. Mówimy wyłącznie: *jechać dorożką, jechać chodnikiem ruchomym* itp., choć dorożka tylko w czasie deszczu ma postawiony dach, a chodnik z całą pewnością znajduje się pod naszymi stopami.

Obocznych konstrukcji używamy również wtedy, kiedy mówimy o pojazdach jednośladowych. Za równie dobre uznamy połączenia: *jechać rowerem* — *jechać na rowerze, jechać motorem (motocykłem)* — *jechać na motorze (na motocyklu), jechać hulajnogą* — *jechać na hulajnodze*.

Jeśli człowiek dosiada zwierząt, pojawia się połączenie z przyimkiem *na* (niekiedy także z przysłówkiem): *jechać na koniu (konno), jechać na wielbłądzie, jechać na osiołku, jechać na kobyłe*.

Konstrukcja *jeździć na czymś* pojawia się również wówczas, gdy analizowany czasownik ma znaczenie: 'wykorzystywać sprzęt sportowy, uprawiać sport', np. *jeździć na łyżwach, jeździć na nartach, jeździć na wrotkach*.

¹ Por. *Uniwersalny słownik języka polskiego*, pod red. S. Dubisza, Wydawnictwo Naukowe PWN, t. I, Warszawa 2003, s. 1279, 1298.

² Por. T. Bereda, *Podróże dalekie i bliskie, (w:) Od słowa do słowa. Poradnik językowy*, konsultacja naukowa: J. Podracki, Polskie Radio SA, Warszawa, kwiecień 2005, s. 32 i n.

³ Por. m.in. *Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN*, pod red. A. Markowskiego, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 305.

⁴ Tamże.

Dydaktyka to nie enigma⁽³⁾



Fot. M. Suchecki

Zmiany w sposobie sprawdzania uczniowskich umiejętności, nabytych na różnych etapach kształcenia tylko w postaci egzaminów zewnętrznych, a także zdecydowane próby wyeliminowania z polskiego systemu kształcenia wiedzy encyklopedycznej muszą na nas, nauczycielach, wymusić potrzebę ewaluacji, czyli, mówiąc prościej, potrzebę zmian w sposobie traktowania pracy dydaktycznej. Dotyczą one nie tylko planowania wynikowego.

Wymagania egzaminacyjne, preferujące pracę z konkretnym tekstem: publicystycznym, literackim czy np. źródłowym, skłaniają do wykształcenia u naszych uczniów trudnej, ale jednocześnie koniecznej umiejętności wnikliwego czytania ze zrozumieniem, czyli poprawnej analizy i poprawnego końcowego wnioskowania. Paradoksalnie, wcześniejsze pokolenia, choć kształcone w sposób bardziej encyklopedyczny, ale jednocześnie wychowane od dziecka na książkach, a nie przy komputerze, z wykształceniem takiej umiejętności, która określana była kiedyś jako praca z tekstem, nie miałyby większego problemu. Obecne pokolenia niechętnie czytające, stąd mające mały zasób słów, często z trudem formułujące dłuższą wypowiedź ustną, mają oczywiście mniej cierpliwości, by „wyczytać” jak najwięcej treści z tekstu czytanego, a jeszcze mniej, gdy trzeba zapisać własne przemyślenia, a podstawą do ich zaprezentowania jest konkretny utwór.

Doświadczając tego przede wszystkim poloniści, a właśnie oni, ucząc w szkołach ponadgimnazjalnych, muszą taką umiejętność u swoich przyszłych maturzystów wykształcić i utwalić, ponieważ egzamin maturalny na poziomie podstawowym, a więc niezbędnym do jego zdania, polega na „wczytaniu się” zarówno w tekst publicystyczny, jak i literacki.

Tradycyjna dydaktyka ma na to jedną radę: nieustannie, zmieniające stopień trudności, ćwiczenia, a na języku polskim — pisanie dłuższych wypowiedzi literackich w oparciu o konkretne utwory lub ich fragmenty. Ważne jest również, moim zdaniem, uświadomienie uczniom sposobu weryfikacji ich przemyśleń nad tekstem przez model interpretacyjny. Ten kontrowersyjny „twór” nowej matury potrafi skutecznie nie tylko ukierunkować uczniowskie przemyślenia, ale, niestety, także zdecydowanie ograniczyć ich indywidualność, o czym wielokrotnie już wspominałam w swoich uwagach na temat nowej formuły egzaminu maturalnego („Mój maturalny rok”).

Przyzwyczajanie ucznia do jego obecności jest jednak niezwykle ważne, ponieważ to zgodność z modelem daje szansę na wysoki procent wyniku w pisemnej części egzaminu. Proponuję więc, pracując tak ze swoimi uczniami, by jednym z niezbędnych ćwiczeń w pisaniu wypracowań uczynić wspólne układanie konkretnych modeli interpretacyjnych do konkretnych tematów formułowanych przy analizie utworu literackiego. Może ono wykształcić umiejętność precyzyjnego formułowania zagadnień, niezbędnych do realizacji konkretnego tematu pracy literackiej. Rozwija też umiejętność bardziej wnikliwego czytania analizowanego utworu lub jego fragmentu, by stworzyć jak najwięcej możliwości in-

terpretacyjnych konkretnego problemu po to, by formuła modelu, zawierająca niezbędne treści do rozwinięcia tematu wypracowania, miała charakter otwarty, czyli preferowany na egzaminie maturalnym. Takie ćwiczenia, prowadzone z byłymi gimnazjalistami już w pierwszych miesiącach pobytu w szkole ponadgimnazjalnej, wydają się wręcz niezbędne nie tylko do praktycznego poznania wymagań maturalnych, ale i do uzmysłowienia ważności, tak na ogół przez uczniów nie lubianej, umiejętności pisania prac literackich.

Proponuję ćwiczenia w układaniu modelu interpretacyjnego zacząć od krótkich tekstów. Dobrym przykładem w pracy z uczniami drugiej klasy ponadgimnazjalnej może być np. doskonała w precyzji formułowania myśli, mniej znana, a ciągle aktualna, bajka Ignacego Krasickiego „Hipokryt”. Stąd proponowane przeze mnie sformułowanie problemu interpretacyjnego: *Czy hipokryzja jest skuteczną postawą w relacjach międzyludzkich. Zanalizuj problem, czyniąc podstawą rozważań bajkę Ignacego Krasickiego. Odwołaj się również do innego wybranego utworu literackiego (niekoniecznie z epoki Oświecenia)*.

Hipokryt

Mniej szkodzi impet jawny niżli złość ukryta.

Ukąsił idącego brytan hipokryta.

Rzekł nabożniś: „Psa obić nie bardzo się godzi, Zemścijmy się inaczej, lepiej to zaszkodzi”.

Jakoż widząc, że ludzie za nim nadchodzili,

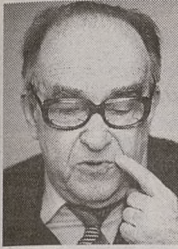
Krzyknął na psa, że wściekły; w punkcie go zabił.

Praca z uczniem nad ułożeniem modelu interpretacyjnego do tak sformułowanego problemu powinna sprowadzić się w swojej wstępnej fazie do sprecyzowania zagadnień, które powinno zawierać rozwinięcie tematu. Skłaniając uczniów do formułowania ich propozycji, należy kształcić również ważną umiejętność logicznego uporządkowania zapisywanych w modelu problemów, pamiętając, niezależnie od kolejności ich realizacji w praktyce (czyli przy pisaniu wypracowania) o zawsze aktualnej zasadzie trójdzielności układu treści.

Propozycje zagadnień do modelu interpretacyjnego dla tego tematu to np.: *cechy charakterystyczne hipokrytów, analiza zdarzenia przedstawionego w utworze, charakterystyka zachowania bohatera utworu, znaczenie cech bajki dla realizacji zamysłu pisarza, cel zastosowania ironii w morale bajki; przykłady kontekstów literackich mogą być różnorodne, te najbardziej typowe to: „Świętoszek” Moliere, „Dewotka” I. Krasickiego czy „Moralność pani Dulskiej” G. Zapolskiej.*

Jak z tak sformułowanych zagadnień ułożyć otwarty model interpretacyjny — o tym w następnym artykule cyklu.

Żaneta Elżbieta Pilis



Jerzy Korkozowicz (1919—2003)

Wybitny wychowawca młodzieży, polonista, wieloletni dyrektor LO im. Jana Bażyńskiego w Ostródzie. Przez 30 lat zamieszkał w Głosie Nauczycielskim artykuły dotyczące języka polskiego oraz felietony o pisarzach.

— Od niemal 30 lat widzę życie otoczone tymi, którzy albo uczą, albo sami są nauczani. Z całą szczerością muszę wyznać, że niedoścignionym wzorem pedagoga pozostaje dla mnie nauczyciel języka polskiego, którego miałam szczęście spotkać podczas 4 lat nauki w ostródzkim liceum.

Jerzy Korkozowicz najpełniej zasługuje na miano profesora, to on bowiem, najdalszy od belferskiej rutyny i sztampy, potrafił kształcić umysły swoich uczniów rzadko spotykaną w szkołach metodą sokratejską: nie poprzez głoszenie autorytatywnych tez, ale poprzez zadawanie kłopotliwych pytań, które nie dawały spokoju i kazały każdą kwestię przemyśleć do końca.

Potrafił igrać, przekomarzać się i prowokować ironią. W ten sposób wyrażał swoich uczniów z intelektualnego lenistwa. Podczas lekcji, które należałoby raczej nazwać intelektualnymi spektaklami, potrafił w każdym z nas poruszyć to, co twórcze i zdolne do samodoskonalenia.

Jego najbardziej bezcenna lekcją dla mnie była zachęta do nieustannej pracy nad stylem. Tych, co nazbyt łatwo ulegali lirycznym wzlotom, sprowadzał na ziemię, a tych ociężałych w formie zachęcał, by wyobraźnią szybowali w górę. W ten sposób każdego popychał do pracy nad formą wypowiedzi i środkami retorycznymi.

W oczach profesora praca nad formą wypowiedzi stawała się po prostu pracą nad własnym charakterem. Mawiał, że dobry styl wymaga pracy i zaczyna przesiadać ze zdania dopiero wtedy, gdy jest ono 10 razy poprawione. Przy okazji każdej napisanej książki przyszło mi doświadczać, jak prawdziwa i mądra to recepta. Tak więc wiele mam do zawdzięczenia swojemu profesorowi, gdyż życie moje sprowadza się głównie do pisania referatów naukowych i książek.

Nina Gładziuk — filozof i politolog, pracownik naukowy PAN i wykładowca w SGH w Warszawie, była uczennica prof. Jerzego Korkozowicza



Krzysztof Karulak (1947—2000)

Wybitny pedagog, polonista, wieloletni dyrektor I LO im. H. Sienkiewicza w Płońsku, twórca polskich szkół na Łotwie, w latach 90. współpracownik naszej redakcji.

— Zawdzięczam profesorowi nie tylko bezpłatny bilet na studia jako finalistę krajowej olimpiady polonistycznej (przypomnę, że miał na swoim koncie 19 laureatów i finalistów etapu krajowego), ale także wiarę w sens każdego wysiłku. Uczniów wprost porażała pracowitość profesora, o której mawiał, że stanowi 99 proc. sukcesu.

W ciągu czterech lat nauki w liceum w klasie o profilu humanistyczno-publicystycznym byliśmy to dziennikarzami prowadzącymi konferencje prasowe, to znów aktorami w spektaklach, które reżyserowała w naszej szkole Barbara Wachowicz, innym razem przewodnikami grup, jak na wystawie o Henryku Sienkiewiczu. We wszystkim, co robiliśmy, prof. Karulak oczekiwał od nas precyzji, stąd każde przedsięwzięcie i każda szkolna wycieczka musiały być przez nas szczegółowo dopracowane. I również ta ostatnia do Francji, z której profesor z uwagi na nas nie zrezygnował, mimo że choroba mocno już nadwężyła jego siły. Nie poddawał się także podczas studiówki, perorował z fasonem o naszej maturze i studiach.

Notes i długopis oraz przejrzyste notatki — tego profesor od nas stale wymagał. W pierwszej klasie uczył nas notować, nawet nasze kajety zabierał do domu, by sprawdzić, czy opanowaliśmy różne techniki zapisywania informacji, np. w postaci wykresów, graficznych znaków, haseł. Dopiero dziś, z perspektywy studenta, jakże sobie to cenię. Podobnie jak inną radę profesora — zawsze powtarzał, że aby wypowiedź była logiczna i zrozumiała, najpierw należy rozrysować jej plan.

Tępił łatwinę. U naszego profesora bryki były nie do pomyślenia. Mogliśmy korzystać tylko z opracowań Biblioteki Narodowej lub serii wydawniczej Biblioteki Analiz Literackich. Dziś również jestem za to wdzięczny profesorowi.

Kiedy pomyślę, jak wiele fantastycznych rzeczy można robić w szkole, a prof. Karulak to właśnie robił, coraz częściej myślę o tym, by zostać nauczycielem.

Michał Tyc — student V roku Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz studium Wiedzy o Kulturze w Instytucie Badań Literackich PAN, uczeń Krzysztofa Karulaka

Stefania Sztudyngerowa (1906—1966)

W roku bieżącym mija 39 rocznica śmierci Stefani Sztudyngerowej — wybitnego pedagoga i działacza oświatowego. W okresie międzywojennym pracowała w warszawskich szkołach średnich. Jednak najbardziej płodnym etapem jej życia była tajna działalność oświatowa w Puszczy Mariańskiej, małej mazowieckiej wsi, leżącej w powiecie skierniewickim. Podczas ostatniej wojny Stefania Sztudyngerowa zorganizowała i prowadziła tam tajne komplety nauczania młodzieży wiejskiej w zakresie ogólnokształcącego gimnazjum. Dzięki jej usilnej pracy już pod koniec wojny w Puszczy Mariańskiej sprawnie funkcjonowało czteroklasowe gimnazjum.

Organizacja i prowadzenie tajnych kompletów gimnazjalnych w Puszczy Mariańskiej w warunkach wojennych było przedsięwzięciem trudnym i bardzo niebezpiecznym. Zadania tego mogła podjąć się tylko tak wybitna kobieta, jaką była Stefania Sztudyngerowa. Jej bogatą osobowość cechowała odwaga, upór w realizacji zamierzonego celu, zdolności organizacyjne i nieprzeciętna inteligencja. Te cechy pozwoliły jej pokonać wszystkie trudności i przeszkody w tworzeniu zrzębów szkoły średniej w tak małym ośrodku wiejskim, jakim była w czasie wojny Puszcza Mariańska.

Wielką troską prof. Sztudyngerowej było zapewnienie wysokiego poziomu nauczania. Mogli to gwarantować tylko nauczyciele o wysokich kwalifikacjach. W 1944 r. już do pełnego czteroklasowego gimnazjum zaangażowani zostali nauczyciele warszawskich szkół. Wszyscy oni z wielkim zapałem i oddaniem podjęli pracę pedagogiczną z młodzieżą wiejską. Niektórzy z nich, np. prof. Janina Świętosławska, poświęcili wiele czasu i serca puszczowickiej szkole i jej uczniom. Była ona wspaniałym pedagogiem i ser-

decznym opiekunem młodzieży. Ówczesni wychowankowie szkoły bardzo wiele zawdzięczają swoim nauczycielom. Troszczyli się oni nie tylko o przekazanie im wiedzy, ale również, a może przede wszystkim, o poznanie ogólnych zasad i norm życia.

W pracy pedagogiczno-wychowawczej prof. Sztudyngerowa przywiązywała wielką wagę do kształtowania postaw patriotycznych i etyczno-moralnych swej młodzieży. W szkole czasu wojny nie było możliwości prowadzenia oddzielnych lekcji ani pogadek wychowawczych. Krótkie rozmowy z młodzieżą przed i po lekcjach służyły prof. Sztudyngerowej do kreowania zachowań uczniów — kandydatów na inteligentów pierwszego pokolenia. Do tego celu służyły jej również tematy omawiane na lekcjach literatury polskiej, np. polskiego pozytywizmu. Z wielką mocą wykładowniczą starała się wpoić swoim słuchaczom jedną z głównych tez tego kierunku literacko-filozoficznego — usilnej pracy „u podstaw” dla dobra społecznego. Prof. Sztudyngerowa całą swoją działalnością najlepiej ideę tę realizowała, jako typowy reprezentant wspaniałej polskiej inteligencji międzywojennego okresu.

Należy tutaj złożyć hołd pamięci prof. Sztudyngerowej, jak też wszystkim polskim nauczycielom biorącym udział w tajnym nauczaniu okresu wojny. Tak bezinteresowna praca w warunkach stałego zagrożenia życia, umożliwiła tysiącom polskiej młodzieży zdobywać wiedzę, którą w okresie powojennym efektywnie wykorzystywali w odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych.

Stefania Sztudyngerowa pracowała na stanowisku dyrektora Gimnazjum i Liceum w Puszczy Mariańskiej do 1947 r. Zrezygnowała z kierowania stworzoną przez siebie szkołą ze względów osobistych. Powróciła do Warszawy, gdzie do końca życia pracowała w liceach (ostatnio w Liceum im. Tadeusza Rejtana). Prof. Stefania Sztudyngerowa zmarła w 1966 r. Została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim.

Mieczysław Janicki (1907—2005)

10 października br. do Niemodlina i Tułowa dotarła smutna wiadomość — Pan Mieczysław Janicki, nasz Kolega i Przyjaciel, senior nauczycieli i związkowców Opolszczyzny — nie żyje.

5 października udał się jak zwykle na codzienny spacer. Zadecydowała chwila — niespodziewanie zaatakował Go nieznan pies. Odszedł od nas na zawsze w odwieczną smugę cienia w niedzielny świt po pięciu dniach walki z bólem i cierpieniem.

Kolega Mieczysław ur. się 28.10.1907 r. w Nowym Sączu. W 1928 r. złożył egzamin dojrzałości w I Gimnazjum Staroklasycznym w Tamowie. Rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale długotrwała choroba spowodowała, że nie mógł ich ukończyć. W 1936 r. został kierownikiem Kancelarii Głównej Komendanta Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. W okresie 1937—1939 pracował na Polskiej Poczcie w Gdańsku. Po wyleczeniu wojennych ran przeniósł się na Opolszczyznę. Był jednym z pierwszych organizatorów polskiego szkolnictwa w powiecie niemodlińskim. W roku 1948 rozpoczął pracę w Szkole Podstawowej w Skarbiszowicach (obecnie gmina Tułowice), gdzie przez 22 lata pełnił obowiązki kierownika. W 1949 r. ukończył Liceum Pedagogiczne w Opolu. Przez całe swoje zawodowe życie — wspólnie z żoną, również nauczycielką — z wielką pasją oddawał się nauczaniu i wychowaniu dzieci oraz młodzieży. Na emeryturę przeszedł w roku 1970.

Był cenionym pedagogiem i zasłużonym działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego, działał w radach narodowych i ruchu ludowym. W latach 60. pełnił funkcję prezesa Powiatowego Zarządu Oddziału ZNP w Niemodlinie, był też członkiem Prezydium Zarządu Okręgu w Opolu.

Jako wieloletni prezes stał w obronie nauczycieli, zabiegał o lepsze warunki bytu i pracy. Darem przekonywania, rzetelną dyskusją, życzliwością, przyjacielskim stosunkiem do innych, umiejętność zjednywania sobie ludzi zyskał wielki szacunek otoczenia. Pasją nauczycielską zarazili swoje dzieci — syna Jacka (też byłego prezesa Oddziału ZNP w Niemodlinie, zmarłego w 1997 r.) i córkę Krystynę, u której przez ostatnie kilka lat mieszkał we Wrocławiu. Nauczycielami też są synowa i zięć kol. Mieczysława.

Za pracę zawodową i związkową odznaczony był: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, tytułem „Zasłużony Nauczyciel”, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP, Medalem „Rodła”, a w dniu urodzin w 2000 r. na 95-lecie ZNP — Krzyżem Oficerskim OOP, 7 maja 2005 r. Odznaką „Za 50-letnią przynależność do ZNP” i Medalem 100-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W Zmarłym tracimy niezwyklego związkowca, który zawsze będzie dla nas wszystkich wzorem Człowieka odważnego, pracowitego, bez reszty oddanego innym, przy czym nadzwyczaj skromnego.

Zawsze będziesz wśród nas.

**Prezes Kazimiera Kuchna
Zarząd Oddziału ZNP w Niemodlinie**

Antoni Jackowski (1923—2005)

Antoni Jackowski urodził się 31 marca 1923 r. w Pępowie w pow. gostyńskim w rodzinie robotniczej. Jako małe dziecko w 1925 r. wyemigrował z rodzicami do północnej Francji, gdzie jego ojciec pracował jako górnik w kopalniach węgla kamiennego w okręgu Branay-an-Artois.

We Francji rozpoczął naukę w szkole elementarnej — właśnie w tym okresie pokochał język i kulturę francuską. Edukację gimnazjalną kontynuował w Polsce w Gostyniu, którą brutalnie przerwała okupacja hitlerowska.

Po wojnie uzyskał maturę i kwalifikacje nauczycielskie w Liceum Pedagogicznym w Wągrowcu. Był twórczym nauczycielem historii, ofiarom kierownikiem kilku szkół podstawowych. Dzięki swojej pracowitości i chęci samokształcenia podjął zaoczne studia historyczne na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Powierzenie mu kierowania renomowanym I LO im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu świadczy o uznaniu jego wysokich kwalifikacji pedagogicznych, ciekawej osobowości, wybitnych zdolnościach organizacyjnych. Od tego okresu w I Liceum zapanowała moda na język francuski — mury „Marcinka” opuściło wielu wybitnych romanistów.

Obok działalności oświatowej dużo czasu Antoni Jackowski poświęcał na pracę w samorządzie i Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jako dyrektor OUPIS przy ZO ZNP w latach 1960—1972 położył duże zasługi w rozwój organizacyjny tej nowej agencji związkowej. Z uwagi na swoje zainteresowania lingwistyczne, jak i duże zapotrzebowanie społeczne, w OUPIS-ie w Poznaniu zorganizował prężnie działające centrum szkoleniowe języków obcych.

W latach 1954—1969 działał jako radny Dzielnicowej Rady Narodowej Poznań Stare Miasto, jako przewodniczący Komisji Oświaty zgłaszał wiele postulatów, szczególnie w zakresie doskonalenia nauczycieli oraz poprawy bazy dydaktycznej dla poznańskiego szkolnictwa.

Nieprzeciętne zdolności lingwistyczne Antoniego Jackowskiego — biegła znajomość języka francuskiego, niemieckiego, zastały dostrzeżone przez Zarząd Główny ZNP w Warszawie. Od 1966 roku pracował w ZG ZNP w Warszawie jako ekspert, doradca-tłumacz w kontaktach międzynarodowych Związku. Brał aktywny udział w wielu międzynarodowych konferencjach organizowanych przez specjalistyczne instytucje oświatowe, nauczycielskie, związkowe: FISE, WCOTP, UNESCO, SEPNI i MOP. Profesjonalizm kol. Antoniego Jackowskiego został nagrodzony poprzez nominację na Kierownika Wydziału Zagranicznego ZG ZNP. Z okresu „warszawskiego” — w ZG ZNP pozostawił bogatą dokumentację, którą złożył do zbiorów Biblioteki Pedagogicznej w Poznaniu.

Po przejściu na emeryturę nauczycielską Antoni Jackowski działał w różnych ogniwach ZNP. Podejmował też nowatorskie działania w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej, gdzie szczególnie zaprojektował i realizował edukację teatralną młodzieży. Do ostatnich chwil życia działał w Okręgowej Komisji Historycznej ZNP. Był stałym, wiernym czytelnikiem „Głosu Nauczycielskiego”. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim, Krzyżem Oficerskim OOP, Medalem KEN, Złotą Odznaką ZNP, wyróżniony honorowym tytułem „Zasłużony Nauczyciel PRL”.

Jerzy Miller

Dorośli (nie)usprawiedliwieni



Czy uczeń może sam usprawiedliwić nieobecność w szkole — koledzy Bartka nie byli o tym przekonani

Szum medialny, jaki wywołało zdeterminowanie osiemnastoletniego Bartka w egzaminowaniu swej dorosłości, wcześniej czy później przemienie. Pozostaną jednak pytania, na które dorośli nie potrafili jemu i sobie jednoznacznie odpowiedzieć. W Łodzi na początku października odbyła się debata z udziałem Bartka, młodzieży, nauczycieli i dyrektorów placówek.

Bartek, uczeń III klasy XXI Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi, domaga się honorowania przez szkołę pisanych przez siebie usprawiedliwień nieobecności. Twierdzi, że skoro kończy 18 lat, zgodnie z prawem jako dorosły sam odpowiada za swoje czyny. I podpira swe twierdzenie paragrafami. To, co dla niego jest proste i oczywiste, dla szkoły takie nie jest.

— Uczeń może napisać sobie usprawiedliwienie, ale to od nauczyciela zależy, czy uzna podane w nim powody za wiarygodne, czy też zażąda dostarczenia dodatkowych — stwierdził Roman Gawron, społeczny rzecznik praw nauczycieli. Jego zdaniem to rozstrzyga cały problem. Nie zgodził się też z Rzecznikiem Praw Obywatelskich i MEN, że to uczeń ma rację. Ma ją tylko połowicznie — przyznał, bowiem szkoła również postępuje zgodnie z prawem, domagając się potwierdzenia powodu nieobecności przedstawionego w usprawiedliwieniu.

Taka argumentacja do Bartka nie trafiła. Stwierdził wprost, że ma rację nie połowicznie lecz całkowicie, bowiem *Rodzic nie ma żadnej władzy nad uczniem, który skończył 18 lat*. Tu powołał się na Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy. — Dlaczego rodzic jest bardziej wiarygodny od ucznia, skoro obaj są dorośli, a osobie dorosłej trzeba udowodnić jej niewiarygodność? — pytał.

Jerzy Śnieć, wizytator łódzkiego kuratorium, przyznał, że w statucie XXI LO zapisano wprost, że uczeń pełnoletni ma prawo sam usprawiedliwiać swoją nieobecność, ale... — Podjęcie decyzji, czy to usprawiedliwienie uznać, leży po stronie szkoły. Nauczyciel może bowiem albo wierzyć, że uczeń mówi prawdę, albo — jeśli ma jakiegokolwiek podejrzenia, zażądać potwierdzenia — powiedział Śnieć.

Na ten przyspieszony kurs prawa, przytaczanie przepisów, którymi musi kierować się szkoła, encyklopedyczne wyjaśnianie, czym jest *uznanie, przyznanie, honorowanie*, Bartek zapytał, dlaczego uczniowi się nie wierzy, a rodzicowi owszem. Poszedł

też dalej dociekając, jak szkoła spełnia swój obowiązek wychowawczy, skoro przez wiele lat nie nauczyła młodego człowieka odpowiedzialności?

Z kolei dyrektor Bartkowego liceum usiłował ustalić, kim właściwie jest pełnoletni uczeń w szkole — jeszcze uczniem czy już nie. — Jeśli uczniem, to dlaczego mamy stosować wobec niego inne zasady niż w stosunku do pozostałych — pytał. — Co do zaufania, to w ciągu 40 lat pracy nie zdarzyło mi się podważyć wiarygodności ucznia, do którego je miałem — oświadczył.

W sukurs dorosłym niespodziewanie przyszli uczniowie. — W naszej szkole można samemu pisać usprawiedliwienia, ale bez skrajności. Gdy uczeń „chowa” ósmą babcię, traci wiarygodność — stwierdził Bogdan z III LO.

— W zdecydowanej większości szkoły nie przyjmują usprawiedliwień uczniów — nie dawał za wygraną Bartek.

— Ty napiszesz sobie usprawiedliwienie tylko wtedy, gdy z istotnych powodów nie możesz przyjść — przekonywała go dziewczyna — ale jeśli będzie to robić notoryczny wagarowicz?

— Statut jest dokumentem zatwierdzonym przez radę pedagogiczną, rodziców i uczniów. Uczeń, wybierając szkołę, musi się do niego przystosować — podsumowała Krystyna Zielińska z VI LO. — Albo wybrać inną placówkę, gdzie obowiązują odpowiadające mu zasady. Usprawiedliwienie się jednakowo dotyczy wszystkich uczniów, tych pełnoletnich i niepełnoletnich. To kwestia wzajemnego zaufania, a tego zadekretować się nie da w najlepszym statucie — stwierdziła i zaproponowała zamknięcie dyskusji.

W statucie XXI LO do niedawna nie było powiedziane wprost, kto ma pisać usprawiedliwienia: uczeń czy rodzice. Czy jednak być musiało? Czy naprawdę da się zadekretować każdy szkolny problem? Od kiedy zaczyna się dorosłość? I czy na pewno wyznacza ją data urodzenia? Są to pytania klucze, na które łatwo odpowiedzieć prawnikowi, dużo jednak trudniej pedagogowi. Bo jak pogodzić taką formalną dorosłość z praktyką szkolnego życia? Skoro wolno Bartkowi, to dlaczego nie jego koledzy z klasy, któremu do magicznej osiemnastki brakuje dwóch dni?

Halina Drachal
Fot. autorka

W KALISZU!

STUDIA MENEDŻERSKIE!

Mierzenie jakości jest obligatoryjne! Jeżeli chcesz się tego rzetelnie nauczyć, u najlepszych fachowców, zgłoś się do Kalisz!



**Studium Doskonalenia
Menedżerów Oświaty**



zaprasza na trzysemestralne

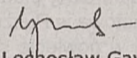
PODYPLOMOWE STUDIA „NADZÓR I MIERZENIE JAKOŚCI PRACY SZKOŁY” (EWALUACJI PEDAGOGICZNEJ)

- 1. Kogo przygotowujemy?**
Ekspertów znających teorię i praktykę ewaluacji pedagogicznej, mierzenia jakości i nadzoru, którzy potrafią w sposób wszechstronny, profesjonalny, obiektywny i rzetelny prowadzić diagnozy oświatowe, zbadać jakość szkoły i napisać raport o placówce.
- 2. Kto uczy?**
Specjaliści w zakresie mierzenia jakości oraz nadzoru pedagogicznego (ewaluacji pedagogicznej) – profesorowie: Henryk Mizerek, Gabriel Łasiński, Wacław Strykowski, Lechosław Gawrecki oraz doktorzy: Stefan Wlazło, Józef Pielachowski, a także Irena Dzierżowska i inni.
- 3. Jaka organizacja?**
Forma turnusowa, trzy zjazdy 6-8-dniowe w Kaliszu. Zakwaterowanie i nauka w jednym obiekcie.
Pierwszy zjazd: 14-19. 11. br., **drugi:** 13-18. 03. 2006 r., **trzeci:** 29.05. – 5.06. 2006 r.
- 4. Jaka odpłatność?**
2.000 zł (całość, płatne w ratach), noclegi od 25 zł za dobę (wygodne warunki).
- 5. Jakie dokumenty?**
 - podanie o przyjęcie,
 - kwestionariusz
 - CV zawodowe,
 - jedno zdjęcie,
 - kserokopia (potwierdzona) dyplomu ukończenia studiów wyższych
- 6. Gdzie uzyskać informacje?**
telefonicznie, pocztą elektroniczną lub tradycyjną pod podanym niżej adresem.

Studium Doskonalenia Menedżerów Oświaty
62-800 KALISZ, AL. Wolności 5
tel. / fax: (062) 757-26-63, 757-14-91
e-mail: studium@zapis.net.pl
www.sdmo.edu.pl

Mamy też propozycje innych studiów podypłomowych i kursów - sprawdź na stronie internetowej lub zadzwoń

Serdecznie zapraszam!

Dyrektor
Studium Doskonalenia
Menedżerów Oświaty

prof. dr Lechosław Gawrecki

STUDIUM DOSKONALENIA MENEDŻERÓW OŚWIATY organizuje

W KALISZU

PODYPLOMOWE STUDIA „PEDAGOGIKA OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZA I PRZEDSZKOLNA” — od 18 listopada br.

- absolwenci otrzymują kwalifikacje do pracy we wszystkich placówkach opiekuńczo-wychowawczych (domy dziecka, pogotowia opiekuńcze, internaty, bursy, świetlice) oraz do pracy w przedszkolach i oddziałach przedszkolnych w szkołach („zerówki”)
- organizacja: 4 semestry (420 godzin), system weekendowy
- odpłatność: 2400 zł (płatne w ratach)

W GNIEŹNIE

KURS: POZYSKIWANIE FUNDUSZY EUROPEJSKICH DLA SZKOŁY
(połączony z seminarium w Brukseli)

- **Czego uczymy?** Jakich są źródła funduszy, jak je pozyskiwać (przygotowywanie wniosków), jak je rozliczać.
- **Jaka organizacja?** Część teoretyczna w Gnieźnie (21–24.11, 5–8.12.2005) oraz seminarium w Brukseli (wiosną, nieobowiązkowe, ok.1200 zł)
- **Jaka odpłatność?** 500 zł (400 zł dla absolwentów SDMO) + 1200 za seminarium w Brukseli, zakwaterowanie od 25 zł.

PODYPLOMOWE STUDIA ORGANIZACJI I ZARZĄDZANIA „MENEDŻER W OŚWIACIE”

- **Jaki system?** Weekendowo-feryjny (zimowy)
- **Jakie terminy?** 14–18 grudnia, ferie zimowe (w różnych terminach), 26–28 lutego 2006 (zakończenie studiów)
- **Jaka odpłatność?** 2150 zł (w ratach), zakwaterowanie od 25 zł.

Gdzie uzyskać informacje?

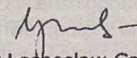
STUDIUM DOSKONALENIA MENEDŻERÓW OŚWIATY

62-800 KALISZ
Al. Wolności 5
e mail: studium@zapis.net.pl

62-200 Gniezno
ul. Pstrowskiego 3 a
e mail: sdmo@sdmo.edu.pl

www.sdmo.edu.pl

Zapraszam
Dyrektor SDMO


prof. dr Lechosław Gawrecki
GWSHM MILENIUM



Oświata za granicą

Elektroniczny podręcznik

Gubernator stanu Massachusetts, zainspirowany działającym od trzech lat w stanie Main (USA) programem „laptop dla każdego ucznia”, postanowił zaadaptować pomysł na swoim terenie. Już w listopadzie każdy uczeń otrzyma przenośny komputer. Laptopy pozostaną własnością szkoły, a dzieciom będą służyć jako „uniwersalny zeszyt i książka”. Realizacja projektu będzie kosztowała około 54 mln USD. W Main taka metoda sprawdza się doskonale. Na przykład na lekcji wychowania obywatelskiego klasa loguje się na stronach kongresu i na podstawie umieszczonych tam informacji prowadzi dyskusje na temat decyzji podejmowanych przez polityków. Zarówno pedagodzy, jak i uczniowie bardzo chwala sobie nową metodę. Szczególnie zadowolone z tego pomysłu są dzieci z biednych rodzin, które do tej pory mogły tylko pomarzyć o „własnym” komputerze. Nie mówiąc o tym, że uczniowie nie muszą korzystać z kilku lub kilkunastu podręczników, gdyż większość wiadomości mieści się w elektronicznej skrzyneczce.

Najmłodszy agresorzy

Według statystyk japońskiego ministerstwa edukacji w ciągu ostatnich dwóch lat znacznie wzrosły zachowania agresywne uczniów w szkołach podstawowych. Bardzo niepokoi fakt, że młodzi agresorzy wpadają w furie z błahych powodów: kopią nauczycieli, gdy są niezadowoleni z oceny; wybijają szyby, bo pedagog polecił im siedzieć cicho itp. W porównaniu z poprzednimi latami agresja najmłodszych w stosunku do nauczycieli wzrosła o prawie jedną trzecią. Zanotowano także wzrost przypadków wandalizmu w szkołach podstawowych. Pociągające jest jednak to, że starsi uczniowie wykazują odwrotną tendencję i z wiekiem stają się coraz grzeczniejsi.

Bezpieczna jazda

Według nowych przepisów stanowych wszyscy kierowcy w Indiana (USA) przewożący dzieci do szkoły i na wycieczki muszą co roku przejść dodatkowe testy. W tym roku zdawali je po raz pierwszy. Dla większości z nich nie były one trudne. Pytania dotyczyły przepisów drogowych, zachowania w przypadku niebezpieczeństwa i w sytuacjach zagrożenia życia, martwego punktu, pola widoczności w lusterkach itp. Oblanie tego testu grozi powtarzaniem kursu na własny koszt, co dla kierowców oznacza najmniej dwumiesięczną przerwę w pracy. Jednak firmy przewoźowe nie chcą odstąpić od tej procedury, bo ich zdaniem najważniejsze jest bezpieczeństwo dzieci.

NIKA

Pelikany rozdane

Tegoroczny Kryształowy Pelikana oraz 30 tys. rubli otrzymał Iwan Iogolewicz, fizyk z Czelabińska, zwycięzca konkursu „Nauczyciel Roku Rosji 2005”. Ceremonia wręczenia nagród po raz pierwszy odbyła się nie w Moskwie, lecz w Kaliningradzie, skąd pochodzi ubiegłoroczny posiadacz Pelikana. Uroczystość — już tradycyjnie — uświetnili wybitni artyści estrady i aktorzy znani z filmów o szkole. Placówka, w której uczy zwycięzca, otrzymuje pracownię komputerową — od ubiegłego roku z interaktywną tablicą, reagującą nie tylko na myszkę, ale także głos. Konkurs był zainicjowany w 1990 r. przez tygodnik oświatowy „Uczcielskaja Gazieta”, przy którym istniał klub twórczych nauczycieli. W 2003 r. najlepsi z najlepszych powołał Międzyregionalny Klub Nauczyciela Roku. Jego zadaniem jest m.in. tworzenie banku danych o dokonaniach tych pedagogów i popularyzacja ich doświadczeń.

Kontrola moralności

W USA na młodzież seminaryjną i ich wykładowców padł błąd strach. Kilka zespołów składających się z biskupów i pedagogów wkrótce przystąpi do oceniania stanu moralności w 220 amerykańskich seminariach i szkołach teologicznych. Ich uwaga skupi się przede wszystkim na problemie homoseksualizmu w tym środowisku, ale także na wykrywaniu innego rodzaju przypadków nieetycznego zachowania. Według informacji Agencji Associated Press od 25 do 50 proc. spośród ponad 42 tys. duchownych amerykańskiego Kościoła Katolickiego jest orientacji homoseksualnej. Inspekcja ma związek z przyjętą przez Watykan decyzją o zakazie przyjmowania do seminariów i szkół teologicznych studentów o takich preferencjach. Akcja ta ma przypomnieć, że młodzi ludzie, decydujący się na założenie habitu, powinni bezwzględnie przestrzegać zasady życia w czystości.

Lolita z internetu (2)

O tym, że zawieranie znajomości przez internet nie jest już tylko niewinną zabawą, lecz może zagrażać zdrowiu i życiu młodego internauty, mówi się coraz głośniej. Ten problem bada amerykańska organizacja ds. dzieci wykorzystywanych i zaginionych. Ostatnio przeprowadziła badania, z których wynika, że w 280-milionowych Stanach Zjednoczonych około 25 mln dzieci i nastolatków w wieku 2—17 lat surfuje po internecie, narażając się na seksualne molestowanie. Z roku na rok rośnie liczba witryn pt. „poznajmy się”. W ub.r. w USA było 844 takich stron. I efekt tego taki, że co piąte dziecko — czyli 5 mln — do stało różnego rodzaju propozycje od pedofilii. Niepokojące są również wyniki badań socjologicznych przeprowadzonych w Bangkoku wśród tysięcy uczniów. Otóż ponad 60 proc. przyznało się do tego, że wchodzi na towarzyskie witryny dla zawarcia nowych znajomości. Ale nie tylko, bo także dla obejrzenia świeżego „pornuska”. Oblicza się, że w Tajlandii jest 4,6 mln użytkowników internetu. Prognoziści zapowiadają, że ta liczba jeszcze w tym roku może zwiększyć się o połowę. (Daily American)

IKA

Za: „Boston Globe”, „The Daily Yomiuri”, „Indianapolis Star”, „The San Diego Union-Tribune”

Prosimy — pomóżcie

Wojtek ma 11 lat. Jest synem polonisty i wuefisty — nauczycieli zatrudnionych w połanieckim gimnazjum. To chłopiec niezwykle ambitny, wrażliwy i... pomimo ogromu nieszczęścia, jakie go dotknęło — pogodny i pełen życiowych pasji. A nade wszystko pełen nadziei na lepszy los.

W lipcu 2002 roku Wojtuś niespodziewanie zachorował na złośliwy nowotwór kości lewego uda. Choroba w piorunującym tempie zrobiła przerzuty, siejąc spustoszenie w całym organizmie. Jednak dzięki podjętemu leczeniu, niezwykłej woli chłopca i wysiłkom jego rodziców, udało się przezwyciężyć niejednego kryzys. Wojtek przeszedł rekordową liczbę chemioterapii (aż 29 razy), odbył 9 poważnych operacji (w tym 4 na płuca), ponad dwa i pół roku wytrwał z gipsem na operowanej nodze i — co najważniejsze — pozytywnie zareagował na wszczepioną mu w udo endoprotezę.

Rodzice chorego Wojtusia robią wszystko, aby wybronić go przed straszliwymi skutkami choroby. Jednak koszty leczenia i rehabilitacji (kuracja była wspomagana przez dwa lata preparatami immunologicznymi z USA na koszt rodziców), częste wyjazdy do Kliniki Chorób Nowotworowych w Warszawie, konsultacyjne wyjazdy do Austrii, gdyż od kwietnia 2004 roku leczony jest także w Austrii (koszt leczenia, które jest leczeniem nowatorskim, pokrywają w całości rodzice) przekraczają ich możliwości finansowe (oprócz Wojtka mają jeszcze dwoje dzieci). Dlatego w ich imieniu zwracamy się z prośbą o finansowe wsparcie. Okażmy nauczycielską solidarność w nieszczęściu! Przywróćmy gasnący uśmiech na twarzy chorego dziecka! Każda, nawet najmniejsza kwota, spotka się z wdzięcznością ze strony rodziców chorego i zostanie wykorzystana na leczenie chłopca.

Wpłaty można dokonywać na konto:

Marzena Dobroch

BISE S.A. Oddział w Połańcu 05137011960000176247083700

Ewa Wanatko Prezes Zarządu Oddziału w Połańcu

SZTANDARY SZARFY HAFT ARTYSTYCZNY

M. M. plus M.

02-032 Warszawa,

ul. Filtrowa 83 m 49

tel./fax (0-22) 822-24-32,

tel. kom. 0-604-449-377

www.sztandary.com.pl

SZTANDARY

szkolne, zakładowe i organizacyjne wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4

62-002 Suchy Las k.Poznań

tel. (0-61) 812-56-03, 812-55-93

www.haft_artystyczny.fotobus.pl

strozewska@haft_artystyczny.fotobus.pl

SZTANDARY SZATY LITURGICZNE wykonuje

PRACOWNIA HAFTU

41-506 Chorzów Batory

ul. Biskupa A. Włodarskiego 13

Tel.: (032) 246-55-76

woj. śląskie

Sztandary Szkolne i inne

Haft artystyczny ręczny

Zakład Hafciarski KAZIMIERA WOLIŃSKA

ul. Hutnicza 28,

20-218 Lublin,

tel. (081) 746-40-82

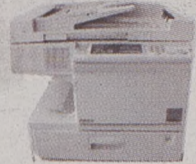
Zapraszamy od 10.00 do 17.00

http://www.sztandary.efirmy.pl

e-mail: sztandary@op.pl

KSEROKOPIARKI Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Z okazji 10 lecia firmy obniżamy ceny na maszyny, części i materiały eksploatacyjne



Kserokopiarka Ricoh FT 4015

od 790 zł netto z gwarancją

Wypożyczenie od 49 zł netto /m-c

CENTRUM COPY

Rzeszów 35-222 ul. Okulickiego 9

tel 017 863 53 91 tel/fax 017 863 65 10

www.centrumcopy.com.pl

WARSZTAT RYBACKI

42-583 Bobrowniki

tel. (0-32) 287-42-73; 0603974349

tel./fax (0-32) 287-42-62,

sieci ochronne i sportowe na ściany okna i sufity

Cena netto od 6,00 zł/m²

Montaż na życzenie

lub dostawa osprzętu

do samodzielnego założenia.

www.nowaksieci.com.pl

KURSY KWALIFIKACYJNE

- Pedagogiczny
- Przyroda
- Bibliotekoznawstwo
- Zarządzanie oświatą
- Opiekuńczo-wychowawczy
- Języka angielskiego
- Terapii pedagogicznej
- Oligofrenopedagogika

KURSY DOSKONALĄCE

- Mierzenie jakości pracy szkoły
- Praca z uczniem zdolnym
- Agresja i przemoc
- Kierowników wycieczek szkolnych
- Ratownictwa i pierwszej pomocy
- Szkolenia bhp
- Mobbing w szkole i pracy
- Minimum sanitarne — HACCP

NODN „COGITO”,
Warszawa, ul. Śosnkowskiego 10
tel./fax (22) 478 35 02, www.csz.waw.pl

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją

BOGDANA KUSIECKIEGO

Zadanie nr 43

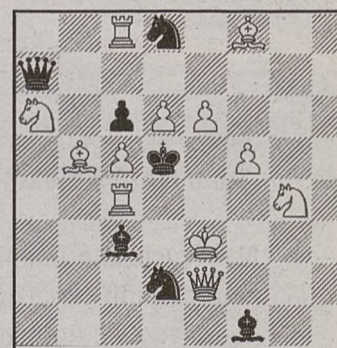
Mat w dwóch posunięciach

Białe: Ke3, He2, Wc4, Wc8, Sa6,

Sg4, Gb5, Gf8, c5, d6, e6, f5

Czarne: Kd5, Ha7, Gc3, Sd2, Sd8, Gf1, c6

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 4-dniowym pod adresem redakcji.



NIESTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdażyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztce — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: BPH PBK S.A. VIII/O Warszawa nr 39106000760000401020181300. Cena prenumeraty na I kwartał 2005 r. — 52,02 zł, na I i II kwartał — 104,05 zł, roczna — 208,09 zł wraz z VAT i opłatą pocztową. Na przekazie zaznacz — prenumerata. Prosimy również o nadsyłanie upoważnienia do wystawienia faktury bez podpisu odbiorcy, z podanym numerem NIP.

„Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

Wydawnictwo „Głos Nauczycielski”. Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, tel./fax: (0-22) 826-34-20, 827-66-30, 828-13-55, Centrala: (0-22) 826-10-11, wew. 262 http://www.glos.pl, e-mail: glos@glos.pl

Redaktor naczelna Lidia Jastrzębska (jastrzebska@glos.pl)

sekretariat redakcji: Ewa Miłoszewska-Piontek (piontek@glos.pl), Anna Wojciechowska (wojciechowska@glos.pl); dział edukacja i wychowanie: Krystyna Strużyna — kier. (struzyna@glos.pl), Beata Igielska (igielska@glos.pl), Maciej Kułak (kulak@glos.pl); dział społeczno-zawodowy: Halina Drachal — kier. (drachal@glos.pl), Maria Aulich (aulich@glos.pl), Witold Salański (salanski@glos.pl), Danuta Kowalewska-Kujawska (kujawska@glos.pl); dział prawny: Teresa Konarska — kier. (konarska@glos.pl), Joanna Skrobisz; fotoreporter: Marek Suhecki (suhecki@glos.pl); współpracownicy: Dariusz Chętkowski, Żanneta Pillis, Beata Rechnio, prof. Jerzy Podracki, Przemysław Sadura, Andrzej Stok; strona internetowa: InternetAr-2000; dział fotokładu: Barbara Kozarska — kier. (kozarska@glos.pl), Bożenna Nasitowska, Bogusława Rentz, Izabella Kordas (kordas@glos.pl), Włodzimierz Kozarski (kowo@glos.pl); korekta: Barbara Rokicka, Zofia Rozum; dział reklamy i kolportażu: Izabella Żabik (zabik@glos.pl); dział marketingu: Artur Kurpiewski (marketingP@glos.pl) tel. 828 90 06 GSM 0 602 252 035, Rafał Wójcik (marketingU@glos.pl) tel. 828 61 48 GSM 0 501 62 76 05; dział administracji: Barbara Dziędział — kier. (dziedzial@glos.pl). Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

Druk: „Seregini Printing Group” ul. Matuszewska 14, Warszawa

Warunki prenumeraty „RUCH” SA

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 2006 r. wynosi 50,70 zł (w tym VAT).
3. Wpłaty na prenumeratę krajową przyjmują jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto Pekao SA IV O/W-wa 6812401053111000004430494 lub kasa Oddziału.4. Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA OKDP, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33 lub telefonicznie: (0-22) 5328-731, 5328-820, 5328-816, fax 5328-732, internet: www.ruch.pol.pl e-mail: prenumerata@okdp.ruch.com.pl
5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną do 5.12 — na I kwartał 2006 r.

Prenumerata pocztowa

Przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach: — do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku — do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia — do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca — do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października. Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej. Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat. Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartyły, rok. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.



**Dla pracowników
OŚWIATY
OC,AC,NNW do 50% taniej**

Jesteś nauczycielem? Pracujesz w oświacie? Ta wyjątkowa oferta skierowana jest właśnie do Ciebie. Pakiet ubezpieczeń motoryzacyjnych „Auto NAuczyciela” ma cenę aż do 50% niższą od kosztów analogicznego pakietu w innym towarzystwie ubezpieczeniowym! Jak to możliwe?

Nauczycielska Agencja Ubezpieczeniowa NAU negocjuje dla Ciebie preferencyjne warunki tylko z największymi i najbardziej wiarygodnymi instytucjami finansowymi i ubezpieczeniowymi. Pakiet „Auto NAuczyciela” obejmuje: ubezpieczenie komunikacyjne OC, ubezpieczenie Autocasco, „Moją Pomoc Drogową” oraz ubezpieczenie NNW. Jesteś nauczycielem, ale samochód jest własnością Twojego partnera? Potraktujemy go tak jak Ciebie, proponując taki sam, nauczycielski pakiet „Auto NAuczyciela”! Przecież Wasze auto wozi naszego najcenniejszego Klienta: polskiego nauczyciela: Ciebie! Szczegóły pod numerem infolinii NAuczyciela: **0-801-11-22-55***.



**NAUCZYCIELSKA AGENCJA
UBEZPIECZENIOWA S.A.**

Jesteś dla nas VIP-em

*opłata jak za połączenie lokalne według stawki taryfikacyjnej TP S.A.

Nauczycielska Agencja Ubezpieczeniowa S.A., ul. Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, e-mail: con@nau.pl www.nau.pl



BLIŻEJ PRAWA

komentuje Teresa Konarska

informacje § komentarze § orzecznictwo

Opinia przyłgnięta

Nauczyciele szkół publicznych i niepublicznych, a także nauczyciele akademicki podlegają odpowiedzialności dyscyplinarnej, która w swoim katalogu ma nawet tak srogie kary, jak wydalenie z zawodu nauczycielskiego. Ale już sam status obwinionego jest dla nauczycieli dużym dyskomfortem. Różne informacje przenikające jeszcze przed ostatecznym werdyktem komisji dyscyplinarnej do środowiska, niewątpliwie stwarzają wokół nauczyciela nieprzyjazną aurę. Trudno się więc dziwić, że niektórzy twierdzą, iż postępowanie dyscyplinarne narusza ich dobra osobiste.

Postępowanie jest jawne i dochodzenie prowadzone przez rzecznika także, nie można więc uniknąć przecieków. „Dowiedziemy się o kolegach tak różnych rzeczy”, a czasami „echa” są tak głośne, że niewątpliwie wpływa to na opinię o obwinionym.

Sam fakt, że ktoś stanął przed komisją, niestety, wpływa na jego dalszą karierę nauczyciela, bo błotko już przyłgnęło. Co więcej, nauczyciel przeciwko któremu wszczęto postępowanie dyscyplinarne, często zupełnie bez powodu jest zawieszany w pełnieniu obowiązków. Od zajęć dyrektor powinien odsunąć go dopiero wówczas, gdy „jest to celowe ze względu na powagę i wiarygodność wysuniętych zarzutów”, ale akurat w tej sprawie dyrektorzy są szczególnie pryncypialni i rozstają się z kolegą na „wszelki wypadek”.

Postępowanie dyscyplinarne w pierwszej lub drugiej instancji czasami trwa rok, dwa albo dłużej. Potem nauczyciel może odwołać się do sądu apelacyjnego — sądu pracy i ubezpieczeń społecznych. I nawet gdy wraca z tarczą, nie ma to większego znaczenia, bo opinia już przyłgnęła.

Należałoby więc apelować do osób, które niekiedy z taką niefrasobliwością i nadmierną gorliwością informują komisję o „uchyleniu godności zawodu i obowiązkom nauczyciela”, aby zastanowiły się, zanim to uczynią.

Z wokandy sądu Najwyższego

W wyroku z 25 stycznia 2005 r. (II PK 152/04) Sąd Najwyższy stwierdza, że wszczęcie czy też kontynuowanie postępowania dyscyplinarnego nie może być uznane za naruszenie dóbr osobistych. Wszyscy jednak wiedzą, że tak się dzieje.

Sprawa zawisła

Kiedy mgr Jacek B. z Politechniki Wrocławskiej został pełnomocnikiem Komitetu Uczelnianego Samorządu Studenckiego, zaczęły się jego kłopoty. A ściślej od momentu, kiedy bardzo gorliwie zajął się sprawą skreślenia z listy studentów Piotra P. Uważał, że dziekan wykazał tu dużo złej woli i niekompetencji, i w związku z tym przeciwko uczelni złożył skargę do Naczelnego Sądu Administracyjnego. W piśmie z 2 grudnia 1996 r. lojalnie uprzedził o tym rektora.

Uczelni nie podobało się zachowanie młodego pracownika i postanowiła poinformować komisję dyscyplinarną o jego aroganckim sposobie bycia. Potem sprawy potoczyły się bardzo szybko i w efekcie Komisja Dyscyplinarna dla Nauczycieli Akademickich Politechniki Wrocławskiej 7 października 1997 r. wydała orzeczenie uznające Jacka B. winnym stawianych mu zarzutów, czyli rozpowszechnienia nieuzasadnionych twierdzeń na temat złej woli i niekompetencji dziekana Wydziału Informatyki i Zarządzania Politechniki Wrocławskiej, wymierzając mu karę nagany z ostrzeżeniem.

Komisja Dyscyplinarna przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego wskutek odwołania się Jacka B. uchyliła orzeczenie tej Komisji i decyzją z 25 lutego 1998 r. złaгодziła karę, pozostawiając nagany, ale bez ostrzeżenia. I od tej chwili Jacek B. był uznawany za winnego. Rektor Politechniki po otrzymaniu informacji od przewodniczącego Komisji Dyscyplinarnej, że minister edukacji nie wniósł rewizji nadzwyczajnej, zarządził wykonanie prawomocnego orzeczenia komisji dyscyplinarnej drugiej instancji, włączając orzeczenie do akt osobowych.

Nauczyciel nie dawał za wygraną. Ponownie zwrócił się do Komisji Dyscyplinarnej przy ministrze z prośbą o rewizję nadzwyczajną i 28 września 1999 r. otrzymał orzeczenie uchylające werdykt Komisji Dyscyplinarnej drugiej instancji (ten z 25

lutego 1998 r.) i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania Komisji Dyscyplinarnej przy Politechnice.

W tym czasie przed Sądem Rejonowym — Sądem Pracy we Wrocławiu toczyło się postępowanie, w którym Jacek B. domagał się zadośćuczynienia z tytułu naruszenia dóbr osobistych w związku z bezprawnie orzeczoną karą nagany i zasądzenie odszkodowania. Sąd uznał jednak, że cała procedura, łącznie z zarządzeniem przez rektora wykonania kary, była zgodna z prawem, bo orzeczenie o ukaraniu było prawomocne, ponieważ dopiero wniesiona w późniejszym terminie rewizja je uchyliła. Nagana nadal pozostała więc w aktach Jacka B. Rewizja niczego nie zmieniła, ale nauczyciel dalej walczył.

Zanim Komisja Dyscyplinarna przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego uchyliła orzeczenie decyzją z 28 września 1999 r., wcześniej, bo w lutym tego roku, Jacek B. wniósł do Sądu Rejonowego — Sądu Pracy pozew (a więc jest to już druga sprawa w sądzie) o uchylenie tejże kary nagany i nakazanie rektorowi usunięcia z jego akt osobowych zarządzenia z 28 maja 1998 r. o wykonaniu kary nagany, a także orzeczeń komisji dyscyplinarnej pierwszej i drugiej instancji. Zwrócił się też

o nakazanie uczelni zaniechania nękania go postępowaniem dyscyplinarnym i zadośćuczynienie w kwocie 2500 zł za naruszenie jego dóbr osobistych.

W tymże pozwie, na co należy zwrócić szczególną uwagę, Jacek B. domagał się od sądu nakazania rektorowi Politechniki, aby ten poinformował, kiedy (konkretna data) powziął wiadomość, że nauczyciel rozpowszechniał twierdzenia o złej woli i niekompetencji dziekana Wydziału Informatyki i Zarządzania w zakresie załatwiania spraw studenckich.

Na to ważne pytanie, bo być może istniało prawdopodobieństwo, że sprawa uległa przedawnieniu, sąd odpowiedział, iż rektor dowiedział się o nagannym postępowaniu nauczyciela w czasie, kiedy składał on do sekretariatu rektora pismo szkalujące dziekana. Wówczas zapoznał się z jego treścią i nadał sprawie bieg.

Z kolei żądanie odszkodowania z tytułu poniesionych kosztów adwokackich sąd uznał za przedwczesne, gdyż... sprawa wraca z powrotem do komisji dyscyplinarnej i w niej adwokat może zaistnieć. I trzeba przyznać, że jest to dosyć oryginalna konkluzja.

Powołując się na uchwałę Sądu Najwyższego z 5 lipca 2002 r. (III PZP 13/02) sąd także uznał, że

szkoła wyższa jako pracodawca nauczyciela akademickiego nie ponosi odpowiedzialności cywilnej za naruszenie jego dóbr osobistych przez komisję dyscyplinarną w trakcie prowadzonego przeciwko niemu postępowania dyscyplinarnego.

Nauczyciel, pozostając wciąż z całym pakietem niewyjaśnionych problemów, odwołał się do Apelacyjnego Sądu Pracy, który w wyroku z 11 grudnia 2003 r. uchylił poprzedni wyrok i stwierdził, że nauczyciel nie musi przeproszać za pomówienie uczelni, rozstrzygnięcie pozostałych spraw przekazał Sądowi Okręgowemu.

Determinacja Jacka B. w dochodzeniu sprawiedliwości była tak wielka, że sprawa zawisła na wokandy w Sądzie Najwyższym. Sąd nie doszukał się jednak bezprawności działania i naruszenia dóbr osobistych przez uczelnię i Komisję Dyscyplinarną. Orzekł, że nauczycielowi nie przysługuje odszkodowanie, o które występował, ani zadośćuczynienie za krzywdę wynikającą z kary nagany. Działania komisji dyscyplinarnej, zdaniem sądu, nie można bowiem uznać za bezprawne, gdyż były one oparte na przepisach ustawy o szkolnictwie wyższym i rozporządzenia rady ministrów z 23 października 1991 r. w sprawie postępowania dyscyplinarnego wobec nauczycieli akademickich. To samo dotyczy prawomocnego orzeczenia komisji dyscyplinarnej przez rektora, który wiedząc 25 maja 1998 r. o niewniesieniu przez ministra edukacji narodowej rewizji nadzwyczajnej miał obowiązek włączenia odpisu prawomocnego orzeczenia nakładającego nagany do akt osobowych nauczyciela (obligował go do tego § 47 ust. 1 rozporządzenia Rady Ministrów z 23 października 1991 r.). Sąd uznał, że rektor działał zgodnie z prawem, nie ponosi więc żadnej odpowiedzialności względem nauczyciela.

Dyscyplinarka dla nauczycieli

Obwiniony — winny

Za obwinionego uważa się nauczyciela, któremu doręczono zawiadomienie o wszczęciu postępowania wyjaśniającego. Przysługuje mu prawo do obrony zarówno w toku postępowania wyjaśniającego prowadzonego przez rzecznika, jak i w postępowaniu przed komisją, zgodnie z zasadami, o których będzie mowa poniżej.

Obwinionego uważa się za winnego zarzucanego mu przewinienia dopiero wówczas, jeżeli zostanie udowodniona mu wina stwierdzona prawomocnym orzeczeniem dyscyplinarnym.

Sąd zwrócił także uwagę Jackowi B. na istotny fakt, że co prawda na skutek rewizji nadzwyczajnej ministra edukacji narodowej uchylono orzeczenie, ale przekazano go do ponownego rozpoznania. A to oznacza, że sprawa zawisła, gdyż ostatecznie jeszcze nie przesądzono, czy Jacek B. dokonał przewinienia.

Zwrócił uwagę, że sprawa nie jest definitywnie rozstrzygnięta, należy więc uznać, że powód nie jest ukarany dyscyplinarnie, a więc brak jest podstaw do uznania, że jego dobra osobiste ucierpiały na skutek zarzutu postawionego w postępowaniu dyscyplinarnym. Zdaniem sądu,

sam fakt wszczęcia czy kontynuowania postępowania dyscyplinarnego prowadzonego na podstawie przepisów prawa, przewidujących takie postępowanie, nie może być zakwalifikowane jako naruszenie dóbr osobistych pracownika. W przeciwnym razie można by dojść do wniosku, że przewidziane prawem postępowanie dyscyplinarne jest w ogóle niedopuszczalne, ponieważ w subiektywnym odczuciu obwinionego narusza jego dobra osobiste.

Sąd Najwyższy uznał także, że domaganie się przez pracownika informacji o tym, kiedy przełożony dowiedział się o jego rzekomo nagannym postępowaniu, czyli, w sensie formalnym, informacji dotyczącej go jako pracownika, nie musi jeszcze oznaczać, że w każdym przypadku ciąży na pracodawcy powinność jej udzielenia. Wcześniej jednak zaznaczył, że pracownik może się domagać informacji, które mogą mieć znaczenie dla jego sytuacji pracowniczej. Wydaje się więc, że sąd w tym twierdzeniu jest niekonsekwentny, albowiem przepisy dotyczące odpowiedzialności dyscyplinarnej nie wyłączają możliwości udzielenia pracownikowi informacji dotyczących postępowania. Dla pracownika była to dosyć istotna wiadomość, która niewątpliwie mogła wpłynąć na jego sytuację. Gdyby się bowiem okazało, że uczelnia zwróciła się do rzecznika dyscyplinarnego po upływie terminu przedawnienia, nie byłoby całej tej sprawy.

Dla Jacka B. wszystko zaczyna się od początku. Sprawę przekazano już do Komisji Dyscyplinarnej przy Politechnice i do Sądu Okręgowego, czyli... da capo al fine.

Casus tygodnia

Podnoszenie kwalifikacji zawodowych jest teraz koniecznością, dlatego tak ważne jest wspomaganie kształcących się. Skierowanie na studia udzielone przez dyrektora szkoły otwiera możliwość udzielenia bezpłatnych urlopów szkoleniowych, zwroty kosztów podróży i innych świadczeń.

Zgodnie z potrzebami szkoły

Niestety, z tą pomocą nie jest najlepiej. Czasami także dlatego, że nauczyciele nie znają swoich praw, a dyrektorzy mylnie interpretują niektóre przepisy wykonawcze.

Skierowanie tylko dla pełnozatrudnionych

Problem, który przedstawia Liliana B. z K., dotyczy wielu kształcących się nauczycieli.

Studiuję już drugi rok. W zeszłym roku dyrektor odmówił mi skierowania na studia, ponoszę więc wszelkie koszty dojazdu i mam kłopoty z ustaleniem planu moich zajęć w piątki, bo nie mam urlopu szkoleniowego. W tym roku dyrektor stwierdził, że byłby skłonny dać mi to skierowanie, ponieważ doszedł do wniosku, że drugi anglista będzie mu w przyszłości bardzo potrzebny, ale teraz już tego zrobić nie może. Zostawił mi jednak nadzieję, że będzie się dowiadywał, jak inni sobie radzą w takich sytuacjach.

Na wszystkie pytania i wątpliwości zawarte w tym casusie odpowiedź znajduje się w art. 68 KN i przepisie wykonawczym do niego, czyli Rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej z dnia 19 grudnia 2000 r. w sprawie szczegółowych zasad udzielania nauczycielom urlopów dla dalszego kształcenia się, dla celów naukowych, artystycznych, oświatowych i z innych ważnych przyczyn oraz ulg i świadczeń związanych z

tym kształceniem, a także organów uprawnionych do ich udzielania (Dz.U. nr 1 poz. 5 z 2001 r.).

Skierowanie na studia mogą otrzymać tylko nauczyciele, wychowawcy i inni pracownicy pedagogiczni zatrudnieni w szkołach/placówkach oraz innych jednostkach organizacyjnych wymienionych w art. 1 ust. 1 KN pod warunkiem, że są zatrudnieni w pełnym wymiarze zajęć.

Prawo do urlopu i świadczeń mają tylko odbywający studia wyższe oraz kształcący się w zakładach kształcenia nauczycieli **na podstawie skierowania udzielonego przez dyrektora szkoły**. Warunkiem koniecznym udzielenia takiego skierowania jest **podnoszenie kwalifikacji zawodowych zgodnie z potrzebami szkoły**. Życie szkoły jest bardzo dynamiczne i w związku z tym mogą się także zmieniać plany dotyczące zapotrzebowania na określone specjalizacje. Jeżeli dyrektor widzi potrzebę zatrudnienia w przyszłości anglisty, a ten jest już na drugim roku, może mu udzielić skierowania. Ani przepis ustawy, ani rozporządzenia nie zabrania tego. Par. 1 ust. 2 rozporządzenia mówi tylko, że z urlopów i ulg mogą skorzystać nauczyciele, którzy *odbywają studia wyższe oraz kształcą się w zakładach kształcenia nauczycieli*. Przepis ten nie uzależnia więc wydania skierowania od faktu rozpoczęcia studiów, gdyż wyraźnie mówi „którzy odbywają”. Gdyby przyznawano skierowanie tylko rozpoczynającym naukę, przepis brzmiałby: „którzy rozpoczynają pierwszy rok studiów”. Dyrektor Liliany B. nie musi więc się zastanawiać ani dowiadywać, jak radzą sobie inni, po prostu powinien aplikować wspomniany przepis.

dywać, jak radzą sobie inni, po prostu powinien aplikować wspomniany przepis.

Załatwianie formalności

I następną przeszkodą do pokonania, o której pisze Barbara H. z Warszawy.

Jak wiadomo, przed podjęciem studiów trzeba na uniwersytecie załatwić wiele niezbędnych formalności, co wiąże się z kilkoma godzinami nieobecności w szkole w ciągu tygodnia. Słyszałam, że wszyscy nauczyciele, którzy są skierowani przez dyrektora na studia, mają prawo do sześciu dni tzw. manipulacyjnych. Wystąpiłam o jeden dzień i otrzymałam odmowę bez uzasadnienia.

I znów wracamy do skierowania. Płatne zwolnienia od pracy na czas niezbędny do załatwienia formalności związanych z przyjęciem na studia oraz na przystąpienie do egzaminów wstępnych mają tylko nauczyciele, którzy otrzymali skierowanie na studia. Płatnego zwolnienia udziela się w wymiarze do 6 dni roboczych. Nauczyciel musi wystąpić o to z wnioskiem.

Powtarzanie roku

Życie czasami się komplikuje, zdarza się, że trzeba powtarzać rok i co wtedy, pyta S.K. z Nowego Sącza.

Jestem już na trzecim roku studiów. Dotychczas korzystałam z ulg przysługujących studiującym nauczycielom. Rok temu w połowie pierwszego semestru musiałam przerwać studia w związku z sytuacją rodzinną. Faktycznie więc po raz drugi zaczynam trzeci rok. Dyrektor poinformował mnie, że cofa mi skierowanie na okres jednego roku. Nie mogę znaleźć przepisów, które uzasadniałyby jego decyzję.

Nauczyciel, który nie zaliczył roku studiów, traci prawo do płatnego urlopu szkoleniowego oraz ulg i świadczeń **tylko na okres powtarzania roku**.

Przypomnijmy, że nauczycielowi odbywającemu **studia zaoczne lub wieczorowe** w szkole wyższej przysługują **płatne urlopy szkoleniowe** w każdym roku studiów, przeznaczone na udział w obowiązkowych zajęciach dydaktycznych oraz przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów, w wymiarze: na studiach zaocznych — 28 dni roboczych, na studiach wieczorowych — 21 dni roboczych.

W ostatnim roku studiów, niezależnie od wyżej wymienionych urlopów, nauczycielowi przysługuje dodatkowo 21 dni roboczych płatnego urlopu na przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) oraz przystąpienie do egzaminu magisterskiego (dyplomowego). Jeżeli ostatni rok studiów w szkole obejmuje tylko jeden semestr, płatny urlop szkoleniowy ulega skróceniu o połowę.

Gdy nauczyciel odbywa studia wyższe w innej miejscowości niż miejsce zamieszkania lub miejsce pracy nauczyciela, przysługuje mu zwrot kosztów przejazdu na obowiązkowe zajęcia i egzaminy oraz ryczałt na pokrycie kosztów zakwaterowania i żywienia. **Świadczenia te wypłaca dyrektor szkoły**. Urlop i świadczenia dyrektor może przyznać także nauczycielowi, który powtarza rok z powodu choroby lub jak to określa rozporządzenie *innych wypadków losowych*. To dyrektor ocenia, czy zaistniała sytuacja była na tyle poważna lub przekonująca, że uzasadnia decyzję o przyznaniu nauczycielowi tych świadczeń. Zgodnie z §1 ust. 2 dyrektor *może przyznać nauczycielowi świadczenie albo urlop, ale nie jest do tego zobligowany*. Decyzja jest uznaniowa i należy tylko do dyrektora.

Choroba w czasie urlopu

W przypadku choroby nauczyciela w roku szkolnym okres urlopu przedłuża się o czas niezdolności do pracy bądź udziela się go w późniejszym terminie w częściach — zgodnie z sugestiami nauczyciela. Najlepiej gdy nauczyciel wystąpi z wnioskiem do dyrektora o ustalenie terminu nieskonsumowanego urlopu szkoleniowego.

Zaświadczenie o uczestnictwie w studiach

Zgodnie z par. 8 ust. 2 rozporządzenia, dyrektor może zobowiązać nauczyciela do przedstawienia zaświadczenia o uczestnictwie w obowiązkowych zajęciach dydaktycznych w szkole wyższej. Dodajmy, że urlopu i zwolnienia udziela się nauczycielowi na podstawie dokumentacji o przebiegu studiów.

Dodatkowe urlopy

Dyrektor może udzielić dodatkowego urlopu szkoleniowego tylko wówczas, kiedy może pokryć zastępstwo z własnych środków przeznaczonych na ten cel. Może to nastąpić w wyjątkowych sytuacjach, ale taką możliwość daje par. 9 ust. 3 rozporządzenia. Oprócz dodatkowego urlopu dyrektor może także udzielić płatnego urlopu szkoleniowego oraz ulg i świadczeń związanych z kształceniem **nauczycielowi, któremu nie dał skierowania**. Może to zrobić tylko w ramach posiadanych na ten cel środków finansowych.

Nauczyciel powtarzający rok, który nie uzyskał płatnego roku szkoleniowego oraz ulg i świadczeń, ma prawo do bezpłatnych zwolnień od pracy na czas obowiązkowych zajęć dydaktycznych i egzaminów.

Uwzględnianie godzin ponadwymiarowych

Dyrektorzy nie są skłonni płacić studiującym za godziny ponadwymiarowe. Ten problem ma także J.P. z B.P.

Kiedy zaczynaliśmy pierwszy semestr, wyjątkowo dziekan poprosił nas o obecność w piątek o godz. 12.00. W tym właśnie czasie przypadały mi dwie godziny ponadwymiarowe i było to wyraźnie zapisane w planie organizacyjnym. Dyrektor stwierdził, że godziny mi przepadają. Dodam, że zostałam przez niego skierowana na studia. Koleżanka w sąsiedniej szkole, która nawet nie ma takiego skierowania, w analogicznej sytuacji otrzymała wynagrodzenie za ponadwymiarówki.

Godziny ponadwymiarowe przydzielone nauczycielowi w planie organizacyjnym szkoły zgodnie z par. 14 rozporządzenia *traktuje się jak godziny faktycznie przepracowane, czyli przysługuje za nie wynagrodzenie*. Jednakże wypłata jest możliwa, jeżeli są one realizowane w czasie urlopu szkoleniowego oraz płatnego zwolnienia od pracy. Tak więc skierowanie na studia i korzystanie z prawa do urlopu szkoleniowego lub płatnego zwolnienia uprawnia do wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe. Jeżeli nie wystąpi się z wnioskiem o płatne zwolnienie na załatwienie formalności związanych z przyjęciem na studia, traci się prawo do wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe. Natomiast koleżanka z sąsiedniej szkoły, która nie została skierowana na studia, takiego wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe nie powinna otrzymać.

Wzór

.....
(nazwa i adres szkoły)

.....
(miejscowość, data)

Skierowanie

Nr

Pani/Pan

Zgodnie z §1 ust. 2 Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 19 grudnia 2000 r. w sprawie szczegółowych zasad udzielania nauczycielom urlopów dla dalszego kształcenia się, dla celów naukowych, artystycznych, oświatowych i z innych ważnych przyczyn oraz ulg i świadczeń związanych z tym kształceniem, a także organów uprawnionych do ich udzielania (Dz.U. z 2001 r. Nr 1, poz. 5) kieruję Panią/Pana na dalsze kształcenie się w

(nazwa i adres szkoły wyższej, zakładu kształcenia nauczycieli oraz kierunek studiów)

.....
(podpis dyrektora)

PYTAJ! odpowiemy

Joanna Skrobisz

STAŁY DYŻUR – WTOREK 11³⁰ – 14³⁰

(0-22) 827-66-30

Zatrudnienie — czas określony czy nieokreślony

Od czerwca 2005 r. jestem nauczycielem kontraktowym. Pracuję w Zespole Szkół, w skład którego wchodzi szkoła podstawowa i gimnazjum. Ja pracuję w szkole podstawowej. W roku szkolnym 2005/2006 dyrektor podpisał ze mną umowę na czas określony, pomimo że w szkole podstawowej jestem jedynym nauczycielem matematyki. W gimnazjum pracuje drugi nauczyciel tego przedmiotu. Dyrektor zatrudniając mnie na czas określony uzasadnił swoją decyzję tym, że w przyszłym roku szkolnym może być jedna klasa mniej w gimnazjum, a ponieważ tamten nauczyciel ma mianowanie, jemu musi zapewnić etat. Czy jest to zgodne z Kartą Nauczyciela (J.P. Września)?

Dyrektor Zespołu Szkół — moim zdaniem — naruszył obowiązujące w tym zakresie przepisy ustawy Karta Nauczyciela, a w szczególności art. 10 ust. 4.

Karta Nauczyciela w kompleksowy sposób uregulowała zasady zatrudniania jak też zwalniania nauczycieli, tak zatrudnionych na podstawie umowy o pracę, jak też na podstawie mianowania. Oznacza to, że w tym zakresie nie mają zastosowania przepisy Kodeksu pracy. Nie zatrudnia się więc nauczyciela np. na okres próbny.

Podstawową zasadą jest, że z nauczycielem kontraktowym stosunek pracy nawiązuje się na podstawie umowy o pracę zawieranej na czas nieokreślony. Istnieje również możliwość nawiązania stosunku pracy na podstawie umowy o pracę na czas określony z nauczycielami kontraktowymi. Jednak ustawa Karta Nauczyciela jednoznacznie ustala, kiedy można zatrudnić nauczyciela kontraktowego na czas określony, a mianowicie możliwe jest to tylko w przypadku, gdy potrzeba taka wynika z organizacji nauczania lub zastępstwa za nieobecnego nauczyciela. Tak więc, zatrudnienie nauczyciela kontraktowego na czas określony nie jest uzależnione od swobodnej decyzji dyrektora, bo np. taka jest praktyka czy z konieczności sprawdzenia nauczyciela. Z uwagi na to, że przepisy Karty Nauczyciela nie precyzują, co należy rozumieć pod pojęciem „...z potrzeby wynikającej z organizacji nauczania...” dyrektorzy szkół bardzo często nadużywali tego przepisu zatrudniając nauczycieli kontraktowych na umowy terminowe. Dopiero orzecznictwo Sądu Najwyższego w pewien sposób uregulowało tę problematykę, chociaż i obecnie dochodzi do naruszeń w tym zakresie. W wyroku z 5 września 1997 r. sygn. akt I PKN 226/97 Sąd Najwyższy wyjaśnił, że pojęcie „organizacja pracy nauczyciela” uzasadniająca zatrudnienie na czas określony należy odnieść do zasad funkcjonowania szkoły, a więc do liczby klas, rodzaju przedmiotów, liczby zajęć lekcyjnych, liczby etatów czy czasu nauczania przedmiotów. Jeżeli więc nauczyciel kontraktowy zostanie zatrudniony na czas określony niezgodnie z przesłankami zawartymi w art. 10 ust. 7 Karty Nauczyciela, będzie to równoznaczne z nawiązaniem stosunku pracy na czas nieokreślony. Istotne znaczenie przy zawieraniu umów z nauczycielami kontraktowymi ma wyrok Sądu Najwyższego z 2 września 1999 r. sygn. akt I PKN 235/99, który stanowi, że przepis art. 10 ust. 4 (obecnie ust. 7) Karty Nauczyciela, według którego nawiązanie stosunku pracy z nauczycielem na czas określony może nastąpić wyłącznie w wypadku zaistnienia potrzeby wynikającej z organizacji nauczania lub zastępstwa nieobecnego nauczyciela, wyłącza zastosowanie art. 25¹ Kodeksu pracy. Pełną regulację zawierania umów terminowych zawiera Karta Nauczyciela, tak więc brak jest podstaw, aby przez art. 91c stosować przepisy Kodeksu pracy, a w szczególności art. 25¹ Kp. **Już pierwsza umowa o pracę zawarta w sposób sprzeczny z art. 10 ust. 7 Karty Nauczyciela oznacza zawarcie umowy na czas nieokreślony.**

Również uzasadnienie dyrektora zatrudnienia nauczyciela kontraktowego w szkole podstawowej na czas określony nie znajduje odzwierciedlenia w obowiązujących przepisach prawa, a w szczególności w art. 10 ust. 7 Karty Nauczyciela, jak też w istniejącym stanie faktycznym. To dla nauczyciela, gimnazjum prawdopodobnie w przyszłym roku szkolnym nie będzie istniała możliwość zatrudnienia w pełnym wymiarze a nie dla nauczyciela kontraktowego szkoły podstawowej.

Czy koniecznie na emeryturę?

Jestem nauczycielką wychowania fizycznego, od 27 lat zatrudnioną w LO. W roku szkolnym 2005/2006 chciałabym skorzystać z urlopu dla po-

ratowania zdrowia. Bardzo proszę o wyjaśnienie mi obecnego stanu prawnego. Proszę także o wyjaśnienie, co oznacza „trzydzieści lat w zatrudnieniu”. Dyrektor mojej szkoły sugeruje mi odejście na emeryturę, a ja chciałabym pracować do sierpnia 2007 r. (B.H. Okuninka)

Nauczyciele należą do jednej z niewielu grup pracowników, którzy mają prawo do rocznego płatnego urlopu dla poratowania zdrowia. Warunkiem skorzystania z urlopu zdrowotnego jest zatrudnienie w pełnym wymiarze na czas nieokreślony po przepracowaniu w szkole co najmniej 7 lat. Dyrektor szkoły nie może odmówić nauczycielowi udzielenia urlopu zdrowotnego, jeżeli ten spełnia warunki określone w art. 73 Karty Nauczyciela. Od tej zasady istnieje jednak wyjątek, który dotyczy zarówno nauczycieli pracujących i pobierających emeryturę jak też nauczycieli pracujących ale mających już uprawnienia tak do wcześniejszej emerytury jak też do emerytury na ogólnych warunkach. W takiej sytuacji dyrektor nie ma obowiązku udzielenia urlopu zdrowotnego. Zgodnie z art. 73 ust. 2 KN nauczycielowi, któremu do nabycia prawa do emerytury brakuje mniej niż rok, urlop dla poratowania zdrowia nie może być udzielony na okres dłuższy niż do końca miesiąca poprzedzającego miesiąc, w którym nauczyciel nabywa uprawnienia emerytalne.

Nauczyciel może przejść na emeryturę bez względu na wiek, jeżeli:

- ✓ posiada 30-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat pracy nauczycielskiej, a nauczyciele szkolnictwa specjalnego 25-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat pracy nauczycielskiej w szkolnictwie specjalnym,
- ✓ rozwiązał na swój wniosek stosunek pracy.

Ustalając 30-letni okres zatrudnienia należy uwzględnić okresy składkowe i nieskładkowe wymienione w art. 6 i 7 ustawy z 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, a to oznacza, że zalicza się między innymi okresy nauki w szkole wyższej na jednym kierunku, pod warunkiem ukończenia tej nauki w wymiarze określonym w programie studiów.

Fundusz socjalny

Po 30 latach pracy na stanowisku nauczyciela przeszedłem na emeryturę zgodnie z przepisami Karty Nauczyciela. Aktualnie po śmierci męża pobieram rentę rodzinną. Czy pracodawca (szkoła) w tej sytuacji może pozbawić mnie prawa do świadczeń socjalnych? (B.L. Jabłonna)

Nie. W świetle art. 2 ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych, osobami uprawnionymi do korzystania z funduszu są pracownicy i ich rodziny, emeryci i renciści — byli pracownicy i ich rodziny jak również inne osoby, którym zakład pracy przyznał prawo korzystania ze świadczeń socjalnych finansowanych z Funduszu.

Art. 53 ust. 2 ustawy Karta Nauczyciela nakazuje pracodawcom dokonywanie dla nauczycieli będących emerytami odpisu na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych w wysokości 5% pobieranych przez nich emerytur. Z przepisu tego wynika również, że po przejściu na emeryturę nauczyciele stają się „nauczycielami będącymi emerytami”.

Korzystanie więc z renty rodzinnej (świadczenia korzystniejszego) nie pozbawia emeryta statusu nauczyciela. Fakt ten ma jedynie znaczenie dla zakładu ubezpieczeń społecznych, który wypłaca powyższe świadczenie i pozostaje bez znaczenia dla uprawnień w zakresie korzystania z Funduszu. Tak więc nauczycielka ma prawo do świadczeń socjalnych w szkole, z której nastąpiło przejście na emeryturę

I świadczenie urlopowe i dofinansowanie z funduszu

Jestem pracownikiem administracyjnym szkoły gminnej. Interesuje mnie, dlaczego nauczyciele otrzymują obok świadczeń urlopowych również dofinansowanie z naszego funduszu? (B.J. Sandomierz)

Nauczyciele szkół gminnych są tą grupą zawodową, której wypłacane jest świadczenie urlopowe, mimo że w zakładach pracy — którymi są szkoły — obligatoryjnie tworzony jest fundusz socjalny. Taka regulacja wynika z art. 53 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela

Świadczenie to wypłacane jest w wysokości odpisu podstawowego naliczanego odpowiednio do rodzaju zatrudnienia danego pracownika i proporcjonalnie do wymiaru jego czasu pracy.

Świadczenie otrzymują nauczyciele raz w roku i jest ono wypłacane najpóźniej do końca sierpnia danego roku kalendarzowego. Należy pamiętać, iż Karta Nauczyciela nakłada obowiązek dokonania odpisu w wyższej wysokości niż dla pozostałych pracowników. Z uwagi na to, że w szkole (placówce oświatowej) tworzony jest jeden fundusz dla nauczycieli i innych pracowników nie będących nauczycielami, nie jest możliwe ograniczenie uprawnień nauczycieli tylko do wypłaty świadczenia urlopowego. Dlatego też nauczyciele mają prawo zarówno do świadczenia urlopowego, jak też innych świadczeń przewidzianych w regulaminie.

Urlop na żądanie w placówkach nieferyjnych

Jestem nauczycielką przedszkola. W bieżącym roku kalendarzowym dyrektor odmówił mi urlopu na żądanie, twierdząc, że nas obowiązuje Karta Nauczyciela i taki urlop mi się nie należy. Co w takiej sytuacji mogę zrobić? (U.L. Szczytno)

Odmową udzielenia urlopu na żądanie dyrektor przedszkola naruszył obowiązujące w tym zakresie przepisy prawa pracy. Nauczyciel w tej sytuacji może zwrócić się do działającej w jego placówce organizacji związkowej, która korzystając z przepisu art. 23 ust. 2 ustawy o związkach zawodowych zasygnalizuje dyrektorowi naruszenie prawa i wyznaczy termin do usunięcia tego naruszenia. Może również zwrócić się o pomoc do państwowej inspekcji pracy.

Przepisy Kodeksu pracy przewidują urlop na żądanie, z którego mogą korzystać także nauczyciele przedszkoli. Oznacza to, że pracownik zgłasza pracodawcy żądanie udzielenia tego urlopu w dniach poprzedzających termin jego wykorzystywania, najpóźniej jednak w dniu rozpoczęcia. Ustawodawca nie określił czy pracownik może wykorzystać ten urlop po jednym dniu czy w całości tj. 4 dni. Należy pamiętać, że urlop 4-dniowy ustalany jest na dany rok kalendarzowy i to bez względu na to, czy pracownik ten będzie pozostawał w stosunku pracy przez cały rok z jednym pracodawcą czy u kilku pracodawców.

Pracownikowi niepełnozatrudnionemu przysługują także 4 dni kalendarzowe urlopu na żądanie, niezależnie ile godzin pracy będzie miał zaplanowane w dniach jego pracy. Oznacza to, że przy nierównomiernym zaplanowaniu godzin pracy, wykorzystując 4 dni urlopu na żądanie wykorzystają różną liczbę godzin urlopu.

Ponieważ urlop na żądanie jest częścią urlopu „zwykłego” (nie zwiększa jego wymiaru), to pracownikowi biorącemu urlop na żądanie, należy dokonać dwóch potrąceń. Należy odpisać wymiar urlopu godzinowego z godzinowej puli urlopu oraz odejmować jeden dzień wykorzystanego urlopu na żądanie z puli 4 dni kalendarzowych urlopu na żądanie. Urlop na żądanie podlega pewnym szczególnym regulacjom. Ze względu na fakt, iż może być wykorzystany na żądanie pracownika w terminie przez niego wyznaczonym, nie umieszcza się go w planie urlopów.

Odmowa udzielenia pracownikowi tego urlopu w przypadkach nieuzasadnionych stanowi wykroczenie przeciwko prawom pracownika, za które pracodawcy grozi kara grzywny. Artykuł 282 § 1 pkt. 2 k.p. stanowi bowiem, że karze takiej podlega kto wbrew obowiązkowi nie udziela przysługującego pracownikowi urlopu.

DRODZY CZYTELNICY

Informujemy, że odpowiadamy jedynie na te listy, do których dołączony będzie nie tylko aktualny kupon z bieżącego numeru „Głosu”, ale również kserokopia odcinka prenumeraty naszego tygodnika.

Prosimy o przesyłanie maszynopisów.

PYTAJ
my odpowiemy

KUON
„GŁOS NAUCZYCIELSKI” nr 44/2005

Rola dyrektora w awansie zawodowym nauczycieli

dokończenie z nr 43

Tak jak w przypadku planu rozwoju zawodowego nauczyciela na okres stażu przepisy nie określają formy sprawozdania. Dlatego też wybór formy sprawozdania należy do nauczyciela. Na pewno w sprawozdaniu z realizacji planu rozwoju zawodowego nauczyciel powinien wykazać działania podejmowane w trakcie stażu, sposób ich realizacji oraz efekty tych działań.

Sprawozdanie z realizacji planu rozwoju zawodowego stanowi podstawę dla dyrektora szkoły do oceny dorobku zawodowego nauczyciela za okres stażu. Będzie także wykorzystane podczas rozmowy kwalifikacyjnej, w czasie której nauczyciel stażysta ubiegający się o kolejny stopień awansu zawodowego przedstawi sprawozdanie z realizacji planu rozwoju zawodowego i odpowiada na pytania członków komisji dotyczące wymagań określonych w rozporządzeniu.

Ocena dorobku zawodowego nauczyciela

Po otrzymaniu sprawozdania dyrektor szkoły/placówki oświatowej dokonuje oceny dorobku zawodowego nauczyciela za okres stażu w terminie nie dłuższym niż 21 dni od dnia złożenia sprawozdania z realizacji planu rozwoju zawodowego (art. 9c ust. 6 Karty Nauczyciela).

Przy ocenie dorobku dyrektor uwzględnia:

- stopień realizacji planu rozwoju zawodowego nauczyciela,
- projekt oceny opracowany przez opiekuna stażu, który ma na to 14 dni od dnia zakończenia stażu,
- opinię rady rodziców.

Należy pamiętać, że ocena opiekuna stażu, jak też opinia rady rodziców nie są dla dyrektora wiążące, ale dyrektor jest zobowiązany do zapoznania się z nimi przed wydaniem oceny. Rada rodziców powinna przedstawić swoją opinię w terminie 14 dni od dnia otrzymania zawiadomienia o dokonywanej ocenie dorobku zawodowego nauczyciela. Jeżeli rada rodziców nie przedstawi swojej opinii w przewidzianym terminie, dyrektor dokonuje oceny bez tej opinii.

Ocena dorobku zawodowego nauczyciela może być pozytywna lub negatywna (art. 9c ust. 8 Karty Nauczyciela). Musi być sporządzona na piśmie i zawierać uzasadnienie oraz pouczenie o możliwości wniesienia odwołania. Uzasadniając ocenę, dyrektor powinien w szczególności odnieść się do stopnia realizacji planu rozwoju zawodowego nauczyciela, jak też ocenić cały okres stażu. Najczęściej popełnianym błędem przez dyrektorów jest uzasadnienie w formie informacji, że nauczyciel zrealizował zadania ujęte w planie rozwoju zawodowego. A przeciwie uzasadnienie pozytywnej oceny powinno zawierać informacje o efektach realizacji planu rozwoju zawodowego oraz korzyściach odniesionych przez szkołę. Z kolei przy negatywnej ocenie uzasadnienie powinno wskazać, jakie błędy nauczyciel popełnił podczas stażu, dlaczego staż zakończył się niepowodzeniem. Od negatywnej oceny dorobku zawodowego za okres stażu przysługuje nauczycielowi odwołanie. Przy rozpatrywaniu odwołania przez organ nadzoru pedagogicznego właściwe uzasadnienie oceny może mieć decydujące znaczenie przy sformułowaniu ostatecznej oceny.

Od oceny dorobku zawodowego nauczyciel może się odwołać do organu sprawującego nadzór pedagogiczny (art. 9c ust. 9 Karty Nauczyciela). Odwołanie nauczyciel składa do organu sprawującego nadzór pedagogiczny, w terminie 14 dni od dnia jej otrzymania. Organ sprawujący nadzór pedagogiczny, którym najczęściej jest kurator oświaty, na rozpatrzenie odwołania ma 21 dni. Jego ocena jest ostateczna.

Co się zdarzy gdy organ ten nie rozpatrzy odwołania nauczyciela w określonym przepisami terminie? Ustawodawca przewidział możliwość zaistnienia takiej sytuacji. W przypadku niedotrzymania 21-dniowego terminu przez organ rozpatrujący odwołanie od oceny dorobku zawodowego nauczyciel stażysta może złożyć wniosek o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego i jest dopuszczany do rozmowy kwalifikacyjnej. Należy pamiętać, iż z tego powodu nauczyciel nie może ponosić ujemnych skutków nieprawidłowego postępowania urzędu.

Uzyskanie negatywnej oceny czy też utrzymanie przez organ odwoławczy takiej oceny nie pozbawia nauczyciela możliwości dalszego ubiegania się o uzyskanie stopnia awansu zawodowego. Nauczyciel w takiej sytuacji może złożyć wniosek o odbycie jednego dodatkowego stażu w wymiarze 9 miesięcy, który pozwoli mu na uzyskanie ponownej oceny dorobku zawodowego. Wniosek podlega ocenie, której dokonuje dyrektor. Z nauczycielem nawiązuje się wówczas stosunek pracy na czas określony, na kolejny jeden rok szkolny.

Odbycie stażu i uzyskanie pozytywnej oceny dorobku zawodowego nie oznacza zakończenia procedury ubiegania się o nadanie stopnia awansu zawodowego. Nauczyciela stażystę czeka jeszcze rozmowa kwalifikacyjna, przeprowadzana przez komisję kwalifikacyjną. W tym celu nauczyciel stażysta składa do dyrektora szkoły wniosek o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego.

Postępowanie kwalifikacyjne

Nauczyciel składa wniosek do dyrektora szkoły o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego na stopień nauczyciela kontraktowego i z dniem złożenia takiego wniosku rozpoczyna się postępowanie kwalifikacyjne. **Nauczyciel stażysta powyższy wniosek składa w roku uzyskania pozytywnej oceny dorobku zawodowego za okres stażu, tj. do dnia 31 grudnia danego roku kalendarzowego. Jeżeli termin ten nie zostanie dotrzymany, nauczyciel jest obowiązany do ponownego odbycia stażu w pełnym wymiarze (art. 9d ust. 7 Karty Nauczyciela).**

Z datą złożenia wniosku ściśle związana jest data wydania decyzji o nadaniu stopnia awansu jak też przeszerogowanie nauczyciela.

Jeżeli więc:

➤ nauczyciel złoży wniosek o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego do dnia 30 czerwca danego roku, dyrektor szkoły wyda decyzję o nadaniu lub o odmowie nadania stopnia awansu zawodowego **w terminie do dnia 31 sierpnia danego roku,**

➤ nauczyciel złoży wniosek o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego do dnia 31 października danego roku, dyrektor szkoły wyda decyzję o nadaniu lub o odmowie nadania stopnia awansu zawodowego **w terminie do dnia 31 grudnia danego roku.**

Zmiana wysokości wynagrodzenia nauczyciela w czasie trwania stosunku pracy w związku z uzyskaniem kolejnego stopnia awansu zawodowego następuje z pierwszym dniem roku szkolnego następującego po roku szkolnym, w którym nauczyciel uzyskał wyższy stopień awansu. Jeżeli natomiast nauczyciel kolejny stopień awansu uzyskał w następnym roku szkolnym, ale w tym samym roku kalendarzowym, wówczas zmiana wynagrodzenia następuje z dniem 1 stycznia danego roku, następującego po roku kalendarzowym, w którym nauczyciel uzyskał wyższy stopień awansu.

Nauczyciel A. złożył wniosek o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego 15 czerwca 2005 r., dlatego też dyrektor jest obowiązany do wydania decyzji o nadaniu kolejnego stopnia awansu zawodowego do 31 sierpnia br. Przeszerogowanie tego nauczyciela nastąpi z dniem 1 września 2005 r.

Natomiast nauczyciel B. wniosek, o którym mowa wyżej, złożył dopiero 28 października 2005 r., decyza o nadaniu kolejnego stopnia zostanie wydana najpóźniej do 31 grudnia 2005 r., a przeszerogowanie tego nauczyciela nastąpi 1 stycznia 2006 r.

Do wniosku o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego nauczyciel załącza dokumentację, która przedstawi jego staż zawodowy i osiągnięcia.

Dokumentacja ta obejmuje:

➤ świadectwa potwierdzające posiadane kwalifikacje zawodowe lub ich poświadczony kopie,

➤ zaświadczenie dyrektora szkoły o wymiarze zatrudnienia nauczyciela oraz zajmowanym przez niego stanowisku aktualnie oraz w okresie odbywania stażu,

W przypadku nauczyciela, który w okresie odbywania stażu zmienił miejsce zatrudnienia oraz nauczyciela zatrudnionego w kilku szkołach (w każdej w wymiarze mniejszym niż 1/2 obowiązującego wymiaru zajęć), należy załączyć zaświadczenia ze wszystkich szkół, w których nauczyciel był zatrudniony w okresie stażu, o ile nie jest możliwe udokumentowanie zatrudnienia świadectwami pracy.

➤ zatwierdzony plan rozwoju zawodowego oraz sprawozdanie z jego realizacji,

➤ ocenę dorobku zawodowego za okres stażu.

Do wniosku nauczyciel może załączyć, poza wymienioną dokumentacją również inną, świadczącą o jego osiągnięciach zawodowych.

Po otrzymaniu wniosku o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego wraz z odpowiednią dokumentacją dyrektor szkoły przeprowadza analizę formalną tych dokumentów, która sprowadza się do tego, czy wniosek zawiera:

➤ dokumenty potwierdzające kwalifikacje zawodowe nauczyciela,

➤ zaświadczenie o zatrudnieniu oraz

➤ dokumentację związaną z odbytym stażem (plan rozwoju zawodowego, sprawozdanie z realizacji oraz ocenę dorobku zawodowego za okres stażu).

Jeżeli wniosek i dokumentacja nie spełniają wymagań formalnych dyrektor wskazuje nauczycielowi szczegółowo stwierdzone braki i wyznacza termin ich uzupełnienia. Nauczyciel powinien uzupełnić brakujące dokumenty w wyznaczonym terminie. W przypadku nie uzupełnienia wskazanych braków, bądź ponownego stwierdzenia, że dokumentacja, po uzupełnieniu, w dalszym ciągu nie spełnia wymagań formalnych, wniosek pozostawia się bez rozpatrzenia.

Pozostawienie wniosku bez rozpatrzenia z powodu braków formalnych nie wymaga formy decyzji bądź postanowienia. Nauczyciel powinien zostać jednak poinformowany o przyczynach pozostawienia wniosku bez rozpatrzenia odpowiednim pismem.

Gdy wniosek i dokumentacja nauczyciela spełniają wymagania formalne, dyrektor szkoły powołuje komisję kwalifikacyjną, która przeprowadzi rozmowę z nauczycielem.

W skład komisji wchodzi:

➔ dyrektor szkoły lub jego zastępca — jako przewodniczącą komisji;

➔ przewodniczący zespołu przedmiotowego (wychowawczego),

➔ opiekun stażu.

Jeżeli w danej szkole (placówce oświatowej) nie został powołany zespół przedmiotowy lub wychowawczy, wówczas zamiast przewodniczącego zespołu w skład komisji wchodzi:

➔ nauczyciel mianowany lub dyplomowany zatrudniony w szkole stażysty, albo

➔ nauczyciel kontraktowy zatrudniony w przedszkolu, szkole lub placówce oświatowej, prowadzonej przez osobę fizyczną bądź osobę prawną nie będącą jednostką samorządu terytorialnego, w których nie ma zatrudnionych nauczycieli mianowanych ani dyplomowanych.

W pracach komisji może brać również udział w charakterze obserwatora przedstawiciel organu prowadzącego szkołę i organu sprawującego nadzór pedagogiczny.

Dyrektor szkoły powołuje komisję kwalifikacyjną na wniosek nauczyciela, a następnie powiadamia nauczyciela o terminie i miejscu przeprowadzenia rozmowy kwalifikacyjnej co najmniej na 14 dni przed datą posiedzenia komisji.

Komisja kwalifikacyjna przeprowadza rozmowę kwalifikacyjną z nauczycielem. Następnie komisja wydaje nauczycielowi zaświadczenie o uzyskaniu akceptacji.

Ocena komisji kwalifikacyjnej nie jest decyzją administracyjną, wobec czego nauczycielowi nie przysługuje odwołanie od niekorzystnego rozstrzygnięcia.

W razie nie uzyskania akceptacji nauczyciel może ponownie złożyć wniosek o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego po odbyciu, na jego wniosek i za zgodą dyrektora szkoły, dodatkowego stażu w wymiarze 9 miesięcy. Nauczyciel stażysta może ponownie przystąpić do rozmowy z komisją kwalifikacyjną tylko raz w danej szkole.

Nadanie stopnia nauczyciela kontraktowego

Gdy nauczyciel stażysta spełnił wymagania kwalifikacyjne, odbył staż, a jego dorobek został oceniony pozytywnie, a następnie uzyskał akceptację komisji kwalifikacyjnej po przeprowadzonej rozmowie, wówczas dyrektor szkoły nadaje takiemu nauczycielowi, w drodze decyzji administracyjnej, stopień nauczyciela kontraktowego.

Nauczyciel uzyskuje stopień awansu zawodowego z dniem wydania decyzji o nadaniu stopnia awansu zawodowego nauczyciela kontraktowego, a nie z dniem uzyskania akceptacji komisji kwalifikacyjnej.

Odmowa nadania stopnia nauczyciela kontraktowego

W przypadku niespełnienia przez nauczyciela warunków, od których zależy uzyskanie stopnia awansu zawodowego, dyrektor szkoły odmawia nauczycielowi, w drodze decyzji administracyjnej, nadania stopnia nauczyciela kontraktowego (art. 9b ust. 6 Karty Nauczyciela).

Przed wydaniem decyzji odmownej dyrektor szkoły powinien powiadomić nauczyciela o prawie wglądu do akt sprawy oraz wypowiedzenia się co do materiałów zebranych w postępowaniu kwalifikacyjnym o nadanie stopnia nauczyciela kontraktowego (patrz art. 10 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego).

Decyzja o odmowie nadania stopnia awansu zawodowego powinna zawierać wszystkie elementy decyzji administracyjnej. Uzasadnienie tej decyzji powinno odnosić się do ustawowych wymogów nadania stopnia, określonych w art. 9b ust. 1 Karty Nauczyciela i wskazywać, którego z warunków nauczyciel nie spełnia.